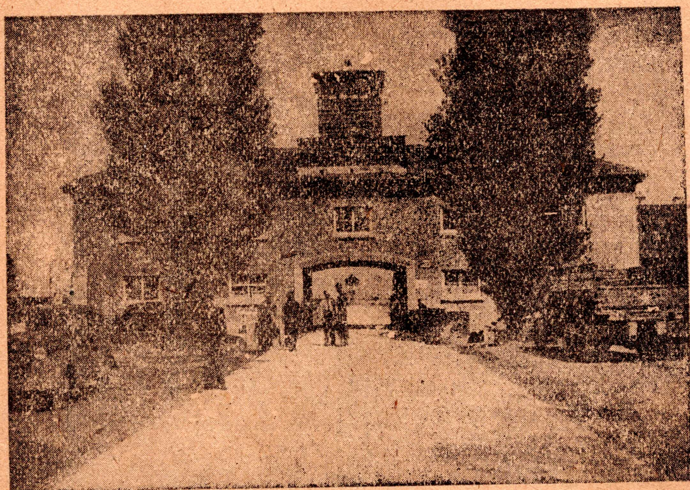
O. ALBERT Z. URBAŃSKI
KARMELITA

DUCHOWNI W DACHAU

WSPOMNIENIA

Z PRZEŻYĆ OKOŁO DWÓCH-TYSIĘCY KSIĘŻY
W HITLEROWSKIM OBOZIE KONCENTRACYJNYM

Lazarowa



KRAKÓW 1945
NAKŁADEM NA PIASKU OO. KARMELITÓW W KRAKOWIE

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNE

Drukarnia I pod Zarządem państwowym Kraków, Wielopole 1
M—05635

SPIS RZECZY

WSTĘP.

Obóz koncentracyjny, jak każde miejsce zbrodni, okrywa zasłona tajemnicy. Nikt — poza wtajemniczonymi — nie może znać prawdy o obozie koncentracyjnym, nie może podać prawdziwych szczegółów dotyczących nazwisk i zajęć zamkniętych w nim więźniów, ich praw i obowiązków, panujących zwyczajów, stosowanych nagród, kar itp.

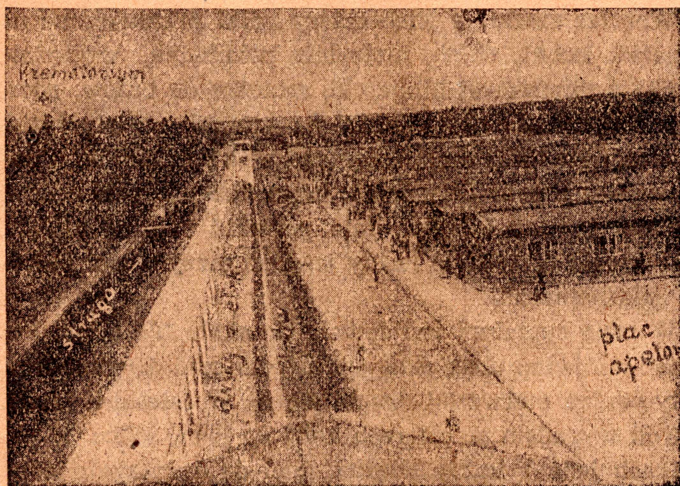
W obecnym szkicu o obozie koncentracyjnym w Dachau, napisanym na życzenie znajomych, z których wielu straciło tam najbliższe istoty, poza ogólnym zarysem całości, ograniczam się do skreślenia w bardzo ograniczonym streszczeniu przede wszystkim przeżyć księży, wraz z którymi przetrwałem od 1940 roku aż do uwolnienia nas przez wojska amerykańskie, tj. do 29. 4. 45. Na końcu podam kilka szczegółów z obecnego stanu i życia naszych rodaków na terenach okupowanych przez Amerykanów w rozgromionej Trzeciej Rzeszy.

Pracy tej podjąłem się tym chętniej, ponieważ z jednej strony jest ona przyczynkiem do odsłonięcia prawdy w sprawie obchodzenia się Niemców z Polakami, z drugiej zaś historia księży katolickich w DACHAU to epopeja na cześć Matki Bożej, POCIESZYCIELKI STRAPIONYCH, oraz niezbity dowód wszechpotęgi słabego na pozór JEZUSA EUCHARYSTYCZNEGO.

1. OBÓZ W DACHAU.

Obóz koncentracyjny w Dachau jest najstarszym obozem reżimu hitlerowskiego. Założony został już w pierwszym roku objęcia władzy przez Hitlera, tj. w r. 1933.

Znajduje się on o 18 km na północny-zachód od Monachium, około 3 km na północny-wschód od miasteczka



Do niedawna „Moczary Dachaowskie", od 1933 roku hitlerowska fabryka śmierci. W tych 30 barakach znajdowało się ostatnio około 40.000 więźniów.

Dachau. Dzisiejszy obóz to do niedawna jeszcze znane „Moczary Dachaowskie" „Dachauer Moos".

W tym to błotnistym miejscu zbudowano 34 baraki, z których początkowo cztery pierwsze przeznaczone były na biura urzędu ewidencyjnego, urząd pracy, oraz szpital obozowy. 30 baraków było przeznaczone na mieszka-

nia dla więźniów. Składały się one z czterech izb, z których każda była przedzielona przez połowę: na izbę mieszkalną i sypialnię.

W izbie mieszkalnej znajdował się pośrodku kaflowy piec, a dokoła niego stały stoły w liczbie od ośmiu do dziesięciu. Przy każdym stole mogło usiąść ośmiu ludzi. Izba zatem obliczona była na 70 do 100 osób. — W czasie wojny jednak pomieścić się w niej musiało do 400 osób.

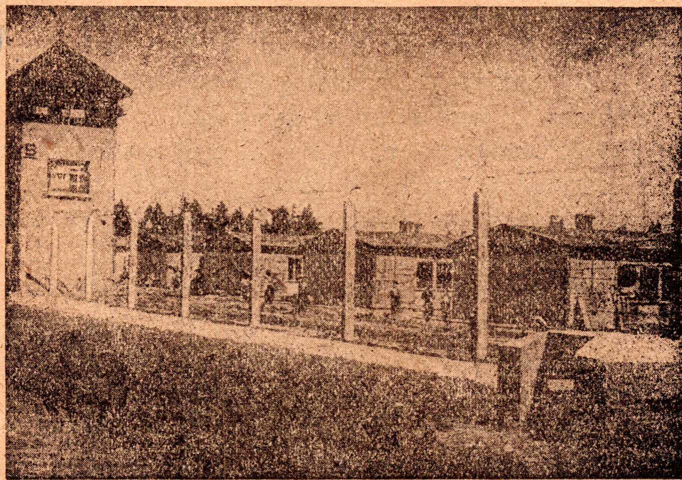
W izbie mieszkalnej, przy ścianach,, znajdowały się szafki, dokładnie ponumerowane od 1 do 50-ciu, tych 50 szafek było najważniejszą treścią uwagi, wysiłków, pouczeń, wreszcie bicia i krzyków przełożonego izby.

Wnętrze szafki, a więc cztery półki przeznaczone na menażki, kubki, chleb, materiały piśmienne, względnie książki z miejscowej biblioteki, szczotkę do butów, ręcznik, jako też drzwiczki szafki na których wisiały łyżki, widelce, noże i misterna skrzyneczka na szczotkę do ubrania, mydło, aparat do golenia, krem, lub pastę do zębów, musiało w każdej porze dnia posiadać śnieżną białość. W tym celu co tydzień każdy więzień otrzymywał kawałek „glaspapieru".

W izbie sypialnej znajdowało się około 100 łóżek. Poustawiane jedno obok drugiego i jedno nad drugim, tworzyły parter, pierwsze i drugie piętro. W ostatnich latach niewoli wypadało po czterech ludzi na jedno łóżko. W początkach jednak każdy więzień miał do dyspozycji jedno łóżko.

Do najtrudniejszych prac w życiu obozowym należało przepisowe „budowanie łóżka"; na sienniku należało rozłożyć koc w połowę złożony, ułożony równo z krawędzią łóżka i przykryć go białym prześcieradłem w ten sposób, by na nim nie było żadnego fałdu i aby się dobrze uwidaczniał kant doskonałego prostokąta zewnętrznego boku siennika wraz z kocem. Na to, w określonym z milimetrową dokładnością oddaleniu, układało się poduszkę ze słomy, a całość nakrywało kocami obleczonymi w poszewkę

w kratki. — Kratki na tej poszewce musiały być ułożone równo w jednej linii, tak samo załamanie koców na poduszce musiało być podporządkowane tej samej linii całego rzędu łóżek. Od 1942 roku budowanie łóżek uległo



Druty naładowane elektrycznością. Tuż przed drutami od strony obozu znajduje się rów stromy, około 2 m głęboki. Niektórzy więźniowie nocą przedostawali się przez niego, by dotknąwszy drutu, skonać na miejscu.

zasadniczej zmianie, ponieważ odebrano nam prześcieradła i poszewki.

Podłoga tak w izbie jadalnej jak i w sypialni musiała być wyfroterowana do połysku. Stąd też wchodzenie do izby w obuwiu było surowo wzbronione. Po tej „świętej" podłodze, jak się wyrażali więźniowie, wolno było stąpać tylko boso, lub w skarpetkach, o ile je ktoś posiadał.

2. ZARZĄD OBOZU.

Przepisów tych, wydanych kiedyś raz zgóry, przestrzegał cały szereg komórek administracyjnych obozu. Obok obozu koncentracyjnego znajdował się znacznie

większy obóz esmanów. („esman" — wyraz gwary obozowej oznaczający hitlerowca spod znaku SS).

Całością zarządzał komendant obozu; był on przeważnie w randze „Sturmbannführer'a", lub w wyższej. W 1940 roku był nim niejaki Piórkowski, po nim Weiss, który w 1944 roku został przeniesiony do Lublina (Majdanek), a na jego miejsce przyszedł Weiter. Pod koniec wojny Weiss wrócił do Dachau, gdzie miał zginąć z ręki Lagerführera Rupperta kilka dni przed wkroczeniem Amerykanów, za to, że nie wykonał rozkazu Himmlera natychmiastowego i całkowitego ewakuowania obozu.

Bezpośrednio po komendancie obozu najwyższą władzę nad obozem koncentracyjnym posiadał „Lagerführer". Było ich przeważnie trzech, z których pierwszy posiadał stopień „Hauptsturmführera", drugi „Obersturmführera", a trzeci „Untersturmführera". Niższym funkcjonariuszem, lecz często bardziej niebezpiecznym, był „Rapportführer", w stopniu podoficera. Rapportführer'ów było również dwóch, albo trzech. Mieli oni do swej dyspozycji cały poczet „Blockführer'ów", przestrzegających niezmordowanie w codziennym trybie życia obozowego wszystkich przepisów swoich przełożonych z największą drobiazgowością.

Wszyscy trzej wymienieni urzędnicy obozowi mieli prawo tak wspólnie, jak i każdy z osobna, w każdej chwili zabić jednego lub większą liczbę więźniów według swego upodobania. — Istotnie każdy więzień bał się tych ludzi, panów życia i śmierci i stronił od nich, jak tylko było można. W czasie czterech i pół roku mojego pobytu w obozie raz jeden tylko zaszedł wypadek, że jeden z więźniów rzucił się na esmana. — Być może, że człowiek ten pragnął przyspieszyć sobie śmierć, albo też, jak powszechnie mówiono, dostał ataku szału, czyli inaczej nie „wytrzymał nerwowo".

Obok władz hitlerowskich obozem rządził cały szereg ludzi spośród samych więźniów.

3. PERSONEL BLOKOWY.

W każdym bloku sześciu więźniów pełniło służbę władzy miejscowej, jako personel blokowy. — W pierwszych latach wojny byli nimi wyłącznie Niemcy. — W obozach drugiej i trzeciej klasy, jak np. Oświęcim, byli nimi przeważnie zbrodniarze i złodzieje niemieccy, w Dachau jednak, jako w obozie I-szej klasy, funkcję tę powierzono więźniom politycznym, w tym wypadku antyhitlerowcom niemieckim, przebywającym tu już od 1933-go roku.

Więzień na stanowisku blokowego, pisarza czy izbowego posiadał władzę nieograniczoną nad swymi współwięźniami; od jego więc wierności względem przepisów obozowych, zależało dłuższe, lub krótsze życie innych więźniów.

Blokowy odpowiedzialny był za zachowanie dyscypliny, za przepisowe maszerowanie, za donośność śpiewu całego bloku i tp.

Izbowy zaś odpowiadał za czystość w mieszkaniu, w szafkach i za przepisowe słanie łóżek, za czystość butów i tp.

Od sekretarza niejednokrotnie zależało, w jakiej komendzie, tj. grupie pracy, ktoś pracował. Zasadniczo sekretarz składał codziennie raport o stanie liczbowym swojego bloku. Często on też decydował, kto miał jechać na transport.

W 1940 roku dla bloku księży Nr 30 został przydzielony Wagner. Do przyjazdu księży spełniał on obowiązki blokowego na bloku 15-tym, tj. żydowskim, potem za wierność przepisom obozowym władze hitlerowskie obdarzyły go nawet godnością „Lagerältester'a", powierzając w ten sposób jego opiece wszystkich więźniów.

W lutym, czy w marcu 1941 r., a więc w kilka miesięcy po przyjeździe księży do Dachau, Wagner pewnego dnia rano zarządził, by na bloku 30-tym do południa nie było żadnej wszy. Jeżeli takowa się znajdzie, wówczas,

„entweder, oder“ (albo, albo), powiedział, albo wsza albo „Kerl“ (dziad) musi zginąć.

Było to wkrótce po przyjeździe z Oświęcimia, gdzie na każdego więźnia przypadało kilkaset wszy.

Wagner po południu rzeczywiście, wszedłszy na drugą izbę, pyta czy ktoś ma wszy? Izbowy Stingle Hans, na jego rozkaz wywołuje pierwszego lepszego do kontroli.

Los padł na mnie.

Po stwierdzeniu bytności pasożytów, Wagner kazał mi się rozebrać, wziął do pomocy izbowego i fryzjera, a był nim wtedy Polak (!), zaprowadził do umywalni i wrzucił do okrągłego basenu napełnionego wodą. Głębokość basenu pozwalała mi trzymać głowę nad wodą, Wagner jednak stale zanurzał mi ją do wody. W dodatku poodkręcał wszystkie 12 kurków, z których nieubłaganie lały się na mnie strumienie straszliwie zimnej wody. Ponadto sam Wagner, a o ile nie mylę się, również i fryzjer, nabierali ustawicznie wodę ze stojących obok pełnych baseników z wodą i całym wiadrem wylewali ją na mnie. Izbowy tymczasem miał szczotką od szorowania podłogi rozdzierać mi skórę na całym ciele. Czynił to jednak dosyć łagodnie. Mówił potem, że jakoś żal mu było i że nie miał chęci mnie zamordować.

Proceder ten trwał kilka minut.

Czując, że muszę zginąć, wśród jęków, wymawiałem tylko Imię Jezus.

W pewnym momencie próbowałem wydostać się z topieli; — lecz Wagner spostrzegł to dosyć wcześnie i wepchnął mnie z powrotem do wody.

Przestałem już rozumować i myśleć. Działając pod wpływem instynktu samozachowawczego, jeszcze raz wyskoczyłem z okropnej wanny. Bez żadnego obliczania, skok ten był tak pomyślny, że Wagner go nie dostrzegł. Dokonałem go akurat wtedy, gdy Wagner był schylony, by nabrać wody do wiadra. Zanim się zorientował, już byłem w drzwiach, prowadzących z umywalni do małego

przedsionka, który cały przepełniony był księżmi, słuchającymi moich, powoli słabnących jęków.

Tu pochwycili mnie moi koledzy, O. Marian Nowakowski, O. Elizeusz Wszelaki i ks. Zygmunt Wiecki.

Wagner, albo nie miał odwagi wyrwać mnie z rąk kolegów, albo też przypuszczał, że zabieg był dosyć długo przeprowadzony i wystarczający, by mnie przyprawić o śmierć. W każdym razie nie wrzucił mnie z powrotem do wanny. Odszedł na inną izbę.

Koledzy zrobili mi najpierw sztuczne oddychanie, potem silnie nacierali trzęsące się jak w febrze ciało i powoli czkawka przedśmiertna przeszła. Życzenie Wagnera i jego dylemat nie spełniły się... I wszy i ja pozostaliśmy przy życiu.

Izbowy Stingle okazał się nawet tak czuły, że odział mnie własnym kocem i dał nieco z zachowanej dla siebie we framudze pieca ciepłej zupy obiadowej, którą stanowiła przesłodka brukiew.

Gdy po kilku godzinach maszerowałem wraz z innymi na apel wieczorowy, mówili między sobą księża w szeregach: „Ale też ten Karmelita ma stalowy organizm!" Ci zaś, którzy mnie znali od dawna, objaśniali innym, że od szeregu lat byłem wątłego zdrowia i słaby na płuca. Sam nie wiem czemu to przypisać; stwierdzałem tylko, że zajście to ani mnie nie złamało duchowo, ani nie zaszkodziło na zdrowiu.

Być może, iż mój organizm był dość odporny, a może to na skutek nieustających modłów zanoszonych za mnie przez rodzinę i wiele Zgromadzeń Zakonnych, szczególnie u tronu Królowej Jasnogórskiej — o czym dowiedziałem się dopiero po powrocie do kraju.

Jeszcze trzy razy w dalszym życiu obozowym byłem tak bliskim śmierci, iż koledzy przypuszczali, że zostałem „wykończony". Zawsze jednak „jakoś" odżyłem.

Na bloku 28-mym był blokowym okrutny olbrzym, zwany powszechnie „bawołem", miał bowiem głos hu-

czący jak bawół. Bicie i kopanie księży było dla niego najmilszą rozrywką. I on również przyczyniał się wybitnie do likwidacji księży.

Najwięcej jednak księży mordował blokowy nazwiskiem Zier. Jego pycha, sadyzm i szatańskość nie dadzą się opisać.

Najdłużej ze wszystkich utrzymał się na bloku księży niewielkiego wzrostu izbowy na izbie 4-tej 28-go bloku. Dla jego niezmiernie głupich rozkazów i wymagań, nazywano go powszechnie „kretynem". Podobno otrzymał rozkaz, względnie sam postanowił, codziennie wykańczać dwóch księży.

Poza odsetkiem tych księży, którzy zostali wywiezieni na transport inwalidów, reszta zamordowanych księży w Dachau, nie wyłączając J. E. Ks. Biskupa Kozala, została zamordowana przez tych właśnie blokowych i izbowych, oraz kapów. Większość tych katów uszła ręki sprawiedliwości Aliantów, ponieważ przed końcem wojny zaciągnięci zostali do szeregów esmańskich, a więc zwolnieni z obozu przed wkroczeniem Amerykanów. Znany pisarz z zakresu socjologii O. Tytus Brandsma, Karmelita, Holender, były rektor uniwersytetu Katolickiego w Nimedze, wkrótce po przyjeździe do Dachau tak strasznie, aż do krwi, był kilkakrotnie pobity przez izbowego za to, że podeszwy butów nie były przepisowo wyczyszczone, że wkrótce zmarł.

4. KOLEJE NOWOPRZYBYŁYCH.

Zjawiskiem powszednim w Dachau było codzienne przybywanie nowych więźniów. Ludzie ci już przed bramą obozową ustawieni w piątki, wstępując z tłomokami i walizkami, w łachmanach i elegancko ubrani przez piekielną bramę obozową czytali na niej szyderski napis: „Arbeit macht frei" (praca da ci wolność). A wolność stawała się od chwili przekroczenia tej bramy już tylko uto-

pią, czymś, o czym ni mówić, ni śpiewać, ba nawet na serio myśleć nie można było.

Transporty nowoprzybyłych co do ilości wahały się od kilkudziesięciu osób do kilku tysięcy. Były dnie regularnych transportów nowoprzybyłych, prawdopodobnie z więzienia, a nadchodziły też niespodziewanie o każdej porze dnia i w nieprzewidzianej ilości.

Wchodząc do obozu nowoprzybyły otrzymywał karteczkę ze swoim numerem. Po kilkudniowym pobycie w obozie przekonał się, że istotnie przestał być uważany za człowieka, a natomiast przybrał wszelkie cechy numeru. Ktoś wyraził się dowcipnie, że Pan Bóg stworzył człowieka z duszy i z ciała, w obozie zaś człowiek składa się z szafki i z łóżka: — dowodem tego najlepszym jest fakt, że na sobie stale nosisz numer, nazwisko zaś twoje wyraźnie wypisane jest na twojej szafce i na twoim łóżku.

Po dłuższym lub krótszym odczekaniu na placu apelowym nowoprzybyli udawali się do magazynów, gdzie znajdowały się prywatne rzeczy więźnia. Tu każdy rozbierał się do naga i wszystkie jego rzeczy zapakowane do worka opatrzono jego numerem. Następnie ostrzyżony najdokładniej ze wszelkiego owłosienia, poddany dezynfekcji, po wykąpaniu przybierał obozową bieliznę, ubranie w paski i naciągał buty z drewnianymi podeszwami, a na głowę wkładał „myckę", czyli czapeczkę bez daszka, również w paski.

Tak przebranych znowu ustawiano nowoprzybyłych z wielkim krzykiem, popychaniem i biciem w szeregi po pięciu, po czym udawali się równym krokiem do bloku nowoprzybyłych, gdzie czekała ich kilkutygodniowa kwarantanna.

W okresie kwarantanny nowy więzień nauczył się przepisów obozowych i doświadczył kar, jakie go spotkałyby za przekraczanie przepisów.

Najpierw dowiedział się, że został wyzuty z wszelkich, nawet najprymitywniejszych praw człowieka. Da-

lej, że „übermensch'owi" (niemcowi, a przede wszystkim hitlerowcowi) należy się najwyższy hołd i szacunek; dlatego zawsze musi przed nim zdejmować czapkę. Następnie, że nie wolno mu rozmawiać innym językiem, tylko niemieckim. Że obowiązany jest do bezwzględnego, ślepego i natychmiastowego posłuszeństwa, nie tylko względem wszystkich hitlerowców, ale również wszystkich współwięźniów, posiadających władzę, mianowicie „Lagerältester'a", blokowego, izbowego i Capo.

Podczas tej kwarantanny nowy więzień uczył się oprócz tego przepisowego „budowania łóżka", wzorowego czyszczenia szafki, polerowania menażek, kubków i talerzy, uczył się recytować na pamięć swój numer na wypadek, gdyby został wezwany do raportu przez jakiegoś hitlerowca. Najwięcej jednak czasu podczas kwarantanny zajęły lekcje MASZEROWANIA i śpiewania marszów i piosenek w języku niemieckim. Najtrudniejszą jednak była umiejętność głodowania...

Z praktyki w dalszym ciągu dowiadywał się nowy więzień, iż w kieszeni nie wolno mieć nic więcej oprócz chusteczki do nosa i kawałka papieru toaletowego. Dowiadywał się również, że za przekroczenie tego przepisu, jako też za niedołężne maszerowanie, nie trzymanie kroku w marszu, za plamę na drzwiczkach szafki, za fałd na łóżku, za niespieszne ustawianie się w szeregu na rozkaz zbiórki, za zapomnienie zdjęcia butów przed wejściem do mieszkania, za wejście do sypialni w czasie dnia, za palenie papierosa w czasie pracy, za rozmawianie w czasie pracy, za spożywanie kawałka marchwi znalezionej lub ziemniaka, albo za jedzenie czegokolwiek w czasie pracy, za niezdjęcie szybkie i energiczne czapki przed hitlerowcem, za zbyt ciche lub niewyraźne śpiewanie w czasie marszu, za napisanie w liście, że się ciężko pracuje, że się odczuwa głód, że biją, lub że się tęskni za wolną Ojczyzną, za noszenie na sobie krzyżyka, czy medalika Matki Bożej, za użycie w liście jakiegokolwiek cytatu z Pisma św.

i tym podobne inne rzeczy, grozi zawsze i na każdym kroku nie tylko bicie i kopanie samych władz obozowych, tj. współwięźniów, ale przede wszystkim za wszystkie te „przestępstwa" grozi tak samo każdej chwili KARNY RAPORT, czyli tzw. „Strafmeldung".

5. POMIĘDZY KOZŁEM A SŁUPKIEM.

Owego karnego raportu bano się jak ognia. Proceder takiego karnego raportu był zawsze jednakowy. Po rannym apelu „przestępca" obozowy, który o terminie wykonalności swego karnego raportu dowiedział się poprzedniego dnia wieczór, występował z szeregu i ustawiał się do formującej się właśnie kolumny takich jak on „przestępców" tuż przy bramie obozu, w której znajdowały się biura „Lagerführera".

Liczba tych „przestępców" dochodziła do 50-ciu.

Wszyscy oni od godziny 6-tej rano musieli stać tam na baczność aż do chwili wezwania ich przez pana „Lagerführer'a". Jeżeli pan „Lagerführer" nie miał zbyt dużo pracy w tym dniu, wówczas wzywał każdego z nich po kolei już około godziny 10-tej, lub 11-tej.

Wezwany do niego więzień musiał wyrecytować bez zająknięcia swój numer i stojąc na baczność z czapką w ręce odpowiedzieć na postawione mu pytanie, czy naprawdę łóżko jego posiadało fałd, lub czy istotnie napisał w liście, że w obozie jest źle, głodno, że biją, lub na inne podobne pytanie, zależnie od wniesionego zażalenia, musiał donośnym głosem odpowiedzieć „jawohl!" (tak!) i bezzwłocznie robiąc po wojskowemu w tył zwrot, wychodzić.

Po tej formalności następowała druga u lekarza obozowego. Zależnie od tego, czy „winny" skazany był na powieszenie na wykręconych w tył rękach, czy też na chłostę „bykowcem", lekarz badał mu ręce, lub tylną część ciała. Diagnoza ta wypadała zawsze pozytywnie.

Skazany na karę wiszenia, czyli tzw. „słupka“, o oznaczonej godzinie zgłaszał się w łaźni, gdzie nakładano mu na przeguby rąk dłuższe rękawice, lub w braku ich, skarpetki, kazano wejść na stołek znajdujący się pod umieszczoną u stropu poziomo belką i skrępowawszy ręce z tyłu, na plecach, umocowano naprężoną linę do belki. Kopnięciem nogi wytrącano stołek spod nóg skazańca i pozostawiono go wiszącego w ten sposób normalnie przez godzinę, za większe przestępstwa pozostawiano dwie lub trzy godziny. Jeden obok drugiego pozawieszani więźniowie wyglądali jak dostygające świece, pozawieszane na drążku.

Sceny takie były bardzo częste w Dachau, ponieważ przepisy, za których przestąpienie groziły te kary, były tak drobiazgowe, że dla wielu było fizyczną niemożliwością nie wykroczyć przeciwko nim.

Częstszą od kary słupka była kara kozła. Na koźle, czyli na podłużnej ławce, rozciągano ofiarę, albo też zginano ją w poprzek ławki, nogi wkładając do skrzyneczki, dwóch oprawców trzymało, dwóch zaś stojąc z jednej i z drugiej strony kozła, uderzało grubymi prętami (bykowcami) w tylną część ciała skazańca, on sam zaś musiał liczyć otrzymywane razy. Często zdarzało się, że gdy doliczył już szczęśliwie do 18-tu, lub 22, nagle oficer znajdujący się przy wymiarze kary wrzasnął — „źle liczono! — Jest dopiero 10!“ — W dalszym więc ciągu, jęcząc i skowycząc z bólu po każdym uderzeniu, liczy katowany więzień: „elf...“, „zwölf...“

Te kary słupka i kozła były tak częste i charakterystyczne w obozie, że O. Liguda, pobity potem straszliwie przez capa Rogler‘a przy pracy na plantacjach, omawiając z innymi księżmi tytuł w przyszłości pisanej książki o obozie w Dachau, proponował zatytułować ją: „Między kozłem a słupkiem“.

6. ARESZTOWANIE KSIĘŻY.

W kilka miesięcy po objęciu władzy w Polsce gestapo hitlerowskie zaczęło aresztować i zamykać duchownych najpierw po klasztorach, lub okolicznych więzieniach, a następnie przewożono ich do najbliższych obozów.

W połowie 1940 roku przeszło 1000 duchownych polskich było już aresztowanych. Przewieziono ich wkrótce do obozów: Sachsenhausen, Buchenwald, Gusen, Oświęcim, Dachau i innych.

Obóz w Dachau zaliczał się do najlepszych. Istotnie był on „K. L. erste Stufe", obozem pierwszego stopnia. W Buchenwald były kamieniołomy. Oświęcim dopiero się budował: nie było w nim jeszcze ani odpowiednich pomieszczeń, ani ustępów, ani łóżek, ani wodociągów w barakach. Toteż śmiertelność w Oświęcimiu w porównaniu z Dachau w 1940 roku była bez wątpienia o wiele większa. — Gdy w Dachau średnią odporność organizmu można było obliczyć na rok, to w Oświęcimiu w tym samym czasie tylko twardzi jak stal lub wyjątkowo szczęśliwi wytrzymywali trzy do czterech miesięcy.

Poza tym w Oświęcimiu odbywały się dziesiątkowania, czego w Dachau nigdy nie było. — Znana jest dziś już na świat cały bohaterska śmierć w Oświęcimiu O. Maksymiliana Kolbe, zakonnika OO. Franciszkanów, gorliwego redaktora „Rycerza Niepokalanej" i „Małego Dziennika", który dobrowolnie podstawił się do egzekucji na miejsce pewnego młodego człowieka z Warszawy, ojca dwojga małych dzieci. Jak słyszałem, człowiek ten przetrwał, wrócił i żyje wraz z żoną i dziećmi w Warszawie, a z wdzięczności Bogu za ocalenie, stał się praktykującym katolikiem.

Powód aresztowania księży był nam wszystkim aż nadto oczywisty. Niżsi funkcjonariusze gestapo często sami dobrze nie wiedzieli istotnej przyczyny aresztowania poszczególnych kapłanów. Tak np. znany w całym Kra-

kowie gestapowiec Siebert, na pytanie Br. Bertolda Majchra kleryka OO. Karmelitów w Krakowie, za co został zaaresztowany, odpowiedział, że w tym celu, aby ci, którzy pozostali na wolności pozostawali w terrorze, lęku i niepewności.

Dla Himmlera atoli, była to walna rozprawa z Kościołem Katolickim w Polsce, jako też zniszczenie wszelkich ognisk polskości.

7. ŚWIĘTO NIEPOKALANEGO POCZĘCIA N. M. P. 1940 R.

Przewieziony do Oświęcimia w listopadzie 1940 roku nie mogłem sobie wyraźnie zdać sprawy, czy istotnie znajduję się jeszcze wśród żyjących, czy też porwany zostałem wprost do piekła!

Na samym wstępie uderzył mnie jaskrawy paradoks: Oto w drodze do Oświęcimia z krakowskiego „Montelupich", poganin hitlerowski uderzył mnie kilka razy za zdejmowanie kapelusza przed wizerunkiem Ukrzyżowanego: a tu trzeba było stale zdejmować czapkę przed wszystkimi hitlerowcami!

Tryb życia obozowego zasługiwał w całej pełni na miano „Piekła hitlerowskiego".

Po źle przespanej nocy, wśród okropnego ścisku, jęku i przekleństw leżących na barłogu lub na podłodze, wśród dokuczliwego robactwa żrącego wycieńczonych zimnem, głodem i pracą niewolników, spędzano nas z legowiska, choć jeszcze ze trzy godziny panowała ciemna noc.

Każdy więzień, a było nas tam wtedy około 5000, musiał umyć się do pasa, ale... przy studni na dworze. Tych studni na cały obóz było trzy, z których dwie były zamarznięte, a jedna tylko czynna. — W zgrabiałych od mrozu rękach wyciągali w szalonym pośpiechu więźniowie porcelanowe miseczki pod rurę od studni, by jak najszybciej móc przywdziać koszulę i pobiec po kawę, bo za

pół godziny już grzmiał nieubłagalny rozkaz: „alles raus!" (wychodzić!).

W tłoku tym na mrozie wielu potłukło swoje miseczki, narażając się w ten sposób na głód, bo nie dostali teraz nie tylko kawy, ale i obiadu.

Po pospiesznym wypiciu kawy i oddaniu menażek, następowało półgodzinne oczekiwanie na apel stojąc przed blokiem. Tymczasem w izbie układało się sienniki i myło podłogę.

Podczas tej półgodziny więźniowie stojący w mroku i na mrozie lub deszczu rozgrzewali się wzajemnie obejmując się w ten sposób, że dłońmi rozcierali sobie plecy jeden drugiemu. — Inni stawali trochę na uboczu, by mieć przed sobą nieco miejsca wolnego i pochyleni zginali ręce w łokciu robiąc całymi ramionami ruch kołowy. Ruchy te stawały się coraz wolniejsze i coraz słabsze w miarę jak mróz coraz silniej przenikał do skóry tylko lichym łachmanem okrytego szkieletu.

Czasem wśród ciemności błysnęła zapałka: ktoś zapalił papierosa; od razu ze wszystkich stron usłyszałeś monotonne, powolne, zrezygnowane i niepewne wołanie: „kolego... daj cuga...". Wołania te wyrywały na chwilę z niemego odrętwienia stojących w ciemności ludzi-szkielety, z których jedni modlili się do Boga dla siebie o przetrwanie..., za żoną swoją, do której teraz tak mu tęskno..., za dziatki ukochane, pozostawione też na niepewnym..., a z ust innych od czasu do czasu padały słowa siarczystych przekleństw.

Ci którzy prosili o owego „cuga", to przeważnie tzw. „muzułmani" (całkowicie wycieńczeni, zaniedbani, jak się wyrażano „na wykończeniu"). Kto bowiem posiadał papierosa, zaliczał się do sprytniejszych, potrafiących sobie radzić, a nawet „zorganizować" (zdobyć) papierosa. Dlatego „muzułmanin" taki proszący o „cuga" najczęściej spotykał się z odpowiedzią: „Patrzcie się! jemu chce się

kurzyć! a nie wie, że z niego samego za kilka godzin będzie się kurzyć z komina krematorium!"

Wreszcie w tej samej ciemności następowało formowanie się i wymarsz na apel. Niejednego trzebą już było dowlec, bo nie miał sił iść.

Po apelu, wśród bicia, wrzasków i kopania, odbywało się rozchwytywanie ludzi do roboty. — Najrozmaitsze były prace: trzeba było np. wynosić na piersiach olbrzymie odłamy ze ścian rujnowanych domów mieszkalnych, na których miejscu miał powstać planowo zbudowany nowy wielki obóz zagłady dla Polaków w Oświęcimiu.

Pomimo niepogody, deszczu ze śniegiem i choć w drewnianych trepkach, trzeba było „im Laufschritt" (biegiem) nosić te odłamy z murów do rowu odległego o jakieś pół kilometra. W drodze powrotnej do obozu trzeba było przynosić idąc w szeregach i marszem pięć cegieł do budowania drugiego piętra nad blokami przez nas zamieszkiwanymi.

W czasie godzinnej przerwy obiadowej dawano około litra brukwi ugotowanej razem z ziemniakami i znów biegiem zbiórka do pracy. Oczywiście praca w tych warunkach osłabiała zbyt wcześnie, do oznaczonej godziny trzeba było jednak wytrwać, dlatego też w pierwszych chwilach nogi niewolnika wykonywały przepisowy „Bewegung" (ruch), jednak wkrótce siłą rzeczy ruch ten wykonywał raczej kij „Capo" (kierownika pracy).

I znów wieczorny apel, a potem owa straszliwa, prawie bezsenna noc... Nic też dziwnego, że już w drugim tygodniu pobytu w Oświęcimiu liczyłem sobie najwyżej jeszcze kilka lub kilkanaście dni życia. Sądziłem, że niedługo już i mnie przywiozą na taczkach z miejsca pracy na apel wieczorny, a potem odniosą do krematorium.

Przywiezieni do Oświęcimia z krakowskiego Montelupich dnia 26. 6. 1941 r. księża Salezjanie: ks. Jan Świerz, ks. Dobiasz i ks. Fr. Harazim oraz ks. Kazimierz Wojciechowski zaraz na drugi dzień, w piątek 27. 6. 1941 r.

zostali zamordowani w karnej kompanii w żwirowni przy taczkach. Tak samo br. Gerard Kowalski Karmelita, w pierwszym tygodniu pobytu w obozie, ugodzony cegłą w głowę, życie skończył. W takich warunkach żyjąc, jakież było nasze zdziwienie pomieszane z radością, gdy niespodziewanie pisarz blokowy ogłasza pewnego dnia, by wszyscy księża zgłosili się do niego, bo musi oddać ich listę przed wieczorem do biura ewidencyjnego. — Co to ma znaczyć? — pytano ze wszystkich stron. Nikt nie umiał na to odpowiedzieć.

Wielu więźniów zdziwiło się dowiadując się przy tej okazji, że ten i ów jego towarzysz, z którym już od kilku dni zżył się i zaprzyjaźnił, to ksiądz.

Na drugi dzień ktoś tam zdobył wiadomość, że księży mają posłać do Dachau.

— „O! toście wygrali na loterii!" — powiedział do nas pisarz blokowy, który niedawno przyjechał z Dachau.

W samą uroczystość NIEPOKALANEGO POCZĘCIA N. M. P., 8-go grudnia 1940 roku, dowiedzieliśmy się definitywnie, że wszyscy księża wyjadą do Dachau. — I tak się też stało.

Transport nasz z Oświęcimia w liczbie 69 duchownych (w tym jeden był człowiek świecki, „przeszwarcował się") załadowano do jednego wagonu bydlęcego, zabito drzwi i okna i w takiej nieopisanej mitrędze dowieziono nas do Wiednia. Tu w więzieniu czekaliśmy kilka godzin na połączenie do Monachium. — W Dachau zastaliśmy księży przywiezionych z Gusen i z Buchenwaldu, oczekiwano zaś jeszcze transportu księży z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie było ich najwięcej.

Istotnie 14 grudnia 1940 roku, w sobotę przed południem przyjechał olbrzymi transport kilkuset księży ubranych w pasiaki, ze sławnego Oranienburga, czyli Sachsenhausen.

8. TRZY OKRESY.

Całość obcokrajowców obozu w Dachau przeżywała dwa różne okresy, odznaczające się wyraźnie innym traktowaniem więźniów. Pierwszy okres sięga od początku wojny aż do Stalingradu, do czasu klęsk i odwrotu Niemców na wszystkich frontach. Okres ten cechowały: brutalny rygor, bicie więźniów, szykanowanie ich, celowe mordowanie, zuchwała i nieopisana buta hitlerowców w stosunku do wszystkich więźniów, a wreszcie usiłowania wymuszenia podpisu na „Volksdeutscha".

Drugi okres rozpoczął się z chwilą klęsk armii niemieckiej. Był to zwrot pod kątem 180° w życiu obozowym. zabroniono bić więźniów, pozwolono przesyłać paczki żywnościowe, nie przestrzegano mnóstwa z obowiązujących przedtem przepisów, np. maszerowanie wszystkich nieprzydzielonych do pracy podczas „Arbeitszeit" (w czasie pracy). Pozwolono nawet urządzać teatr poszczególnym narodowościom. Na jednej połowie placu apelowego urządzono boisko dla piłki nożnej, w której Polacy mieli pierwsze miejsce w klubie bloku 16-go, tzw. „Szesnastka".

Te dwie zasadnicze różnice w pierwszym i drugim okresie życia obozowego w Dachau wpływały też odpowiednio na przeżycia duchownych tam żyjących.

Jednakże w kolejach życia księży polskich w Dachau zarysowały się trzy wyraźnie różne okresy.

Pierwszy to okres tzw. przywilejów. Trwał on pierwsze pół roku po przyjeździe z różnych stron przytransportowanych księży i innych duchownych do Dachau, a więc od święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w 1940 roku aż do września 1941 roku.

Drugi okres to przeżycia skutków stosowanego przez wszystkie władze obozowe, tak hitlerowców, jak i współwięźniów (blokowych, izbowych, Capów) [illegible]

który brzmiał: „Alle Juden und Pfaffen müssen verrekken" (wszyscy żydzi i księża muszą wyzdychać).

Okres ten trwał od drugiej połowy 1941 roku, aż do 1943 roku, tj. do czasu rozpoczęcia się w całym obozie drugiego okresu, pozostającego pod znakiem Stalingradu. Atoli i w tym czasie jeszcze często przypominano nam wyżej przytoczoną zasadę.

Trzeci okres trwał od Stalingradu aż do uwolnienia nas przez wojska amerykańskie w dniu 29 kwietnia 1945. W okresie tym dyscyplina obozowa rozluźniała się z dniem każdym, władze obozowe z rąk niemieckich więźniów politycznych przeszły powoli w ręce innych narodowości, przeważnie Polaków.

Pod sam koniec tego okresu pozwolono nawet księżom polskim w niedzielę odprawiać Msze św. i uczestniczyć w nich. Było to tym bardziej paradoksalne, że przed trzema laty, gdyby był któryś z księży odważył się publicznie uczynić znak krzyża św., wówczas każdy blokowy, czy izbowy miał prawo zbić go i skopać aż do utraty przytomności, lub życia, a ponadto miał obowiązek postawić go do karnego raportu, na skutek czego czekała kara słupka lub kozła.

9. MIEJSCE DLA KSIĘŻY.

Pierwszy okres życia duchownych w Dachau zaczął się nadzwyczaj zagadkowo. Po ściągnięciu nas z wszystkich innych obozów najpierw nie robiono żadnej różnicy pomiędzy księżmi niemieckimi a polskimi. Była też garstka księży czeskich. Było nas razem przeszło tysiąc. Umieszczono nas w ostatnich dwóch blokach, 30-tym i 28-mym.

W miarę jak zwożono coraz więcej duchownych, zaczęto umieszczać ich również w trzecim bloku, sąsiednim 26-tym.

W ten sposób trzy ostatnie bloki w obozie były blo-

kami księży, czyli, jak je Niemcy nazywali, „Pfaffenblocks“.

Kolejność bloków była następująca: najpierw mieszkali więźniowie Niemcy, jako że, chociaż aresztowani, nie przestawali jednak być „übermenschen“, następnie rzemieślnicy, potem Czesi, dalej Polacy, po nich zbrodniarze, a na końcu księża.

Tę samą kolejność przestrzegano przy przydziałach z kantyny obozowej, udawaniu się do kąpieli, przydziale racji żywnościowych, obowiązku prac nadzwyczajnych itp.

10. PRZYDZIAŁ KAPLICY.

Jakkolwiek wszyscy księża pozostawali pod bezpośrednią władzą przeważnie bezwyznaniowych, lub protestanckich blokowych i izbowych, to jednak zaraz po przyjeździe w poszczególnych izbach wieczorem, gdy już pozostawaliśmy sami, jeden z księży odmawiał z cicha, choć króciutko, modlitwy wieczorne. Odbywało się to przy zachowaniu wszelkich możliwych ostrożności.

Pewnego dnia ujrzeliśmy rzecz, która wszystkich ogromnie zaciekawiła, a niejednego też i zaniepokoiła. Oto dokoła naszych baraków zaczęto wkopywać wielkie słupy i odgradzać nas od reszty obozu siatką drucianą. Obóz i tak był podwójnym płotem ogrodzony: cóż to może znaczyć? pytano ze wszystkich stron.

„Pewnie urządzą dla nas podobną kompanię karną, jaką już mają Żydzi“, przypuszczał ktoś. — „A więc nastąpi upodobnienie Starego do Nowego Testamentu“ — zażartował inny.

Ciekawość się wzmogła, gdy wydano rozkaz opróżnienia jednej z izb naszego, 26-go bloku, a następnie usunięcia również ściany oddzielającej izbę mieszkalną od sypialni.

Podczas tych prac i wśród coraz większego zaciekawienia nie tylko już księży, ale i całego obozu, pewnego

dnia został wezwany na bramę do Lagerführera ks. Paweł Prabucki.

Była to rzecz niezwykła, żeby bez karnego raportu ktoś był wezwany do tzw. „Jourhausu" (biura codziennego urzędowania hitlerowców). Toteż wszyscy wyczekiwali powrotu ks. Prabuckiego, a gdy się ukazał, obstąpiono go natychmiast dokoła, słuchając niezwykłej i niespodziewanej wiadomości: „Jezus przyszedł do nas!"

Oto na 26-tym bloku będzie kaplica, w której księża raz na dzień, przed rannym apelem, będą uczestniczyli we mszy św. odprawianej wyłącznie tylko przez ks. Prabuckiego. Pod najsurowszymi karami nie wolno będzie nikomu spoza izolowanych bloków księżowskich wchodzić tak do kaplicy jak i na teren naszych ogrodzonych bloków.

Gdy wreszcie po tylu miesiącach szydzenia nie tylko z nas, ale i ze wszystkiego, co boskie i święte, na tym samym miejscu, poza tym samym głębokim rowem, murem i poza tymi drutami o wysokim napięciu elektrycznym, gdzie byliśmy dotąd poddani całkowitej i bezwzględnej władzy pogańskich hitlerowców, po raz pierwszy po ośmioletnim istnieniu tego obozu w Dachau popłynęła rzewna melodia „Pod Twoją obronę"... stanęły przed oczami wycieńczonych, ale podniesionych na duchu księży: — Fory poznańskie, Sachsenhausen, Gusen, Buchenwald i jego kamieniołomy, przypomniał się piekielny obóz śmierci w Oświęcimiu... a serca nasze przepełnione wdzięcznością błogosławiły „POCIESZYCIELKĘ STRAPIONYCH"...

Skoro zaś potem ks. Prabucki zaintonował „Święty Boże", skruszone pokutą serca i umysły nasze zrozumiały, iż miłosierdzie Pańskie to sprawiło, żeśmy nie zginęli...

I wznosiła się prosto w niebo modlitwa, nigdy dotąd tak nie odczuta, nigdy tak rzewna: „O Jezu! Jezu! zmiłuj

się nad nami"... A łzy wielkie i rzewne płynęły po twarzach.

W kaplicy modliliśmy się i śpiewaliśmy pieśni polskie. Póżniej jednak, z powodu zakazu śpiewania w języku polskim, pod melodię polskich pieśni podkładaliśmy słowa łacińskie, jako tłumaczenie tejże pieśni. Tak powstało polskie „Sub Tuum Praesidium" (Pod Twoją Obronę), „Dies laeta" (Wesoły nam dziś dzień nastał), „Omni die" (Dnia każdego) i inne.

Zmarły potem w Dachau były kanclerz Kurii lubelskiej, ks. Ochalski, przepięknie śpiewał litanię do Matki Boskiej w 4-ch melodiach, rozpoczynając ją na melodię Godzinek, a kończąc melodią „Boże coś Polskę!"

Ś. p. ks. Paweł Prabucki pierwszy raz w Dachau odprawił Mszę św. dnia 22 stycznia 1941 r. Już dnia poprzedniego na gwałtowny i naglący rozkaz władz obozowych musieliśmy zainscenizować odprawianie Mszy, ponieważ „Besuch" (kontrola) wyższych władz gestapo w tym dniu bawiła w obozie. Ks. Prabucki ogłosił, że z powodu braku hostii i wina odprawiona będzie „Missa sicca". Od 22 stycznia 1941 począwszy, codziennie uczestniczyliśmy we Mszy św. Podczas Mszy św. księża dla braku czasu brali drobne cząsteczki hostii (przede Mszą) do konsekracji na dłoń, a kapłan odprawiający Mszę św. w czasie przeistoczenia wszystkie konsekrował. Jeżeli któryś z księży miał kolegę kleryka czy brata zakonnego, dla niego brał również jedną cząsteczkę do konsekracji i podczas Komunii św. podawał mu Najświętszy Sakrament.

Ks. Paweł Prabucki miał jeszcze dwóch rodzonych braci księżmi, którzy wraz z nim uwięzieni byli w Dachau. Wszyscy trzej bracia Prabuccy zmarli w Dachau, nie mogąc wytrzymać późniejszego mordowania księży w tym piekle hitlerowskim.

11. PRZED PRZYWILEJAMI.

Poza wysłuchaniem Mszy św. życie nasze pozostawało nadal takie same jak przedtem. Po rannym apelu, gdy wszystkie inne bloki rozbiegały się do swych grup roboczych, ciesząc się, że wreszcie z tej monotonii życia dostaną się na miejsce pracy, gdzie otrzymają kawałek chleba na śniadanie, bloki księży pozostawały na placu apelowym w szeregach i w rzędach: „Seitenrichtung und Vordermann", czekając aż grupy robocze uformułowawszy się powychodzą kolejno za bramę do swych miejsc pracy.

Jeżeli wszystko sprawnie i dobrze poszło, to przebywaliśmy na dworze około trzech godzin. Najpierw przed blokiem czekaliśmy na zbiórkę do apelu, potem następował apel i na koniec formowanie się i wymarsz grup roboczych za bramę. Wszystko to trwało około 3 godzin.

Mroźne poranki stycznia 1941 roku dały się nam dobrze we znaki, a owe trzy godziny stania na mrozie, śnieżycy lub deszczu. zdawały się wiekami.

Gdy wreszcie wszystkie grupy robocze już wyruszyły do pracy, przychodziła kolej na „Pfaffów" (księży). Jeżeli śniegu nie było, odbywaliśmy ćwiczenia marszu w szeregach, ćwiczenia w zwrotach, wykonywanie rozkazów: „mützen ab! mützen auf!" (czapki zdjąć czapki włożyć). Uczyliśmy się śpiewać po niemiecku, meldować na wypadek raportu itp. Jeżeli blokowy miał dobry humor, pozwalał nam wrócić do bloku, gdzie można było się rozgrzać przy czyszczeniu szafek, okien, przy polerowaniu menażek, talerzy i kubków, albo odbywając tzw. „Läusenkontrolle" (wyszukiwanie wszy).

Jednym słowem w pierwszych miesiącach pobytu księży w Dachau sytuacja nasza, jako też stosunek władz obozowych do nas nie był jasno określony, nie wiedziano, co z nami zrobić.

Zasadniczo księży do pracy stałej, do komendy, brać

nie było wolno. Jednakże ci, którzy już dawniej przyjechali do Dachau, jak np. ks. prałat Bross, ks. proboszcz Werenik, ks. Stefaniak w dalszym ciągu uczęszczali do swych komend pracy.

Z nastaniem pięknych dni lutego okazało się wielkie zapotrzebowanie sił roboczych na pobliskie plantacje niezliczonych gatunków roślin leczniczych.

Zaciągnięto więc około 200 księży z obowiązkiem stałego uczęszczania do pracy. Ponieważ jednak zakaz werbowania księży do pracy był wydany z góry, więc, by obejść ten rozkaz niewygodny dla władz obozowych, posyłano potem do tej pracy nie stale jednych i tych samych, ale setkami codzień innych, a więc w ten sposób księża chodzili do pracy, nie mając urzędowego przydziału pracy.

W marcu znów nastało zimno. Miękki śnieg utrudniał, a miejscami uniemożliwiał poruszanie się z taczkami po nierównym, dzikim polu. Hitlerowcy i Capowie wściekali się nad nami, okładając kijami i kopiąc za zbyt powolne posuwanie taczek przed sobą.

Z dzikiej łąki księża stworzyli dla pana Himmlera tzw. „Freiland II" (plantacje, w odróżnieniu od szklarni, na otwartym polu). Wieczne i nieustanne krzyki „hilfscapa" Bewegung! Bewegung! nie ustawały nad schylonymi przy kopaniu szeregami setek księży. Jeden zbyt jeszcze wolnych zasad ośmielił się pewnego razu wyprostować się, by spoglądnąć na przelatujący ponad nami samolot; natychmiast został podany do karnego raportu.

12. ŚWIĘTO ZWIASTOWANIA NAJŚW. M. P. 25 marca 1941 r.

Gdy warunki pracy na wspomnianych wyżej plantacjach stawały się coraz gorsze, a każdy dzień kosztował zdrowie lub życie wielu księży, nagle znów niespodziewanie, w uroczystość Zwiastowania N. M. P. 25 marca

1941 r. ogłoszono rozkaz, iż księży nie wolno brać do pracy.

Izbowy bloku 30/2, Stingl Hans, będąc ewangelikiem, a więc nie uznającym takiego kultu do Matki Bożej jak katolicy, dziwił się: „co też to za potęga tej waszej „Jungfrau“ (Dziewicy), że w Jej święta doznajecie stale jakichś przywilejów?!“

Nie był on najgorszym z izbowych. Mówiono o nim, że bił wtedy gdy „musiał“. Tęsknił ogromnie za swą żoną i dwojgiem małych dzieci. Gdy potem został zwolniony akurat w święto Królowej Korony Polskiej, przypuszczali niektórzy, że pewnie i sam zwrócił się do Tej przepotężnej polskiej „Jungfrau“ (Dziewicy).

Wkrótce po zwolnieniu nas z pracy ogłoszono nam, że wszystkie trzy bloki księżowskie korzystać będą ze specjalnych przywilejów. Na przywileje te składały się następujące punkty:

1. Specjalny przydział jedzenia (czyli pisana białą kredą litera „P“ [Pfaffen] na kotłach z brukwią przeznaczoną dla księży), zwiększona racja chleba.
2. Codziennie pół litra kakao (wymawiane potem księżom przy lada sposobności).
3. Codziennie około ćwierć litra wina (czasem gdzieś się zawieruszyło).
4. Codziennie pół litra piwa (rzadko dochodziło).
5. Wszyscy dotychczas jeszcze pracujący muszą być zwolnieni z pracy.
6. Codziennie dwie godziny przed południem i dwie godziny po południu obowiązuje księży tzw. „Bettruhe“ (leżenie w łóżku).
7. Księża mogą otrzymać przysłane im brewiarze i mogą wchodzić do kaplicy również i po apelu wieczornym.

Kto postarał się o te przywileje w obozie dla księży? Do dziś jest mi to niewiadome. Pewnym tylko jest, że interwencje papieża przez swojego nuncjusza w Berlinie

w celu przyjścia z pomocą kapłanom i innym duchownym katolickim w Dachau, spotykały się zawsze z tą samą odpowiedzią: Watykan nie uznaje zaboru ziem polskich przez Niemcy, dlatego też i Nuncjusz Apostolski na Niemcy nie ma nic do polskich księży.

Rzecz oczywista, że interwencja przez Nuncjusza Polski, gdziekolwiek on się podówczas znajdował, nie mogła mieć najmniejszego skutku, ponieważ Hitler absolutnie go nie uznawał.

Interwencja papieża za uwięzionymi księżmi w Dachau odniosła ten jedynie pomyślny skutek, że na jego energiczny protest usunięto z Dachau ówczesnych Lagerführerów: Zilla, Hoffmanna i Jarolina. Na ich miejsce przybył Redwitz, który był o wiele znośniejszy.

Istniała pogłoska, że ks. kard. Bertram, arcybiskup wrocławski uzyskał te przywileje dla księży niemieckich. Lagerführer Zill po półrocznym ich trwaniu powiedział, że rozciągnięcie ich do księży polskich było tylko pomyłką.

„Przywileje" te dla polskich księży trwały bardzo krótko w porównaniu do naszego pobytu w Dachau. A mianowicie od dnia 25 marca 1941 r. do 9-go września 1941 r., a więc nie całe pół roku.

Stosunek księży w Dachau do Papieża w różnych okresach różnie się objawiał. W ciągu owego pół roku trwania tzw. przywilejów, ogólnie twierdzono, że są one dziełem Papieża. Dla Niemców, zwłaszcza starych obozowców, było to przedmiotem najwyższego podziwu. Powtarzali z niedowierzaniem między sobą: „Sogar die SS-Hunde respektieren den Papst!" (nawet te podłe psy, esmani, respektują papieża).

Gdy za pół roku odjęto polskim księżom przywileje, a na ich miejsce Lagerführer Zill zastosował w całej rozciągłości zasadę: „Alle Juden und Pfaffen müssen verrecken!" (wszyscy żydzi i księża muszą wyginąć), wówczas poza troską o przedłużenie tej tylko obecnej godziny

wyrywanego nam gwałtem każdej chwili życia oraz poza najczystszą modlitwą, znikły siłą rzeczy wszelkie inne zainteresowania.

Gdy jednak nastał trzeci okres, w którym niektórzy zaczęli zdobywać się znowu także na refleksje z innych dziedzin życia; gdy do rąk naszych przez księży innych narodowości dochodziły encykliki i przemówienia papieża, jako też opisy jego działalności niosącej wydajną pomoc milionom tułających się, uwięzionym lub internowanym Polakom, wówczas (w roku 1944) zaczęliśmy przygotowywać akademię na cześć papieża.

Jednak i w trzecim okresie starzy dachaowcy powtarzać musieli często: „Dachau pozostaje sobie wiernym!“ — Kurs życia obozowego nie dawał nam zapomnieć do końca, że uważają nas nie za ludzi, lecz jedynie i wyłącznie za numerki i to szkodliwe dla Trzeciej Rzeszy. — Z tej też przyczyny i akademia na cześć papieża w Dachau nie doszła do skutku.

13. ZAJĘCIA KSIĘŻY W CZASIE PRZYWILEJÓW.

Okres przywilejów przypadał w porze letniej, mianowicie od kwietnia do września, a więc przede wszystkim nie było śniegu... Wewnątrz obozu nie wyszukiwano dla nas specjalnych prac, dlatego wielu pragnęło spędzić czas na czytaniu książek: Niestety w czasie pracy było to olbrzymim przestępstwem w oczach władz obozowych. W ostatnich dwóch czy trzech miesiącach okresu „Przywilejów“ zakaz czytania książek został wprawdzie zniesiony, lecz warunki naszego trybu życia nie pozwalały i wtedy na chwilę spokoju i skupienia do czytania. Niektórzy z kleryków rozpoczęli kontynuować swe przerwane studia, korzystając z tego, że wielka liczba profesorów stała się teraz ich kolegami. Jednakże ciasnota w izbie, a przede wszystkim głód i wyczerpanie nerwowe

z powodu niepewności każdej chwili, prędko odbierały im ochotę do nauki.

Ustawicznie odbywały się kontrole szafek, menażek, łóżek, a niejednokrotnie osobiste rewizje po kieszeniach, przegląd numerów, butów, egzaminy ze śpiewu niemieckich piosenek, a za najmniejsze uchybienie można było „podpaść“ (auffallen), czyli być postawionym do karnego raportu, co znowu za sobą pociągało karę kozła, tj. 25 cięgów bykowcem, lub godzinę słupka, tj. wiszenia na wykręconych w tył rękach.

Jedyną pracą jaką księża musieli wykonywać w czasie „przywilejów“, było noszenie kotłów z kawą rano, z zupą w południe, oraz wieczorem na kolację. Kotły ustawione były w długi szereg w kuchni obozowej. Wchodziliśmy po dwóch do kuchni pod kontrolą dwóch blokowych i pod baczną obserwacją szefa kuchni. Należało pośpiesznie chwytać olbrzymi, 50-cio litrowy kocioł i po schodach schodząc na uliczkę przed kuchnią, nieść go bez wytchnienia aż do danego znaku gwizdkiem przez blokowego.

Dla młodszych i silniejszych nie było to zbyt trudne, zwłaszcza z początku przy jakich takich muskułach. Spostrzegaliśmy jednak, że noszenie tych kotłów stawało się coraz cięższe, w miarę jak znikały zupełnie wszelkie ślady po muskułach.

Dla starszych i fizycznie słabszych księży była to od początku okropna męczarnia. Z trudem bowiem mogli oni ciężar tak wielki unieść w górę i ponieść zaledwie kilka kroków; a tymczasem z kuchni do ostatniego bloku było co najmniej 400 metrów niewygodnej, pokrytej kamyczkami drogi. Jeden ksiądz złamał przy tym nogę. Na drewniakach bowiem po lepkim śniegu chodziło się jak na szczudłach. Chorowici, starsi i słabsi padali po drodze, wywracali się z kotłami, a poparzeni przy takim upadku gorącą kawą czy zupą, byli bici i poniewierani przez blokowego.

14. „UPRZYWILEJOWANE" SZYKANOWANIE.

W okresie „PRZYWILEJÓW" najbardziej śmieszną ale też i dokuczliwą była ceremonia picia wina przez księży. Około godziny 10-tej rano po wypiciu nieco czarnej kawy, a więc gdy byliśmy jeszcze naczczo przywożono kilka skrzyń zapełnionych przeważnie winem francuskim we flaszkach zawierających $^{3}/_{4}$ litra. Jedną flaszkę przydzielano trzem księżom. Po rozlaniu w garnuszki wszyscy musieli czekać na komendę, czynność ta bowiem odbywała się pod osobistą kontrolą „Rapportführer'a". Ten przechadzając się między stołami strzelał piorunami z ócz, a ustami miotał przekleństwa, bo nie mógł zrozumieć skąd ci „Pfaffen" (klechy) mają korzystać tutaj z praw wyższych od niego.

Gdy już wszystkich skontrolował i przekonał się, że każdy ma w kubku wino, rzucał przeraźliwy rozkaz: „Aussaufen!!!" (wychlać!).

Po wypiciu następował drugi podobny rozkaz: „Becher auf! umdrehen!" (kubki w górę obrócić dnem do góry). Każdy obracając filiżankę dnem do góry musiał udowodnić, że rzeczywiście wypił zawartość w całości. Niektórzy bowiem nie chcieli pić gdyż przy wielkim wycieńczeniu głodowym szkodziło: dostawali z tego zawrotu głowy.

Po odbyciu tej ceremonii, tą bodajże najważniejsza (praktycznie) figura w obozie, energicznymi krokami wychodziła z izby, by w innych izbach przeprowadzić tą samą ceremonię.

Nie mogąc wobec wyraźnego rozkazu z Berlina pozbawić księży pewnych swobód i „przywilejów" władze obozowe czyniły wszystko, aby te swobody zatruć szykanami, a przywileje zamienić w udrękę. Stąd też nawet spożycie tej odrobiny wina odbywało się nie „po ludzku" normalnie, by mogło być pokrzepieniem dla osłabionych

organizmów, ale — rzecz wprost śmieszna, na komendę, jak ćwiczenia karabinem!

I biada temu, ktoby spóźnił się o ułamek sekundy! Biada, komu zadrgałaby ręka, czy ktoby pozostawił niedopitą kropelkę!

I nic to, że starsi, chorzy, ci którym to naprawdę szkodziło, tak chętnie wyrzekliby się tego „przywileju". — Rozkaz musiał być spełnionym! Zimne wino na czcze i wygłodniałe żołądki!

Nikt nie mógł kubka swojego odstawić na później ni obdarzyć nim kogoś innego. Nie! Rozkaz musiał być spełnionym! — ... na komendę! Bez wyjątków i bez zwłoki.

Więźniowi nigdy na myśl nie przyszło prosić władzę o zwolnienie z jakiegokolwiek obowiązku, czy rozkazu.

Z zadziwiającą wprost perfidią i zakłamaniem uczono nowych esmanów, przeznaczonych do czuwania nad więźniami, że cokolwiek więzień mówi lub czyni, nigdy to nie jest szczere, lecz zawsze napewno zmierzające do oszukania władzy obozowej.

Z góry więc każdy esman musiał wierzyć w to, że wszyscy znajdujący się w obozie koncentracyjnym są wrogami Niemiec i to w takim stopniu, że zasługują bezwzględnie na śmierć.

Czytałem raz w dzienniku nacystowskim „Völkischer Beobachter", że pewien uczony niemiecki działający od dłuższego czasu na Dalekim Wschodzie został przez Aliantów skazany na śmierć. Czytając jednak dalej dowiedziałem się, że właściwie nie został rozstrzelany, ani powieszony, lecz zamknięty do obozu koncentracyjnego. W ich więc pojęciu zamknięcie w obozie koncentracyjnym równało się karze śmierci.

Władze obozowe nie zaniedbywały też na terenie obozu, rozpowszechniać propagandy przeciw księżom katolickim. A zewnętrzny powab posiadanych przez księży przywilejów, rzecz prosta, odpowiednio nastrajał umysły kolegów, naszych współwięźniów, rodaków i innych.

Hitlerowcy starali się zniszczyć wszelkie przebłyski nadziei zwolnienia dla księży. Rozsiewali pogłoski że papież nie myśli się starać o księży w Dachau, ponieważ wie iż siedzą tąm za ciężkie przewinienia polityczne... Myśmy jednak wiedzieli, że masowe aresztowanie księży z terenów przyłączonych do Niemiec nawet mimo takich czy podobnych zapewnień rządu niemieckiego musiało być dla papieża najbardziej przekonywującym argumentem o krzyczącej niesprawiedliwości hitlerowców względem księży polskich. Zarzuty stawiane księżom zaaresztowanym pojedyńczo były w większości wypadków oczywistymi pretekstami do zalegalizowania narzucanego bezprawnie swojego programu. Mnie np. zarzucano, że w kościele pozwalam śpiewać mimo zakazu Księcia Metropolity „Serdeczna Matko", a w oktawę Narodzenia Matki Bożej 1940 r. kazałem śpiewać „Bogu-Rodzica". NB. Wyżej wspomnianego zakazu Kuria Arcybiskupia w Krakowie nigdy nie wydała. — Zaiste tyle zakłamania i obłudy co u Niemców, nie spotkałem jeszcze nigdy u żadnego narodu.

15. „WSZYSCY ŻYDZI I KSIĘŻA MUSZĄ WYZDYCHAĆ".

Pewnego pogodnego popołudnia, gdy żaden z księży nic nie przewidywał, a niektórzy wybierali się do kaplicy na nieszpory, wpada znany nam doskonale piesek Zill'a, a za nim i on sam, Lagerführer Zill.

Kazał wszystkim księżom ustawić się w szeregi przed blokiem, a sobie, dla swej niskiej statury, postawić stołek. Wszyscy oczekiwali z zapartym oddechem, co też powie. — Najpierw kazał odłączyć się księżom niemieckim. Potem wzywał kilkakrotnie polskich księży, by przyznali się do przynależności niemieckiej i podpisali listę „Volksdeutsch'ów"; przecież wielu z nich służyło w armii niemieckiej podczas pierwszej wojny światowej! Gdy je-

dnak mimo ponawiania wezwań i zachęty nikt się nie zgłosił, wówczas buta i złość teutońska zaczęły brać w nim górę i w największej złości i zapalczywości wołał: „Teraz ja was nauczę!!" (Ich werde euch helfen!").

Odtąd rozdzielono i przeniesiono księży niemieckich na osobny 26-ty blok, ten właśnie, w którym była kaplica. Pozostałe zaś dwa bloki księżowskie, 28-my i 30-ty, rozgrodzono i bloki nasze odtąd stały się „Arbeitsbloks" (blokami pracy). — Pod najsurowszymi karami nie wolno było księżom polskim udawać się do kaplicy, wszystkie zaś brewiarze, książki do nabożeństw, różańce, medaliki, krzyżyki i inne dewocjonalia należało natychmiast oddać, a u kogo znalezionoby coś z tych rzeczy, poza doraźnym wymiarem kary przez bezbożnego i niewierzącego blokowego czy izbowego, winny podlegał jeszcze karze karnego raportu czyli kozła lub słupka.

Wino, kakao i piwo, jako też większy przydział chleba zostały zniesione. W blokach polskich księży wprowadzono też na nowo zakaz wchodzenia w czasie pracy do sypialni. Natomiast wszyscy nieprzydzieleni do grup pracy, a takimi byli teraz wszyscy księża, podlegali regulaminowi maszerowania po placu apelowym od rana do południa i od południa do wieczora.

Obowiązek noszenia kotłów z jedzeniem dla całego obozu pozostał niezmieniony.

Pewien wicecapo z kuchni obozowej (o ile pamiętam, Krzysztofik) twierdził, że kucharze otrzymali rozkaz przygotowywać osobno przegniłą brukiew i dopiero gdy skisła, po 3 lub 4-ech dniach wysyłać ją na bloki polskich księży. Pożywienie to powodowało śmiertelną biegunkę. Kto zaś na biegunkę szedł do „Reviru" (szpitala), ten wkrótce znalazł się w krematorium. W „Revirze" zaś istniało przekonanie, że do pokarmu księży dodawano trucizny w proszku. Faktem jest, że w pewnym okresie czasu ktokolwiek z księży został przyjęty do „Reviru", wkrótce umierał.

16. BEZNADZIEJNE MASZEROWANIE

Maszerowanie po placu apelowym było wyczerpujące do najwyższego stopnia. Rano po trzygodzinnym staniu na mrozie, a przy tym o głodzie, zwłaszcza starszym księżomb nogi już odmawiały posłuszeństwa; a tu tymczasem dopiero teraz zaczynało się właściwe maszerowanie.

Położenie było beznadziejne: kilka godzin maszerować do południa i kilka godzin po południu; wczoraj było to samo, jutro czeka to samo. To bezcelowe i beznadziejne wyniszczanie organizmu było u niejednego powodem do załamania się duchowego, a gdy tylko raz i drugi taki „Kerl" (chłopak, dziad) podpadł (t. zn. został przychwycony na zaniedbaniu się), wówczas w krótkim czasie bywał wykończony, tj. zamordowany.

Maszerowanie to odbywało się zasadniczo pod dowództwem blokowego i izbowych; ci wyręczali się czasem kim innym. Gdy już wszystkie grupy robocze wyruszyły do pracy, nad kolumnami bloków księży brzmiał zawsze ten sam rozkaz: „Im... Gleichschritt... MARSCH!!!" (Równym krokiem naprzód marsz!). A potem następowały stale po sobie kolejno: „Linksschwenk... marsch!!" (w lewo zwrot), lub „Rechtsschwenk... marsch!!" (w prawo zwrot, marsz!).

Ażeby dokładniej móc zbadać sprawność w wyrzucaniu nóg, w utrzymywaniu równego kroku, prostej postawy i tp. wojskowych przepisów, rozdzielano poszczególne jednostki szeregowe, tzn. dziesiątki i w ten sposób uczono i ćwiczono bardziej wyczerpanych, nie mogących już nogami powłóczyć, tzw. „Parademarsch" (marszu w postawie na baczność, z wyrzucaniem nóg na wysokość pasa).

Musiał być naprawdę wyjątkowo szczęśliwy dzień, by maszerujących po placu księży nie odwiedził pan „Rapportführer", lub któryś z „Blockführer'ów". Albowiem, skoro tylko któryś z nich pojawił się, wtedy dopiero za-

czynała się zabawa i taniec. „Hinlegen!" — „Auf!", „Hinlegen!" — „Auf!", (padnij! — powstań!), brzmiało nad naszymi pół-trupami przez kilka minut bez przerwy. — Gdy już byliśmy porządnie zbrudzeni błotem lub kurzem, a jemu zdawało się, że „Pfaffen" jeszcze za czysto wyglądają, wtedy padał rozkaz: „Rollen!" (kulać się!) lub „Hipfen!" (Skakać w przysiadach!). — A gdy po tych ćwiczeniach „Sau-Pfaffen" wyglądali jeszcze zbyt mało zmęczeni, wtedy ów młody junak z pogardliwym uśmiechem powtarzał, aż się rozlegało po całym obozie: „Im Laufschritt! ...Marsch! ...Marsch!" (biegiem marsz!).

Nic też dziwnego, że maszerowanie to, w dodatku codzienne, wyczerpywało więcej niż ciężka nawet praca.

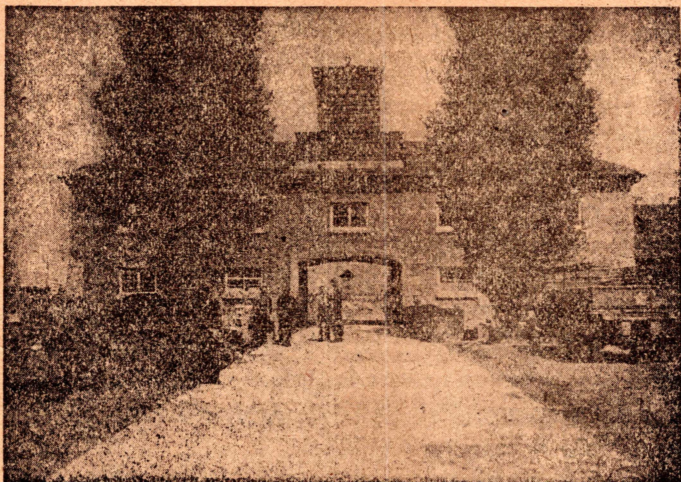
Gorzej było, gdy przyszły jesienne deszcze. Toteż szeregi księży przerzedzały się z dniem każdym.

17. UTRZYMYWANIE NIEZMIENNEJ LICZBY.

Na blokach księżowskich okazał się brak przepisowej liczby więźniów. Gestapowcy z „Warthegau" przyszli temu ze skuteczną pomocą: przysłali jesienią 1941 roku około 600 księży ze swego rejonu do Dachau.

Transport tych księży na terenie obozu przedstawiał naprawdę widok niezwykły. Przez otwartą bramę, przez którą się nie wracało, wchodzili i wchodzili uszeregowani w przepisowe piątki starsi przeważnie księża z walizkami, pochyleni przed siebie, jeszcze w sutannach i w olbrzymich kożuchach; byli przedmiotem łakomych spojrzeń nienasyconych nigdy grabieżą i rabunkiem pogańskich „esmanów".

Ustawiono ich na placu apelowym, a miejsce, gdzie normalnie stało do 6000 więźniów, zajmowało obecnie owych 600 księży. Po kilkugodzinnym marznięciu, o ile zimno w ogóle mogło im dokuczyć w owych kożuchach, zabrano się do normalnej procedury stosowanej przy przybyciu „Neuzugang'ów" (nowoprzybyłych) i po



Brama obozowa. Na lewo plac apelowy i baraki. Na bramie widniał napis: „Arbeit macht frei", więźniowie dodawali: „Ins krematorium eins, zwei, drei!".

parugodzinnej operacji z owej 600-ej gromady księży uformowano już niewiele miejsca zajmującą grupkę 600 w piątki uszeregowanych więźniów.

Przyprowadzono ich do naszych bloków. Zajęli przeważnie blok 28-my. Dotychczas odznaką noszoną zawsze na zewnątrz, oznaczającą że się jest księdzem, był numer 22.000 wzwyż, (niewielu tylko księży było z numerem 4000, kilku miało 11.000, a kilkudziesięciu 21.000); nowy ten transport 600 księży przyszedł w czasie, kiedy obozie dachaowskim biegł numer porządkowy 28.000 wzwyż. Odtąd więc 22 i 28.000 były numerami wyróżniającymi księży.

Jeżeliś pokazał się w urzędzie „Arbeitseinsatz" lub w szpitalu z zębem do zaplombowania, a w biurze tym funkcjonował jakiś Niemiec bezwyznaniowiec, a spostrzegł twój numer 22 albo 28.000, to napewno zamiast otrzymania jakiejś możliwej pracy lub pomocy lekarskiej otrzymywałeś kilka potężnych kopniaków i cała litania

siarczystych wyzwisk posypała się za tobą, jeśliś szybko nie uciekał: „Du verfluchte Sau-Pfaffe! Du dreckiger Saupole! Du Hund! Du verrückte! Du!!" — Gdyby ktoś uparcie chciał nalegać lub tłumaczyć, jedyną odpowiedzią było zdecydowane „Hau ab! du verrückte! du!" (precz! głupcze jeden!).

Tak np. współwięzień Niemiec w oddziale dentystycznym na moją prośbę o wsadzeniu mi wyłamanego zęba odpowiedział z wściekłością: „Was willst du hier!? Das ist doch ein Schönheitsfehler!!!". (Co ty tu chcesz u mnie!? Toż to jest przecież tylko brak piękności!!!). Po tej wizycie u niego przez kilka dni odczuwałem ból w nodze od jego silnego kopnięcia.

Oprócz tego masowego transportu księży zdarzali się również czasem w mniejszych grupkach przybywający, a nawet pojedynczo przysyłani. Tak np. miesiąc przed tym transportem księży z „Warthegau" przyjechała grupka księży, którzy mieli numer 27.000. Między nimi był znany ks. Cegiełka z Paryża, mający powierzonych duchownej opiece wszystkich Polaków we Francji przed wojną, (ze zgromadzenia OO. Pallotynów). W późniejszym życiu obozowym księży odegrał on poważną rolę, ponieważ jako tłumacz francuskiego i włoskiego wyjeżdżał poza obóz skąd przywoził nam różne ciekawe wiadomości. Dlatego lubiano go powszechnie, a nawet żartobliwie nazywano „wodzem". — W tym samym czasie przyjechał też O. Hilary Januszewski z Zakonu OO. Karmelitów Trzew. przeor krakowski, który dla swego spokoju i równowagi ducha nawet w bardzo trudnych sytuacjach, jako też dla mądrej rady w zawiłych potrzebach zyskał sobie poważanie i wielki mir u wszystkich księży. Przetrwał on najgorszy okres maszerowania, potem wywożenia śniegu taczkami, wreszcie cały czas okropnego głodu w 1942 roku i w końcu na miesiąc przed oswobodzeniem obozu przez wojska amerykańskie zmarł 26 marca 1945 jako ofiara gorliwości kapłańskiej, zgłaszając się dobrowolnie do pie-

lęgnowania, a przede wszystkim do udzielania Ostatnich Sakramentów chorym na tyfus i biegunkę, pozostającym na odizolowanych blokach, gdzie i sam się zaraził i po ciężkiej chorobie zmarł. Tenże sam numer 27.000 miał ks. dziekan Zieliński, który już był bardzo bliski śmierci głodowej w okresie, kiedy to tysiące w Dachau umierało na tzw. tam podówczas „allgemeine Entkräftigung" wzgl. „Allgemeine Körperschwäche" (ogólne wycieńczenie), lecz potem paczki uratowały mu życie i przyszedł całkowicie do zdrowia.

Dola jednak tych 600-set księży przybyłych transportem w jesieni 1941 roku była wyjątkowo trudna. Przede wszystkim wystawieni byli na okropne zimno, bo wielu z nich nie miało ani czapek na głowie, ani skarpetek, tylko musieli stać na zimnie względnie maszerować po jesiennym błocie w trepkach drewnianych, które, gdy się urwały, pozostawiały właściciela bosego...

Jakoby jasnym promykiem z wolności były listy z kraju od swoich. Niektórzy otrzymywali listy o treści ogólnej, wielu z tajemniczych enuncjacji domyślało się znaczenia i wiadomości pocieszających: wtedy radość była powszechna. Najmniejsza wiadomość, choćby bez uazasadnionych podstaw prawdopodobieństwa lotem błyskawicy obiegała wszystkich. Najcenniejsze listy przychodziły do ks. Adama Ziemby: wszyscy ubiegali się zobaczyć własnoręczne pismo jego Arcypasterza.

18. ŚNIEG W DACHAU W 1940/1 I W 1941/2.

Biały, niewinny i lekkuchny śnieg w Dachau, był strasznym, koszmarnym i niosącym śmierć całunem dla księży polskich w obozie.

Gdy bardzo wielkie płaty śniegu padały, wtedy przez noc cały plac apelowy, jako też ulice obozowe pokrywała jego warstwa kilkunastu cm grubości.

Spędzano wtedy księży już około 3-ej godziny w nocy,

bo za dwie godziny miał być apel, a nie można było kroku uczynić przy takiej obfitości śniegu.

Rozpoczęły się więc harce „Lagerältester'a" i wszystkich jego Capów. Przynajmniej część placu konieczna do wymarszu więźniów na apel musiała być oczyszczona ze śniegu.

Część ta wynosiła około 5000 m kwadr.

Po tej pracy już nie wracając na blok ustawialiśmy się do apelu, czyli do odliczania nas w szeregach po dziesięciu.

Po apelu nie wpuszczano nas do bloku dla wypicia choć czarnej i gorzkiej, ale zawsze ciepłej kawy, lecz odrazu pognano do usuwania śniegu, co trwało bez przerwy aż do wieczora, z krótką przerwą obiadową.

Gdy zabrakło taczek i łopat, bo księży, nie licząc tych co już umarli, było wtedy w Dachau około 1500, kazano nam nosić śnieg na płytach od stołów, w rogach od płaszcza, lub w czapkach.

Widziałem raz, jak jeden, bardzo wysoki a szczupły, nazwiska nie pamiętam, ks. katolicki, Holender, profesor Uniwersytetu w Amsterdamie, przy tej pracy płakał jak dziecko. Wkrótce potem dowiedziałem się, że zmarł, a hitlerowcy najprawdopodobniej posłali do rodziny wiadomość z notatką: „Zmarł na zapalenie płuc, mimo troskliwej opieki lekarskiej nie dało się go uratować". Więcej obłudy i podstępu, jak u Niemców, nie można spotkać u żadnego innego narodu.

Pewnego razu oficer przyglądający się z okna naszym pracom przy śniegu, powziął nagle szatański zamiar dokuczenia „Pfaffom". Oto wybiegł ze swego ciepło ogrzanego pokoju i kazał zwozić śnieg nie wprost do strugi, lecz w przeciwnym kierunku, na jeden olbrzymi wał śniegowy. Przez kilka dni pracowaliśmy nad usypaniem tego olbrzymiego wału śniegowego, a ukończyliśmy go dopiero wtedy, gdy śnieg przestał padać. Wówczas wyszedł rozkaz tenże wał śniegu na nowo wozić do strugi. Nara-

żeni byliśmy przy tym na bicie drągami przez poustawianych na drodze niemieckich współwięźniów w roli Capów, którzy znęcali się nad padającymi z osłabienia księżmi, w iście barbarzyński i przechodzący wszelkie ludzkie pojęcie okrutny sposób.

19. WIELKI TYDZIEŃ W 1942 R.

Gdy zabrakło śniegu, potrafili nasi oprawcy wynaleźć inny „sport" dla księży, jaki np. miał miejsce w ciągu całego Wielkiego Tygodnia w 1942 r.

Podobno ktoś doniósł do komendantury, czy też oni sami na tę myśl wpadli, że księża posiadają jeszcze medaliki. W rezultacie zarządzono jak najdokładniejszy przegląd (Filzung) nie tylko bloków, ale i przede wszystkim ubrań księży. Ktoś puścił „Parolę" (niepewną plotkę), że to raczej za pieniądzmi, niż za medalikami szukają. Za czym była ta rewizja, nie wiem, ale skutki jej pamiętać będę do śmierci.

Pewnego dnia, a było to w piątek przed niedzielą palmową po rannym apelu, znaleziono przypadkowo u śp. ks. Wierzbowskiego podczas kąpieli jakieś pieniądze. Zamiast poprowadzić nas na zwykłe „Links-Rechtsschwenk... marsch!!!" (w lewo, w prawo zwrot), skierowano nas pomiędzy bloki nieparzyste, tzw. inwalidzkie, które były odizolowane, czyli odgrodzone od reszty bloków w obozie. Wprowadzano nas po setce i zaczęto przeprowadzać jak najdokładniejszy „Filzung" (rewizję).

Każdego księdza, kazawszy mu złożyć ubranie i bieliznę na boku, z osobna przeprowadzano na drugą stronę ogrodzenia i dopiero po jak najdokładniejszym przeszukaniu każdego szwu ubrania i bielizny, pozwalano mu ubrać się napowrót.

Przeszukiwanie to trwało całe przedpołudnie. Nie obeszło się naturalnie bez wyzwisk najsprośniejszych, bicia i kopania nas przez naszych izbowych i blokowych.

Księży powracających w południe z pracy odłączano i nie pozwalając iść na obiad poddawano takiej samej rewizji.

Jako karę za takie przestępstwo przez cały Wielki Tydzień mieliśmy karne maszerowanie po placu plus szykany w bloku. Na czas tych karnych ćwiczeń do naszych blokowych i izbowych dołączono jeszcze kilku nowych kandydatów na blokowych i izbowych, będących jeszcze na kursach tego fachu, którzy na zmianę mieli nas ganiać po placu apelowym przez cały dzień nie dając ani chwilki wytchnienia.

W południe, po przyniesieniu kotłów z brukwią dla całego obozu dowlekliśmy się do swojego bloku, by choć odrobinę spocząć, posilić się ową brukwią, wtedy lepiej smakującą niż kiedy indziej na wolności najwybredniejsze marcypany. Niestety pozostawało to tylko życzeniem! W rzeczywistości bowiem na izbach naszego bloku przedstawiał się niesamowity widok: wszystkie rzeczy z szafki, a więc menażki, kubki, noże, widelce i łyżki, ręczniki, szczotki do butów, do ubrań, szczoteczki do zębów, pasta do butów, ostatni list z domu (bo więcej otrzymanych z kraju listów nie wolno było trzymać), atrament, materiały piśmienne, jeżeli je ktoś miał — i tym podobne rzeczy, słowem cała zawartość szafki i to nie jednej, ale wszystkich 50-ciu, wyrzucona leżała w największym nieporządku na środku izby.

W cóż tu teraz wziąć obiad?... lecz to fraszka. Ale co będzie ze „świętą" podłogą?!...

Wśród nieopisanego wrzasku i krzyku blokowego i izbowych, trzeba było w największym pośpiechu odszukać własne menażki (niektórzy mieli specjalnie znaczone), poukładać te wszystkie rzeczy z gromady do szafki, szafki zostawić czyściutkie i naturalnie jak najstaranniej wyczyścić podłogę.

Zadanie to było w praktyce prawie niewykonalne, zważywszy, że około dwustu ludzi przepychało się w tej izdebce, której przestrzeń starczyłaby może na skromne

dwa pokoje dla przeciętnej rodziny na wolności. W tłoku tym, po tak wyczerpującym maszerowaniu, a co najgorsze rozpaczliwie głodni, naprawdę musieliśmy uzbroić się w świętą anielską cierpliwość, by wszystko to ze spokojem znieść.

A spokój trzeba było zachować, bo prawdziwie, jak jeden z księży współwięźniów często powtarzał: dla kacetowców należałoby sformułować dziewiąte błogosławieństwo o następującej treści: „Błogosławieni, którzy w obozie nie stracą równowagi ducha!".

Kto tracił w tych okolicznościach panowanie nad sobą, kto się załamywał duchowo, nie długo wytrzymał.

Uporządkowanie izby mieszkalnej nie było wcale całkowitym rozwiązaniem węzła gordyjskiego zaplątanego nam przez sadystycznych oprawców. W sypialni bowiem znajdowało się podobne tochu-wa-bochu.

Wszystkie sienniki, koce i poduszki powyrzucane były ze wszystkich pięter i w największym nieładzie powalone na środku izby. A przecież i w tej izbie była tak samo jak i w jadalni „święta" podłoga!!!

Jeszcze wszystko nie było dobrze poukładane, a już dźwięczał „brzęczek" i wtórował mu przeraźliwy krzyk blokowego i izbowego wzywające wszystkich do szeregu, do zbiórki, na apel południowy.

Kto był zwinny i zdołał uporać się ze wszystkim na czas, ten zdążył jeszcze otrzymać swoją porcję brukwi i po części ją połknąć, ale kto nie zdążył, musiał głodno iść do szeregu i maszerować dalej do wieczora na placu apelowym, gdzie już czekali na nas owi kandydaci na izbowych i blokowych i z całym zapałem nowicjuszy ganiali nas znowu aż do wieczora, a raczej aż do rozkazu noszenia kotłów na bloki.

Tak mijał powoli, niezrozumiale powoli, Wielki Poniedziałek, Wielki Wtorek, a w Wielką Środę zaczęło mżyć, niebo zaciągnęło się ciemnymi chmurami i padało aż do Wielkiej Soboty włącznie.

Księża w trepkach drewnianych, w lichych łachmanach, które już po pierwszej godzinie deszczu były całkowicie mokre, wykonywali dalej nie kończące się nigdy to znienawidzone: „Linksschwenk... Rechtsschwenk! — marsz!“

Tu już nie pomógł hart ducha, silna wola, ani „nieprzejmowanie się“. Wycieńczenie fizyczne brało z dniem każdym górę nawet nad najsilniejszymi. To też nic dziwnego, że już na miejscu karnych ćwiczeń padło kilku księży, a kilkudziesięciu zmarło w najbliższych dniach, tym razem istotnie na „zapalenie płuc“. Jeden z ćwiczących nas owych terminatorów na blokowych i izbowych zdjęty litością, tłumaczył się nam, że nie może pofolgować, ponieważ stale jesteśmy obserwowani z okna p. Lagerführera; a on już otrzymał naganę i zagrożono mu karami, jeśli będzie okazywał współczucie dla padających z wycieńczenia księży.

20. KSIĄDZ BISKUP MICHAŁ KOZAL.

Wiele twarzy towarzyszących księży w marszu dzień w dzień pozostawało głęboko wyryte w pamięci towarzysza z prawej i lewej strony szeregu. Nikt nie znał nazwisk tych swoich towarzyszów niedoli, ani pochodzenia i przynależności do diecezji, czy do Zgromadzenia Zakonnego; cóż to kogo mogło obchodzić!?

Pomiędzy tymi wspólniewolnikami, znanymi tylko z widzenia, była jedna sylwetka znana wszystkim z bliska, jakaś swoja, przystępna, iście ojcowska.

Był to J. E. Ks. Biskup Kozal Michał, Ordynariusz diecezji włocławskiej.

Ubrany był jak każdy z nas w pasiaste, obozowe ubranie, jak się wyrażano w „zebrach“. Jego wyniosła i godna postać pochyliła się nieco pod wpływem żelaznej ręki hitlerowskich katów. Twarz jednak jaśniała nigdy i niczem nie zmąconym spokojem. Przystępny dla wszyst-

kich księży, zakonników, kleryków, czy braci zakonnych (bo dla cywilnych współwięźniów naszych rodaków, wstęp do naszych baraków, jako też rozmowa z duchownymi były jak najsurowiej wzbronione). Dla każdego ksiądz Biskup w „zebrach" miał słowa pociechy i pokrzepienia.

Po krótkim czasie już i wszyscy blokowi, izbowi i Capowie potrafili go rozpoznać. Skutek ich znajomości z Nim był taki, że wyciągano Go z szeregów, by Mu dać specjalnie cięższe taczki, większy kilof, lub mimo ofiarowania się ochotników, by Go wyręczyć w pracy, zmuszano Go przy całym szeregu wyzwisk, bicia i kopania do wykonania powierzonej Mu pracy.

Tak np. pewnego razu, gdy siły ks. Biskupa już całkowicie opuszczały, jeden z młodszych księży chciał iść za Niego po kotły. Niestety spostrzegł to blokowy, mający wtedy nadzór przy roznoszeniu kotłów i wyciągnąwszy Go z szeregu tak Go wtedy zbił i skopał, że wielu z nas przypuszczało, iż śmierć, która zabrała Go w kilka tygodni po tym wypadku, spowodowana była właśnie przez te bicia i kopania owego blokowego. Inni mówili, że umarł z powodu przeziębienia, na zapalenie płuc, inni jeszcze, że na skutek zapalenia ucha. Dopiero po wkroczeniu Amerykanów dowiedzieliśmy się, że umarł zabity zastrzykiem trującym.

Wiadomość o Jego śmierci napełniła serca kapłanów takim żalem, jak po stracie własnego ojca. Bóg ukrócił Mu dalszych cierpień, znalazł Go już dojrzałym po palmę chwały. Rocznicę Jego zgonu obchodziliśmy na naszym bloku jako dzień modłów do najbardziej nas rozumiejącego i najbliższego nam Orędownika. Jeszcze za życia przepowiedział nam, że Opatrzność ześle nam wkrótce szczególną pomoc. Rzeczywiście nastał trzeci okres pod znakiem klęsk niemieckich i przysyłanie paczek żywnościowych do obozu.

Podobnie bardzo miłą pamięć o sobie zostawili: Br.

Wincenty, Generalny Przełożony Braci Albertynów, ks. Krzewski z diecezji krakowskiej, ks. Frelichowski i wielu, wielu innych, o których śpiewają codziennie podczas Prymy po Martyrologium: „Et alibi aliorum plurimorum..."

21. EPIDEMIA ŚWIERZBU.

W okresie przedstalinogradzkim wybuchły w obozie Dachaowskim dwie epidemie, jedna świerzbu, druga tyfusu. Epidemia tyfusu powtórzyła się raz jeszcze również w okresie postalinogradzkim, gdy Czerwona Armia zajęła już tereny Polski i paczki nie mogły dochodzić do Dachau. Z tej drugiej epidemii tyfusu zwycięska armia amerykańska wyratowała dziesiątki tysięcy więźniów w Dachau.

Najbardziej dziwnym był sposób, jakim leczono ludzi chorych na świerzb.

W bloku kwarantanny zgromadzono zarażonych w podwójnej ilości niż normalnie było w blokach zdrowych. Ciasnota na tym bloku przechodziła granice przypuszczeń rozsądnego człowieka.

Na receptę kuracyjną składała się kilkunastodniowa głodówka, podczas której na dziewiąty blok, w którym znajdowali się zarażeni świerzbem, posyłano z kuchni rano wyłącznie czarną i niesłodzoną kawę, w południe to samo, a wieczorem dodawano do niej około 200 gramów chleba wyrabianego z mieszaniny o dużym procencie ziemniaków i mąki kasztanowej.

Zamknięci w tym bloku więźnowie przemycali świstki papieru do swoich kolegów, błagając na wszystkie świętości choć o jednego ziemniaka, trochę zupy brukwianej, względnie okruszynę chleba... Niestety! Najpierw sam dostęp do nich był ogromnie utrudniony, a powtóre ci, którzy otrzymywali te kartki, sami byli również głodni. Jednakże niektórzy posyłali kolegom, sami sobie od ust odejmując, bodaj owych kilka ziemniaczków.

Przy trzaskającym mrozie zarażeni świerzbem dla dopełnienia doskonałości leczenia się maszerowali po placu apelowym tylko w kalesonach i w koszuli! Ponad to całymi godzinami wystawali przed blokiem.

Mała garstka tych, którzy tę kurację przetrzymali, napewno nie zapomną jej do śmierci.

22. STACJE DOŚWIADCZALNE.

W obozie tymczasem nie przestawał działać instytut „dla dobra całej ludzkości", składający się z fachowych lekarzy, a mających na celu wykrycie lekarstw przeciw: 1-o malarii, 2-o flegmonie. Oprócz tego istniały jeszcze dwa inne, bardziej tajemnicze oddziały, mające przynieść korzyści dla świata nauki o gazach trujących, oraz dla nowych zdobyczy na polu lotnictwa.

Do przeprowadzania tych doświadczeń zaangażowano wszystkich księży. Potem zaczęto zmuszać także i innych więźniów, przede wszystkim zbrodniarzy, oraz Rosjan.

W bloku księży, korzystając z propozycji zaprzańca Janeckiego Leona, podówczas pisarza blokowego na naszym bloku, sporządzono w tym celu specjalną listę alfabetyczną i od czasu do czasu wyczytywano kolejno po 50-ciu czy 100 pacjentów, zależnie od tego, ilu ich profesor prowadzący te doświadczenia zażądał.

Doświadczenia malaryczne odbywały się w następujący sposób. Najpierw pacjentom przykładano do gołego ciała klateczki z siatki drucianej z komarami zarażonymi uprzednio malarią. Niektórym, zwłaszcza tym, którzy potrafili uchronić swe ciało od ukąszenia komarów, po prostu wstrzykiwano wprost do krwi zarazki malarii. Przeprowadzano doświadczenia z malarią włoską, madagasgarską, australijską, ukraińską itp.

Po upływie kilku dni następował atak gorączki, podczas którego nie tylko chory dygotał jak liść osiki, ale również całe łóżko z nim drgało. Dawano choremu naj-

większą gorycz na świecie, chininę a po przetrzymaniu gorączki osobnik ten należał do stałych pacjentów oddziału malarycznego, a to z dwóch powodów, po pierwsze, że od czasu do czasu brano mu krew do badań, a po wtóre, że atak malarii z wysoką gorączką i drgawką powtarzał mu się co kilka miesięcy. Ponadto co miesiąc musiał stawać przed „profesorem", który pytał się go: „Wie geht's?" (jak się czujesz?).

Przy ataku malarii stosowano na pacjentach najrozmaitsze środki doświadczalne. Tak np. ks. Leszek Grabowski z diecezji płockiej na skutek zastrzyków kuracyjnych pokrył się wrzodami jak trądem, wskutek czego skóra zeszła mu na całym ciele. Pielęgniarze, a wśród nich i Polacy, stracili już nadzieję utrzymania go dłużej przy życiu. Skutki bowiem kilka razy powtarzanych zastrzyków dla zwalczania malarii były nieobliczalne: tak ogromnego owrzodzenia przy równoczesnym wielkim osłabieniu serca nie można było niczym uleczyć. Po długotrwałej kuracji przyszedł wreszcie nieco do siebie, jednakże pozostał całkowity bezwład w nogach tak, iż nie mógł się poruszać, ani zrobić jednego kroku. Wtedy jeden z pielęgniarzy chwycił się oryginalnego środka. Oświadczył w formie urzędowej, że wkrótce ujrzy swą matkę, ponieważ jest już zwolniony z obozu, a z chwilą wyzdrowienia natychmiast pojedzie do swoich do tak utęsknionej matki...

Sugestia ta upozorowana była tylu dowodami prawdopodobieństwa, że chory ks. Leszek nie wątpił w to ani chwili i tak zapragnął ujrzeć co najprędzej swą matkę, tak się tym przejął do głębi, że pragnienie to potrafiło przeniknąć wszystkie muskuły, nerwy i komórki organizmu w takim stopniu, że wbrew przewidywaniom lekarzy zaczął wracać do zdrowia i rzeczywiście wkrótce mógł się poruszać i chodzić normalnie. Był to cud miłości dziecięcej do dalekiej, a nieosiągalnej, lecz z całej duszy ukochanej i utęsknionej MATKI.

Chociaż doświadczenia malaryczne pozostawiały swym ofiarom chorobę nieuleczalną na całe życie, to przynajmniej nie posyłały ich tak masowo do krematorium, jak doświadczenia z flegmoną. Flegmona objawiała się gniciem ciała i ropieniem krwi. Powstała stąd ropa ciekła nazewnątrz przez nieuleczalne wrzody.

Doświadczenia flegmony prowadził lekarz SS-Sturmbanführer Schütz. Trzech innych lekarzy Niemców, jeden w ubraniu cywilnym, kierowało stroną naukową doświadczalni.

Doświadczenia przeprowadzano w czterech grupach: Grupa I: 6 Żydów — zmarli wszyscy. Grupa II: 14 osób — umarło 12. Grupa III: 20 księży — zmarło 7. Grupa IV: 20 księży — zmarło 4.

Po obiedzie dnia 10 listopada 1942 r. czekaliśmy przed blokiem na wymarsz do pracy. Nagle zjawił się Capo „Rewiru" (przełożony szpitala obozowego, więzień) Zimmerman i wszystkich należących do grupy pracy „Plantage" (plantacje) zawezwał za pośrednictwem blokowego na pierwszą izbę naszego bloku.

Ks. prałat Biłko w ten sposób opisuje swoje wspomnienia: „Na izbie kazano nam się rozebrać, a Capo wybrał 20 ludzi dobierając ich tak, aby zawsze była para co do wieku i konstytucji cielesnej. Zaprowadzono nas do „Rewiru". Wyczuwaliśmy instynktownie, czytając zarazem z twarzy pielęgniarzy i pacjentów w Rewirze, że czeka nas coś niedobrego. Po zbadaniu stanu płuc i serca za pomocą rentgena, pod kierownictwem Sturmbannführera Schütza podzielono nas na dwie grupy: A i B.

Dnia 12 listopada, a więc za dwa dni, o godzinie 6-ej wieczorem przeprowadzono nas do sali operacyjnej, gdzie najmłodszy lekarz w obecności dwóch innych każdemu z nas dał zastrzyk r o p y f l e g m o n o w e j, którą pielęgniarze zbierać musieli uprzednio do próbówek z ran chorych na flegmonę naturalną. Zastrzyki dawano

w udą i w ramiona. Ja otrzymałem zastrzyk 3 cm kub. w prawe udo.

Nad ranem przebudziłem się z bólem w nodze. Miałem gorączkę. Wkrótce ból powiększył się tak, że trudno mi było o własnych siłach wrócić z ustępu. Wysoka gorączka do 40 stopni nie opuszczała mnie odtąd przez trzy tygodnie. W drugim i trzecim tygodniu miejsca zastrzyków zaczęły nabrzmiewać. Zaczęły się pierwsze incyzje i operacje. Stan chorych stawał się groźny. Po mniej więcej dwóch tygodniach był pierwszy wypadek śmierci.

Byłem trzy razy pod narkozą. Przecinano mi ciało w czterech miejscach. Wsadzono dwa duże dreny, przez które codziennie przy opatrunku wypływało dużo ropy. Inni przechodzili chorobę w cięższy sposób. O. Wolak Stanisław, kapucyn z Krakowa miał 7 operacji i transfuzję krwi. O. Natorski i ks. Bączyk mieli wylew krwi, ponieważ ropy przeżarły tętnice. Najwięcej i najdłużej cierpiał O. Sejbuk Czesław Jezuita, pod koniec grudnia rana zaczęła mu się goić, mógł nawet wstawać. Raz przy wstawaniu wskutek ogólnego osłabienia wyskoczyła mu kość biodrowa. Przygotowano wszytko do operacji, by wstawić napowrót ową kość biodrową na swoje miejsce, okazało się jednak, że w biodrze znajduje się jeszcze ropa. Trzeba było ją najpierw usunąć, tymczasem ropa nie ustępowała, lecz rozszerzała się coraz więcej: — przeżarła kość w udzie. Kawałki tej kości zaczęły wychodzić z rany razem z ropą, wreszcie ropa przeżarła tętnice. Pierwszy krwotok zatamowano. Przy drugim chory skonał. Cierpiał tak 5 miesięcy".

Cel podziału na grupę A i B, o których wspomina ks. prałat Biłko okazał się dopiero przy stosowaniu środków leczenia: Grupę A leczono przy pomocy zastrzyków, grupę B drogą biochemiczną (zażywanie pastylek). „Naukowcom" niemieckim chodziło o ustalenie procentowości wypadków śmierci przy jednym i drugim rodzaju leczenia.

Grupa A wykazała 5 procent wypadków śmierci, grupa B 30 procent.

„Celem doświadczeń — pisze dalej ks. prałat Biłko — było więc widocznie bliższe zbadanie metody biochemicznej, dotychczas niewypróbowanej należycie. Procentowość śmierci w przytoczonych doświadczeniach mimo wszelkich pozorów naukowości, nie wnosiła nic pewnego dla nauki. Nawet podany wyżej procent jest fałszywy. Personel rewirowy był bardzo ofiarny i nastawiony przychylnie do pacjentów, chociaż wówczas w obozie komuniści i socjaliści ostro występowali przeciw księżom. W skład obsługującego nas personelu wchodzili: Dr Czarkowski, chirurg z Poznania, zwany krótko „Ali", dokonywał on incyzji i operacji. Stöhr Heini, Niemiec, główny pielęgniarz. Pfannenstiel Franz z Wiednia. Ullmann (komunista z Pragi, Niemiec). Zamiecnik Stanisław, Czech. Ks. Steinkelderer, Niemiec z Innsbrucka, pełniący obowiązki pisarza.

Główny pielęgniarz, Stöhr, surowo zabronił, by nikt nie odważył się szkodzić pacjentom-księżom, a nam kilkakrotnie oświadczył, że zrobi wszystko, aby nas ratować, zaznaczając, że nie będzie pomocnikiem naszych oprawców. Nadzwyczajna ofiarność i opieka tego personelu była podziwu godną i uratowała wielu życie. Ja należałem do grupy B leczonej pastylkami. W ciągu trzech miesięcy mój stan nie poprawiał się. Wtedy w największej tajemnicy, w początkach lutego, Stöhr dał mi trzy zastrzyki przeciwgnilne. Zatamowały one natychmiast ropę, rana zaczęła się goić. Stöhr uczynił to wbrew zakazowi lekarzy „naukowców" niemieckich. Nawet sam zastrzyk musiał „zorganizować" (zdobyć ukradkiem): — czekała go za to kara mierci. Podobnie pomógł ks. Majdańskiemu, a może i innym, nie wiem o tym, gdyż wszystko musiało się dziać w największej tajemnicy.

Po 10 miesiącach wyszedłem z rewiru kulejąc. Z czasem doznałem wielkiej ulgi na skutek masaży, które mi

przeprowadzał mój współwięzień lekarz-specjalista Francuz. Ale i dziś nie mogę klękać swobodnie, noga jest znacznie osłabiona. U różnych kolegów, którzy jak ja przetrzymali doświadczenia, różne pozostały skutki. Ks. Bączyk np. do dziś ma nogę sztywną i chodzi o lasce.

Dokładniejsze dane o doświadczeniach flegmony posiada pastor Minkner".

W obozie bardzo wielu wskutek przeziębienia, złego odżywiania i pobicia chorowało na flegmonę. Hitlerowcy, zamiast tych leczyć, zdrowym ludziom wstrzykiwali tę obrzydliwą i bolesną chorobę.

Doświadczenia na rzecz lotnictwa otoczone były najściślejszą tajemnicą. Wiadomym tylko było, że pacjenci w czasie doświadczeń tracili przytomność, że ich wkładano do basenu z bardzo zimną wodą, po której pływały kawałki lodu, że pływający wśród lodu pacjent mógł nawet zapalić papierosa, a gdy utracił przytomność, rozgrzewano go w rozmaity sposób, by mógł na nowo odzyskać przytomność. Nie wiem, czy poza ks. Michałowskim Leonem, ktoś więcej z księży przechodził te doświadczenia.

Najbardziej przejmowały trwogą wszystkich więźniów doświadczenia z gazem trującym. W początkach były to doświadczenia tylko w mniejszych lokalach, lecz wszyscy wiedzieli, że tzw. „Komando Baracke X" buduje gmach o wielkich rozmiarach, który poza nowym powiększonym krematorium, zawiera tajemnicze lokale budowane pod kierownictwem specjalnego inżyniera, a przypominające wszystkim widziane w innych obozach komory gazowe.

Do budowy tego gmachu zapędzono znaczną liczbę polskich księży. Po ukończeniu go przechrzczono dotychczasową tajemniczą jego nazwę „Baracke X" na bardziej zrozumiałe „Krematorium". Niebawem komory gazowe zaczęły funkcjonować. W nocy słyszeliśmy turkot samochodów ciężarowych zajeżdżających do krematorium, a wracających po chwili bez pasażerów. Oprócz maso-

wego zatruwania skazańców czyniono w mniejszych komorach też doświadczenia, może z nowo wynalezionymi gazami.

Pewien Rosjanin był tak odporny na działanie gazów trujących, że brany kilkakrotnie na te doświadczenia patrzył tylko, jak koło niego padali jego towarzysze, a on wszystko przetrzymywał. Może udawało mu się przemycać maskę gazową. Wprawdzie dostał potem pomieszania zmysłów, ale przeżył! Inny Rosjanin, za przetrzymanie kilku doświadczeń otrzymał w nagrodę pozwolenie noszenia długich włosów. Było to niezwykłą łaską ze strony władz obozowych, wszyscy bowiem więźniowie musieli mieć włosy ostrzyżone do gołej skóry.

Niektórzy, zwłaszcza z młodszych więźniów, nie zdając sobie sprawy, co na tych różnych doświadczeniach się dokonuje, a mając tylko zapewniony jeden kawałek chleba więcej, zgłaszali się na nie dobrowolnie, ginąc potem wśród nich, jak ćma w płomieniach powabnie płonącej świecy.

Wielu stałych pacjentów stacji doświadczalnych było narażonych na utratę zdrowia lub życia w okolicznościach, w których najmniej tego spodziewali się. Tak np. kleryk z Zakonu OO. Karmelitów Br. Bertold Paweł Majcher, będąc zarażony malarią zdobył, czyli jak się to w obozie mówiło, „zorganizował“ sobie kilkanaście tabletek chininy, a gdy co pewien czas nowy atak malarii się zbliżał, zażywał tej goryczy, bo w ten sposób nie był odstawiony do szpitala. A tak w miesięcznych raportach przed „profesorem“ na zapytanie „wie geht's?“ odpowiadał zawsze „gut“. Pewnego razu zawołany jak zwykle do miesięcznego raportu przed profesora, zamiast pytania „wie geht's?“ zabrano go wprost na łóżko operacyjne i po długiej a bolesnej operacji zastosowano mu tzw. punktację, czyli zastrzyk do jednego z organów wewnętrznych, jak przypuszczał do wątroby. Punktację tę wprawdzie przetrzymał, ale skutki doświadczeń „uczo-

nych" niemieckich, jako też i sama malaria pozostaną mu do śmierci. Chorych na malarię łatwo było rozpoznać, ponieważ posiadali cerę bardziej śniadą, żółtawą, a niektórzy zapadali w chorobę żółtaczki.

23. ŚMIERĆ A OBOZOWIEC.

Widmo śmierci stało się dla więźniów chlebem powszechnym. Gdy w lutym 1942 r. wybuchł zastraszający tyfus, że władze obozowe na skutek żądania lekarzy urządziły dla całego obozu kwarantannę, więźniowie, jakoby najspokojniej w świecie wygrzewali się na słońcu i rozmawiali ze sobą „o wszystkim i o niczym", nie troszcząc się jakby wcale o to, że w tym samym czasie coraz więcej kolegów, ofiar straszliwej epidemii, wożono codziennie do krematorium. W ciągu tego żniwa śmierci życie w obozie było swobodniejsze, ponieważ żaden esman nie ośmielił się wejść w tym czasie do zapowietrzonego tyfusem obozu. Po dwóch miesiącach epidemia ustała i znów rozpoczął się normalny tryb życia z pomocą esmanów.

24. TRANSPORTY INWALIDÓW.

W ten sposób urządzony obóz spełniał znakomicie swą rolę, jako hitlerowska fabryka śmierci. Niemieckim katom jednak zdawało się, że jeszcze za mały procent ginie, dlatego od czasu do czasu zarządzano w obozie tzw. „transporty inwalidów".

Wprawdzie transporty z jednego obozu do drugiego były zjawiskiem normalnym w każdym obozie. Żaden więzień nie mógł „zadomowić" się w jednym i tym samym obozie. Znajomości bowiem czy to z ludnością cywilną, które sprytniejsi i ryzykujący wszystko, nawet własne życie, mogli nawiązywać w niektórych „Komandach" pracy, czy to z samymi strażnikami, zwłaszcza rekrutującymi się z Ukraińców, Rumunów, lub innych

Volksdeutschów, mogły umożliwić więźniowi nie tylko kontakt ze światem pozaobozowym, ale nawet samą ucieczkę. Stałe zaś przerzucanie więźniów z jednego obozu do drugiego uniemożliwiało tak jedno jak i drugie. Stan ludzi „z transportu" niech scharakteryzuje krótko fakt, że zachodziły tam wypadki ludożerstwa. Wśród trupów zmarłych podczas „transportu" niektóre miały obgryzione łydki i golenie. (Np. transport z Neugame).

Księża jednak od święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w 1940 r. do dziś niewiadomo jeszcze z jakich ziemskich przyczyn, byli wyjęci spod tego przepisu. — Bezsprzecznie stwierdzić trzeba, że wielu księży zawdzięcza swe życie właśnie tej okoliczności.

Oprócz tych normalnych transportów, odbywały się w Dachau, jak wspomniano wyżej, tzw. „transporty inwalidów". Tym transportom podlegali również księża. Taki transport inwalidów odbywał się w sposób następujący:

Jeden z lekarzy obozowych, jakiś oficer esmański, zasiadał na fotelu na otwartym miejscu, pod gołym niebem, a przed nim defilowali więźniowie rzędem, jeden za drugim, w długim szeregu, obnażeni do naga, uważając na skinięcie owego lekarza, który czynił diagnozę według wyglądu zewnętrznego więźnia i według własnego upodobania.

Jego skinięcie, zwykłe sobie, takie od niechcenia, dla więźnia znaczyło śmierć albo życie.

Ci, których ruchem ręki odsyłał na bok, przeznaczeni byli na ów „transport inwalidów". — Byli to przeważnie wyczerpani głodem i nędzą życia obozowego, przez współwięźniów zwani często złośliwie czy żartobliwie „muzułmanami". Byli jednak i ludzie zupełnie zdrowi i młodzi jak np. O. Cherubin Kozik Kameduła; ks. prob. Kiszkurno. Wspomniany już wyżej O. Liguda prosił, by kiedyś to rozgłosić, że przeznaczając go na ów „transport inwalidów" hitlerowcy poczytali za inwalidę najzdrow-

szego człowieka na świecie. Do „transportu inwalidów" zaliczano również automatycznie wszystkich tych, którzy przebywali w szpitalu jako pacjenci ponad 4 tygodnie oraz po ukończonym 60-tym roku życia.

Każdy wiedział, że śmierć takim jest napewno pisana. — Odstawiono ich do łaźni, przebierano w najgorsze drelichy i wysyłano na „transport".

Już po paru tygodniach rodzina takiego więźnia otrzymywała szablonową wiadomość: „Mimo kuracji zmarł na zapalenie płuc lub na atak serca, opieka lekarska nie zdołała go uratować".

Kilkaset księży („Polska Chrystusowa" z dnia 9. 9. 45 podaje 246, inna gazeta 324, niektórzy twierdzili, że około 600) zostało „wykończonych" w ten sposób.

25. CEL I PRZYCZYNA MORDOWANIA KSIĘŻY.

Nowe transporty księży z innych obozów, lub z wolności sprawiały, że w statystyce aresztowanych księży w Dachau, figurowała zawsze ta sama liczba. — Może było to planowe, by statystycznie wykazać się, iż księża w Dachau zaaresztowani „ze względów politycznych" (sic!) posiadając w swych blokach wyjątkowe „PRZYWILEJE", żyją spokojnie i nie podlegają normalnej śmiertelności innych więźniów!?

Z kłamstwa tego śmiali się sami gestapowcy wiedząc doskonale, że aresztowanie polskich księży to początek wielkiego programu „Führer'a" usunięcia w ciągu kilku lat z Europy „tego żydowskiego Boga", (tj. Jezusa Chrystusa) *).

Mordowanie polskich, a po części również i innych narodowości, księży katolickich było według pojęcia hitlerowców zgodne z ich programem „Eine Auseinandersetzung zwischen dem Nationalsozialismus und dem Katholizismus" (rozprawa pomiędzy nacyzmem a katolicyzmem).

*) Z przemówienia Hitlera w 1942 r.

Porwawszy się do tego dzieła Hitler i jego adoratorzy nie wierzyli w prawdziwość słów Pana Jezusa: „Na tej opoce zbuduję Kościół Mój a bramy piekielne nie zwyciężą go. ..Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata".

Widząc jednak zaledwie po kilku latach zażartej swej walki z Kościołem z jednej strony upadek i zupełną ruinę swojej Trzeciej Rzeszy a z drugiej niezachwianie nadal trwający Kościół Chrystusowy, chcąc nie chcąc musiał powtórzyć za Julianem Apostatą: „Zwyciężyłeś! Galilejczyku!!!"

26. OGÓLNE WYCIEŃCZENIE.

Wiosną 1942-go r. odżywianie w obozie stawało się coraz lichsze. Przypominaliśmy sobie, że przecież dawniej jednostajność menu obozowego, tj. brukiew, przeplatano niekiedy fasolą lub kaszą. A teraz tylko ta brukiew i nic więcej. — Wymaganie pracy pozostawało pod znakiem coraz większych żądań. Stąd więźniowie w tym czasie ginęli na tzw. podówczas w Dachau „Allgemeine Entkräftigung" (ogólne wycieńczenie).

Aby choć w części uprzytomnić, jak wyglądał stan takiego człowieka, opiszę śmierć mojego najbliższego kolegi, O. Leona Michała Kozy, Zakonu Karmelitów, która nastąpiła w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego w 1942 r.

Z nastaniem pierwszych roztopów został on z wielu innymi księżmi zwerbowany do pracy na roli w pobliskim dworku „Liebhof". — Właścicielem dworu była organizacja SS. — Pole to, rozciągające się na przestrzeni paruset hektarów, obstawione było tabliczkami „SS eigenes Gelände! Betreten verboten!" (Własność SS! Wstęp wzbroniony!).

W stajni tego dworku znajdowały się wprawdzie dwa konie, służyły one jednak wyłącznie do wyjazdu dla panów zarządców dworku. Para wołów zwoziła żwir i inne

transporty; uprawy roli dokonywali więźniowie własnoręcznie przy pomocy łopat, wideł, grabi, haków, radełek, taczek i innych narzędzi.

Ponieważ propaganda niemiecka głosiłą że księża w Dachau zwolnieni z obowiązku pracy, ciesząc się przywilejami, ochotnie i dobrowolnie uprawiają „ogródki", dlatego w obozie wydano rozkaz że księża przede wszystkim mają być zaciągani do komand: „Liebhof", „Polnhof", „Plantage", „Gärtnerei Aussen" i „Lagergärtnerei".

Kierownikami na tych obszarach otaczających obóz dookoła na przestrzeni kilku kilometrów byli sami esmani, jednakże praktycznie z bliska pracą kierowali Capo'wie, a więc współwięźniowie, przestępcy polityczni niemieccy. Byli oni często z zawodu górnicy, szoferzy, kucharze, restauratorzy, robotnicy fabryczni itp. (np. Capo Wamser).

Na „Liebhof'ie" był podówczas Capem ogromny dryblas nazwiskiem Zuleger. Wielkolud ten o dzikim i nieludzkim wejrzeniu nie znał litości ani nie reagował na łzy młodych, często kilkunastoletnich współwięźniów. Specjalnością jego było dostrzegać choćby na największą odległość wyprawy jego podwładnych „na organizację" (potajemne zdobywanie).

Biada temu, kto ośmielił się wyrwać jedną marchew lub cebulę z plewionej przez siebie grządki. Oprócz karnego raportu, do którego go bezapelacyjnie zapisywał, zbił takiego delikwenta i skopał z takim rozmachem i zapałem, jak gdyby przez to naprawdę mógł uratować Trzecią Rzeszę Hitlera. W jego komandzie podczas deszczu i słoty nie wolno było schodzić z pola. Gdy deszcz dłużej padał więźniowie „organizowali", gdzie się dało, papier, najchętniej z worków cementowych, a wkładając go pod marynarkę chronili nim ramiona i piersi od przemoknięcia i przeziębienia. Wiedział o tym dobrze Zuleger. Toteż, gdy deszcz dłuższy czas padał, ubierał worek na głowę i szedł do skulonych na polu niewolników dotykając rę-

ką ich grzbietów, a u kogo odczuł papier, zdarłszy mu go na miejscu „załatwiał się" z takim przestępcą po swojemu, t. zn. bijąc go wydłużonymi kończynami wyglądając wtedy jak wirujące skrzydła olbrzymiego wiatraka. Po wydarciu i wyrzuceniu spod marynarki grubej warstwy papieru ochraniającego ciepło szkieletu, zaziębienie było prawie nieuniknione.

W tej to komendzie roboczej pracując, kolega mój O. Leon z dniem każdym podupadał na siłach, zresztą było to udziałem nas wszystkich tam pracujących. Po skopaniu łopatą i zgrabieniu olbrzymich obszarów naszego dworku nastał czas siewu. O. Leon przeznaczony został wraz z pięciu innymi księżmi do ciągnięcia kilkunastorzędowego siewnika.

Praca ta była nadzwyczaj wyczerpująca nie tylko dlatego, że po miękkiej glebie ciężko było uciągnąć samą maszynę, ale i dlatego, że Zuleger stale był w pobliżu, pilnując, by czasem który ze zgłodniałych współwięźniów nie odważył się zaczerpnąć garści ziarnek znajdujących się w siewniku. — Stąd też pracujący przy nim, będąc stale na oczach bezlitosnego Capa, nie mogli ani chwilki spocząć.

Pewnego dnia, a było to w poniedziałek czy wtorek przed Wniebowstąpieniem 1942, O. Leon zwierzył mi się, że odczuwa zupełny brak sił. W ciągu rozmowy powiedział mi dalej charakterystyczne również dla większej liczby księży z tego czasu zdanie: „wiesz, Albert, gdyby mi przyszło teraz umrzeć, to czuję, że jestem obecnie lepiej przygotowany na śmierć niż kiedykolwiek indziej".

We wtorek powiedział mi, że jakieś ciemne koła stają mu przed oczami. Wieczorem, gdy Zuleger zbierał do szeregów i odliczał swoją dwusetną kolumnę ludzi szkieletów, O. Hilary Januszewski, również kolega O. Leona, spostrzegł, że O. Leon się chwieje. Podbiegł do niego i podtrzymał go, by nie upadł i nie został zbity przez wrzeszczącego z wściekłości Capa, podobnego w tej chwili do

rozjątrzonego niedźwiedzia. Podtrzymując O. Leona pod ramię pomógł mu O. Hilary wrócić do obozu. Droga zaś nie była łatwa. Dokładnie w szeregach i kryjąc „Seitenrichtung und Vordermann“ trzeba było idąc po bardzo wyboistej drodze długiej około półtora kilometra śpiewać niemieckie piosenki o pięknej dziewczynie lub o tęsknym żeglarzu.

We środę, gdy wróciliśmy na przerwę obiadową, O. Leon nie mógł równocześnie z nami zjeść swojej porcji brukwi. — „Co ci jest?“ — pytam — „przecież zawsze mówiłeś, że zjadłbyś pięć takich porcji, a teraz jednej nie możesz skończyć?“ — „Jakoś taki słaby jestem...“ — wybełkotał zwolna. — Był suchy jak wiór, głowy nie mógł wznieść w górę. Oblicze jednak miał pogodne, a nawet uśmiechnięte. Patrząc teraz na niego pomyślałem sobie, że przecież to ten sam O. Leon, tak zawsze dowcipny, uśmiechnięty i wesoły... Co też ci bandyci z niego zrobili!... Był bardzo podobny do trupa.

Niebawem rozległ się gwizdek na zbiórkę południową do pracy.

— „Gdybym tak mógł zostać na bloku...“ jęknął z cicha, — „bo chyba nie zajdę na Liebhof...“

Łatwiej jednak z kamienia wodę byś wycisnął niż z władzy obozowej litość. Rozkaz był niedwuznaczny: „Alle Juden und Pfaffen müssen verrecken!“ (Wszyscy żydzi i księża muszą wyzdychać!). Zresztą bez wyjątków musiała być przestrzegana i inna zasada godna tylko pogańskich hitlerowców: „Im Kazet gibt‘s keine Kranke! Es gibt nur gesunde und gestorbene“. (W obozie nie uznaje się chorych! Są tylko zdrowi lub trupy).

Dlatego też i O. Leon, chociaż słaniający się, musiał wyruszyć do roboty na Liebhof. A podczas pracy miał ścisły obowiązek jak i każdy inny podporządkować się przepisom wiszącym nieubłaganie nad niewolnikami w czasie pracy. A więc ani chwili spoczynku, lecz ustawicznie w ruchu (wciąż brzmiało w uszach owo przera-

źliwe, podobne do wycia szakali: Bewegung! Bewegung! — Weiter los! — Aufgeht's! — Schneller! schneller! — Du verrückter Faulenzer! — Du dreckiger Schwein-Hund! — Du Sau-Pole! mieszane naprzemian z bluźnierczymi przekleństwami godnymi heretyka Lutra).

Podczas pracy nie wolno było rozmawiać, nie wolno chronić się przed deszczem, ba nawet wyprostować się przez całe pół dnia, o ile praca wymagała pozycji schylonej.

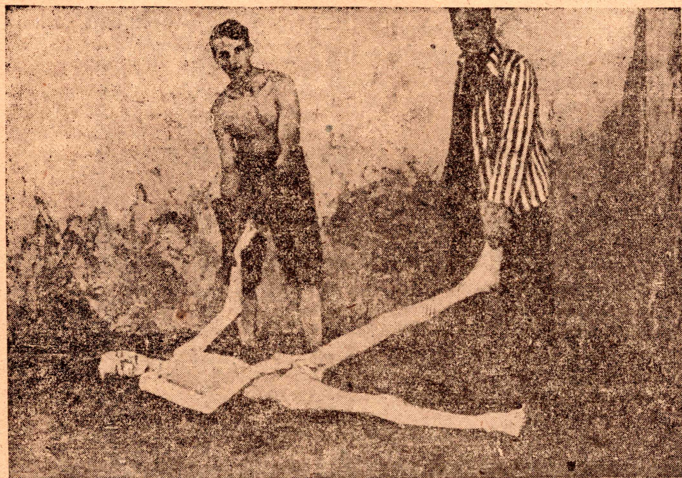
Jak O. Leon wytrzymał to popołudnie, tego nigdy nie mogłem zrozumieć.

Przyprowadzony wieczorem znów przez O. Hilarego do obozu po wieczornym apelu został uznany jako chory mogący być przyjęty do szpitala.

Na drugi dzień dowiadujemy się, że o drugiej w nocy umarł.

Było to ze środy na czwartek przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego w 1942 roku.

W tym okresie, kilka tygodni później z tej samej przy-



Skutek t. zw. „ogólnego wycieńczenia". Przeciętna waga więźnia w 1942 roku wahała się około 40 kg.

czyny umarł drugi bliski mój kolega O. Szymon Buszta, Karmelita.

Ja również pewnego dnia, mając około 40° gorączki przewróciłem się na polu, na Liebhofie, przy plewieniu buraków. Po dziesięciu dniach jednak pobytu w „Rewirze" (szpitalu) znowu mogłem nogami przebierać...

Ciało O. Leona, jak i tysiące innych, zostało spalone w krematorium.

Kto chciał dłużej przetrwać, musiał stosować sztukę tzw. „pracowania oczami", niestety O. Leon na skutek operacji nie miał jednego oka.

„Pracować oczami" znaczyło tyle co baczyć pilnie na wszystkie strony, czy nie zbliża się skąd Capo lub jaki esman, i tylko wtedy w jego obecności, energicznie się ruszać czyli pracować. — Kto miał krótki wzrok lub nie odznaczał się bystrością, nie mógł wiedzieć, czy w pobliżu niego znajduje się „ktoś" czy też nie. — Dlatego po parugodzinnej pracy był już tak wyczerpany, że chociaż widział obok siebie Capa czy esmana nie był zdolny wykonywać przepisanego tempa (szybkości), a w ten sposób raz i drugi „podpadłszy" (naraziwszy się) w krótkim czasie „bywał wykończany" (zamordowany).

27. KARA ZA BUNTOWANIE.

Wkrótce po wybuchu wojny Niemców z Rosją przywieziono do Dachau niemałą ilość Rosjan. Było wśród nich bardzo wielu młodych. Z początku zaciągnięto ich podobnie jak księży wyłącznie do robót rolnych na polu, a więc na plantacjach, w Liebhofie, Gärtnereiaussen, Gärtnerstr. SS., Polnhof.

Nowoprzybyli, wystraszeni, mający jeszcze jakie takie siły fizyczne z początku pracowali o wiele wydatniej niż księża. Capowie byli z nich dumni i często stawiali ich jako wzór „leniwym" księżom...

W kilka tygodni jednak młode organizmy zaczęły szybko opadać ze sił. Po dwóch miesiącach wydajność pracy kolumn rosyjskich była jeszcze mniejsza niż księży.

Capowie nie omieszkali donieść o tym władzom hitlerowskim, a może one same doszły do takiego wniosku, że to księża zbuntowali młodych Rosjan, by tak szybko nie pracowali.

Pewnego razu po apelu wieczornym pan Lagerführer kazał bloki księży i Rosjan ustawić osobno w półkole, i stanąwszy pośrodku, z wielką powagą oznajmił, że mniejsza wydajność pracy Rosjan spowodowana została przez podburzanie ich przez księży namawiających, żeby wolniej pracowali. Wskutek tego tak księża jak i Rosjanie zostaną ukarani odjęciem „Brotzeit'u" (śniadania otrzymywanego tylko przy pracy) i to na czas nieograniczony.

Przez całą jesień i z początku zimy 1942 r. Rosjanie i księża patrzyli się tylko w czasie pracy na swoich kolegów współwięźniów Niemców, Czechów, Polaków innych, gdy ci otrzymawszy swoją porcję śniadaniową z nieopisanym smakiem zajadali czarny chleb niemiecki. Głód podówczas dokuczał do tego stopnia, że poza sporadycznymi wypadkami ludożerstwa, b. wielu jadło brudne łupiny od ziemniaków, różne zielska, jak lebiodę, mlecz, korzonki żywokostu. Opowiadano że niejaki Just znany powszechnie w Dachau zjadł pastę do butów a nawet dżdżownice.

28. STALINGRAD.

Fortuna kołem się toczy. Tym razem potoczyła się ona dla Niemców pod kątem 180 stopni. — Za Stalingradem poszła Sycylia, potem pękł „wał atlantycki", nam w obozie serca rosły, a zapał Niemców topniał.

Z doświadczenia obozowego przekonaliśmy się, że Niemiec mający władzę nad nami, a więc Capowie, blokowi, izbowy, czy inny „Hilfscapo" w miarę jak pod-

władni mu współwięźniowie stulali uszy przed nim, tym więcej stawał się zuchwały i bezwzględny, i na odwrót, z chwilą kiedy któryś odważył się pokazać mu pieść, stawał się grzeczny i wyrozumialszy.

Te nasze spostrzeżenia w Dachau widocznie były prawdziwe również odnośnie do najwyższych władz obozowych. Zobaczywszy, że Alianci biorą nad nimi górę, spokornieli nie do poznania. — Tak dumnie i energicznie dotychczas zwalczana przez Himmlera teoria głosząca potrzebę współudziału narodów pobitych do osiągnięcia niemieckiego zwycięstwa, nagle zyskuje praktyczne zastosowanie. Pojawiają się całe zastępy esmanów rekrutujących się z Ukraińców i innych Volksdeutsch'ów.

Ale co dla nas w obozach koncentracyjnych było najdziwniejsze, to fakt wprowadzenia w praktyczne życie obozowe zasady: „Es braucht man Arbeitskräfte" (potrzeba sił roboczych).

W praktyce wyglądało to w ten sposób, że zabroniono bez wyroku, tzn. prywatnie bić więźniów, pozwolono przysyłać paczki żywnościowe od rodzin, zniesiono beznadziejne maszerowanie po placu apelowym tych, którzy nie pracowali. Co więcej, pozwolono grać co niedzielę w piłkę nożną i to od rana do wieczora. Pozwolono przechadzać się swobodnie codziennie po wieczornym apelu i w niedzielę cały dzień po tymże placu apelowym i to przy dźwiękach muzyki głośnika radiowego uruchomionego na środku placu.

Pozwolono również poszczególnym narodowościom urządzać przedstawienia teatralne, choćby narodowe, co nam przyzwyczajonym do dotychczasowego trybu życia obozowego było bardzo dziwnym, wprost niezrozumiałym. — Ponadto pozwolono na częste występy artystyczne orkiestry obozowej, zawody bokserskie, biegi itp.

Z pośród występujących teatralnych zespołów artystycznych różnych narodowości, teatr polski zyskał sobie

najwyższe uznanie rodaków, współwięźniów w Dachau; był on źródłem niezapomnianych nigdy wzruszeń, uczuć spotęgowanej tęsknoty i miłości utraconej OJCZYZNY.

Wysoki poziom teatru polskiego był wynikiem współpracy wielu zespołów artystycznych, jak chóru, orkiestry, tancerzy i dekoratorów. Taniec krakowiaka i zbójnickiego w narodowych ubiorach wprawił wszystkich w zachwyt, symbolika zaś ich, zrozumiana tylko przez Pola-



Uratowani od śmierci głodowej przez paczki żywnościowe, przesyłane z domu od swoich i z Amerykańskiego Czerwnego Krzyża. Klerycy z Zakonu OO. Kapucynów wraz z Prowincjałem O. Archaniołem. Fotografia dokonana wkrótce po oswobodzeniu nas przez Amerykanów.

ków pozwalała bodaj na chwilę wznieść się nad nędzę życia obozowego przenosząc ducha na łono Ojczyzny.

Chór i orkiestrę przygotowywał przez długie tygodnie z niezmordowaną energią prof. Kulawik (z Katowic). Przeważający procent występujących w chórze stanowili księża polscy z ks. Rojkiem na czele.

Powracaliśmy z tego teatru do baraków i na uliczki obozowe podobni gołąbkowi, który z niebieskich przestworzy wchodzi do ponurej i ciemnej klatki.

Tryb życia obozowego stawał się z dniem każdym znośniejszy. Przede wszystkim rodziny więźniów okazywały teraz czego dokonać może prawdziwa miłość. Sami bowiem pozostając w potrzebie przysyłali nieustannie paczki żywnościowe, ratujące tysiącom niewolników rodaków życie.

Stąd też obozowcy, którzy przetrwali rok 1940-ty, 1941-wszy, oraz 1942-gi, lata mordowania, głodu, maszerowania, bicia i śmiercionośnych epidemii, ci uśmiechali się tylko pobłażliwie słysząc uskarżających się na nieznośne życie obozowe tych, którzy niedawno, już po klęskach niemieckich dostali się do obozu. Liczni z nich nie tylko sami nie przeżywali tych okropności, ale nawet nie chcieli wierzyć naszym opowiadaniom. Kilku księży dostało się teraz do działu „naukowego" na plantacjach, zorganizowanego przed kilku laty przez profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego. Zdaje się, że najwyższą powagą nawet wśród „fachowych" Niemców był ks. Marciniak Ignacy, z diec. płockiej, zwany powszechnie krótko profesorem".

Wszakże jeszcze i wtedy znalazł się niejeden fanatyczny esman, który w dalszym ciągu wierzył w swojego Führer'a. A nie tylko wierzył ale i zgodnie z tym postępował. Na dowód tego przytaczam następujący wypadek.

Pracowałem w komendzie „Kiesgrube" (żwirownia), liczącej 50 niewolników. Głód był w dalszym ciągu. O paczki żywnościowe dopiero można było pisać w listach, ale jeszcze nie nadchodziły. Zresztą wielu z więźniów, jak np. Rosjanie, nigdy nie otrzymali ani jednej paczki z domu, ani z Czerwonego Krzyża. W komendzie „Kiesgrube" (w żwirowni) pracowało najwięcej Rosjan. Wielu z nich bardzo młodzi, chłopcy liczący po kilkanaście lat. Ci najbardziej cierpieli z powodu głodu w pierwszych miesiącach przyjazdu do Dachau.

Do żwirowni mieliśmy przeszło kilometr drogi. Idąc maszerowaliśmy piątkami doskonale kryjąc jeden drugie-

go i zachowując równe szeregi. Nie wolno było wychylać się z szeregu.

Pewnego dnia na linii maszerowania naszej kolumny oczy wszystkich łakomym spojrzeniem mijały leżącą prawdopodobnie przez jakieś dziecko niemieckie porzuconą marchew. Jest tuż blisko... Wystarczy zrobić krok w lewo ze szeregu, a może strażnik idący z tyłu z karabinem nie zauważy?... Wystarczy tylko się przechylić i podjąć taką śliczną, smaczną, tak wabiącą zgłodniały żołądek marchew. Te same myśli zajmowały w tej chwili wszystkich maszerujących ze śpiewem rycerskim wygłodniałych niewolników.

Przeszedł pierwszy szereg mimo... nikt nie ośmielił się zrobić jednego kroku w lewo i podjąć tak wabiącą marchew... Przeszedł też tak samo i drugi szereg i trzeci i czwarty...

W tem targnął powietrzem strzał karabinowy... Niestety! jakiś młody Rosjanin nie wytrzymał, głód zwyciężył w nim w tej chwili nieubłaganą logikę obozowego rygoru: wychylił się, dziecina, ze szeregu by podjąć ów kawałek marchwi. Idący z tyłu hitlerowiec zauważył to, wymierzył, wypalił i na miejscu położył młodego kolegę naszego trupem. By się zaś nie podniósł przypadkiem i nie spojrzał mu w oczy, więc do leżącego już bez ruchu i żadnego jęku chłopca hitlerowiec ten wystrzelił jeszcze raz, następnie trzeci raz... i kazał trupa odnieść do krematorium, a my śpiewając pomaszerowaliśmy dalej do żwirowni, by ładować na ciężarowe auta żwir do budowy nowego i okazałego krematorium, budowanego przez księży polskich.

Żwirownia sama była również żywym cmentarzyskiem dla pracujących w niej od rana do nocy. Ciężka praca, głód, a potem deszcze i zimno sprawiały, że wieczorem trzeba było iść do pobliskiego dworku „Liebhof" i pożyczyć nosze dla przeniesienia trupa do obozu.

Jaką nagrodę otrzymał strażnik ów, który w sposób

bandycki zastrzelił naszego kolegę w drodze do żwirowni, nie mogłem się dowiedzieć. Słyszałem, że za podobne „bohaterskie" czyny wynagradzani byli strażnicy kilkudniowym urlopem.

29. CHARITAS NA 28-MYM BLOKU.

Pomimo w ten lub w podobny sposób zagrażającego nam niebezpieczeństwa śmierci każdego dnia, przyznać trzeba, że lata 1943 i 1944-ty upłynęły bez zbyt wielkiej śmiertelności. — Przynajmniej na blokach księżowskich.

Gestapowcy nie potrzebowali martwić się aresztowaniem nowych księży i przysyłaniem ich do Dachau. Statystyce czynili zadość przysyłając tylko od czasu do czasu kilkunastu księży. Ci więc nie posiadali już „legitymacyjnego" numeru księżowskiego, tj. 22 i 28 tysięcy, lecz różne przygodne jak 75, 100 i 135 tysięcy. Takie spóźnione numery nosili np. ks. Lubowiecki z Krakowa, jego kolega ks. Dr. Halla, ks. Syrewicz aż hen ze wschodnich rubieży, ks. Wierzchowski, historyk i inni, lecz niewielu.

Warunki w życiu obozowym zmieniły się nie do poznania na lepsze. Mawialiśmy często: „Teraz to obóz już nie jest obozem!"

Doszło nawet do tego, że po zabraniu do formacji SS starych, nawet po 8 lat siedzących więźniów politycznych niemieckich, siłą rzeczy władzę obozową wewnętrzną oddawano Polakom. Pierwszym blokowym Polakiem był ks. Teodor Korcz. Był on blokowym na polskim bloku księży, tj. na bloku 28-mym. Księży innej narodowości przesyłano na blok 26-ty, gdzie przez cały czas otwarta była kaplica, a blok pozostawał izolowany czyli pod znakiem pierwotnie nadanych „PRZYWILEJÓW", — mówię pod znakiem tylko, ponieważ w rzeczy samej również i księża niemieccy musieli chodzić do pracy i podlegali

innym przepisom obozowym z wyjątkiem transportów. Blok 26-ty był tzw. blokiem księży niemieckich.

Poza blokiem 28-mym, który prawie do końca zamieszkiwali wyłącznie sami Polacy, były jeszcze bloki 16-ty i 18-ty blokami polskimi. Mimo surowego zakazu władz obozowych staraliśmy się utrzymać stale łączność z blokami Polaków. Wielu z nich nie otrzymywało paczek. Księża zaś otrzymywali prawie wszyscy. Dlatego też powstała myśl dzielenia się tym, czym było można, z naszymi rodakami z szesnastki i osiemnastki.

Dzięki „samorządowi" w naszym bloku realizacja tego zamiaru była możliwa i wnet pod kierownictwem b. dyrektorów Charitasu, ks. Czaplińskiego, ks. Jasińskiego i innych, została zorganizowana samopomoc dla najbiedniejszych, przede wszystkim Polaków z innych bloków.

Dzięki akcji wieczorami widać było cichaczem wymykających się młodszych księży, przeważnie kleryków, między nimi br. Kajetana Ambrożkiewicza z zakonu OO. Kapucynów, zwanego powszechnie dla miłego wyglądu i stale uśmiechniętej twarzy, Kajtusiem, roznoszących chleb i inne artykuły żywności na „bloki świeckie". Rozdawali je według listy dokładnie sporządzonej, a którą posiadali księża dyrektorzy Charitasu, kierujący akcją. Każda izba naszego bloku wspomagała różne bloki świeckich.

Ponadto często nasze bloki księży zakupywały w kantynie to co tam w ogóle można było dostać dla bloków innych, przeważnie dla współwięźniów Polaków. Radość i wdzięczność owych biedniejszych, zwłaszcza na blokach inwalidzkich była nieopisana, gdy do obiadu niespodziewanie dostali dodatkowo garnuszek buraczków czerwonych, lub ślimaków. Ze składki naszego bloku kupiono również elektryczną maszynkę do strzyżenia. Strzyżenie bowiem tępą i zepsutą maszynką przez fryzjerów obozowych sprawiało co tydzień dotkliwe tortury. Maszynka ta rzeczywiście została kupiona, lecz nigdy nie była użyta na bloku księży; strzygli się nią więźniowie Niemcy.

30. NABOŻEŃSTWA W BLOKU 28-MYM.

Przez cały czas pierwszego, drugiego i trzeciego okresu nie ustawały w blokach zapełnionych księżmi praktyki religijne. W pierwszym okresie tzw. okresie „PRZYWILEJÓW", czyniliśmy to publicznie w kaplicy. Trwało to niestety zaledwie pół roku.

W drugim okresie, po absolutnym niedopuszczaniu nas do kaplicy, nabożeństwa nasze ograniczały się wyłącznie do odmówienia króciutkiego pacierza wieczorem po pracy w sypialni. Czasem i to było niemożliwe, ponieważ w tym okresie zdani byliśmy na łaskę i niełaskę, a nawet na kaprys naszych bezpośrednich przełożonych, tj. blokowych i izbowych, którzy jako sami w wielu wypadkach niewierzący, nie pozwalali nam na to, tym bardziej, że i sami narażali się przez to władzom hitlerowskim. A przed izbowym ukryć się z czymkolwiek było rzeczą niezmiernie trudną.

W trzecim jednak okresie pobytu księży w Dachau sytuacja zmieniła się całkowicie. Najpierw dlatego, że na miejsce fanatycznych hitlerowców przyszli do zarządu obozowego w roli „Blockführerów" starzy Niemcy siłą przebrani z munduru Wehrmachtu (wojska) na esmanów, a powtóre, że na miejsce dawnych blokowych i izbowych Niemców teraz mieliśmy Polaków, naszych współkolegów, księży.

Dawniej przyjęcie Komunii św. było szczęściem nie mogącym być udziałem wszystkich codziennie. Zależało to od tego czy komu udało się „po znajomości" otrzymać ułamek cząsteczki konsekrowanej Hostii z bloku 26. Cząsteczki w dalszym ciągu dzielono na kawałeczki wielkości ziarnka pszenicy. Przyjmowano je zaś przeważnie na ulicy blokowej rano przed apelem, a więc pod ochroną ciemności nocy.

Teraz niektórzy zdobywali się na odwagę odprawienia Mszy św w naszym bloku. Czujna straż pilnowała,

a tymczasem w izbie mieszkalnej wśród olbrzymiego tłoku jeden z księży, siedząc przy stole w pasiastym ubranu obozowym, używając do konsekrowania wina szklanki, odprawiał najbardziej upragnioną wtedy Mszę św.

Krewni i znajomi powiadomieni szyfrem, lub z domysłu przysyłali nam w paczkach żywnościowych niezbędne części i przybory do odprawiania Mszy św. Z czasem zakrystyjka „Ojców Duchownych“ na każdej izbie naszego bloku była choć miniaturowa, lecz w zupełnym komplecie.

Gdy Amerykanie przełamali linię Zygfryda, wówczas hitlerowcy nie przeszkadzali już nam wcale w odprawianiu nabożeństw w czasie wolnym od pracy. Co więcej, na kilka tygodni przed wkroczeniem wojsk Amerykańskich do Dachau władze obozowe do tego stopnia „nawróciły się“, że pozwalały na odprawianie i uczestniczenie we Mszy św. w każdą niedzielę w kaplicy będącej w bloku niemieckich księży. W dzień powszedni na własne ryzyko wstawaliśmy wcześniej i na każdej izbie przed rannym apelem odprawiała się codziennie Msza św. ze wspólną Komunią św.

Księża urządzali akademie, oratoria, kolędy itp. Duszą tych imprez był ks. Kazimierz Krzyżanowski. Chórem dyrygował ks. Gerard Mizgalski, twórca chóru księży w Dachau.

Oprócz księży katolickich byli na naszym bloku również duchowni innych wyznań, a mianowicie prawosławni, protestanci i mariawici. Niemcy wszystkich bez różnicy nazywali Pfaffen (klechami).

Pod koniec przydzielono nam do naszego polskiego bloku kilkunastu nowoprzybyłych duchownych prawosławnych Jugosłowian. Urządzali oni co niedzielę na naszym bloku nabożeństwa według ich obrządku z przepięknym śpiewem starosłowiańskich melodii. Ponadto na nasze zaproszenie wygłosili referaty na temat stosunków prawosławia do Kościoła katolickiego.

Ani jeden z licznie zaaresztowanych rabinów żydowskich nie był nigdy przydzielony do naszych „Pfaffenblocks“ (bloków księży).

31. BLOK 32.

Pogańscy hitlerowcy dla dopełnienia miary swych zbrodni i gwałcenia prawa natury otwarli w 1944 roku w obozie dachowskim tzw. „Puf“, czyli dom rozpusty. W osobno w tym celu zbudowanym baraku umieścili kilka, czy może kilkanaście dziewcząt, prawdopodobnie wziętych z innych obozów kobiecych. Za jakąś opłatą w kwocie 1-ej czy 2-ch marek mógł być tam dopuszczony każdy więzień.

Księża oczywiście potępili ten rodzaj „wyżycia“ się i w miarę możności nakłaniali polskich młodzieńców, by nie dali się złapać na wędkę niemieckiej rozwiązłości.

W pierwszy dzień wolnego wstępu do „pufu“, liczna publika kilku tysięcy więźniów stała ciekawa przy ulicy prowadzącej do tego baraku. Długi czas nikt nie szedł. Wreszcie jakiś Niemiec ukazał się oczom ciekawych: Ogromny huragan świstów, docinków i wykrzykników posypał się za nim. Tego dnia nikt więcej nie odważył się pójść do „pufu“.

Hitlerowcy ani nie przypuszczali, że sprawa ta weźmie taki obrót. Miejsce owej publicznej kompromitacji tego, który odważył się pierwszy udać się do „pufu“ było tuż przy bloku księży. Dlatego władze obozowe zagroziły księżom najsurowszymi karami, jeżeli podobny incydent miałby jeszcze raz miejsce.

Któryś z księży zwrócił uwagę, że Niemcy popełnili w swym życiu państwowym wszystkie cztery grzechy tzw. „wołające o pomstę do Boga“. Jak wiadomo grzechy te są tak ciężkie, iż Bóg bardzo często karze je jeszcze za życia ziemskiego. Są to: 1. Dobrowolne zabójstwo 2. Grzech sodomski. 3. Krzywdzenie wdów i sierót. 4. Niewypłacanie

należności robotnikom. Dlatego też na bloku księży istniało zawsze niezachwiane przekonanie, że pomimo chwilowych sukcesów państwo niemieckie jako takie będzie ukarane przez Boga, a więc wojnę przegrać musi. Z doświadczenia bowiem twierdzili starsi, że ktokolwiek popełniał wyżej wymienione grzechy, nie uniknął jeszcze w tym życiu kary bożej.

32. WYDZIAŁ TEOLOGICZNY I FILOZOFICZNY NA 28-MYM BLOKU W DACHAU.

Wobec coraz bardziej słabnącej kontroli naszego wewnętrznego życia na bloku, ks. Teodor Korcz powziął odważną i ryzykowną myśl utworzenia kursu filozoficznego i teologii dla pozostałych przy życiu kleryków, mającego odbywać się po skończeniu się tzw. „Arbeitszeit" (czasu pracy).

Inni księża myśl tę pochwalili, i odtąd klerycy po całodziennej pracy wieczorami gromadzili się w sypialni jednej z izb naszego bloku, a były ks. Rektor seminarium włocławskiego, ks. Korszyński, kierował wykładami tak filozoficznymi jak i teologicznymi. Profesorów było dość. Wielu z nich wykładało odnośne przedmioty już przez kilka lat, więc nawet i bez książek mogli dobrze prowadzić lekcje.

9 kwietnia 1945 wszystkich księży Polaków z 28-go bloku skomasowano razem z księżmi czeskimi, francuskimi, belgijskimi i holenderskimi (niemieckich pozostało już b. niewielu) na jednym bloku 26-tym: — tłok tam był wówczas tak okropny, że o dalszym prowadzeniu wykładów mowy być nie mogło. Trzeba było przerwać zaledwie przed kilku miesiącami rozpoczęte wykłady.

Ks. Korcz przez zorganizowanie owych kursów narażał się bezwątpienia na przykre następstwa ze strony władz obozowych. Tym bardziej, że u p. Lagerführera nie miał zbyt pochlebnej opinii: W pierwszym dniu bo-

wiem swego mianowania na blokowego, udał się zaraz do niego i oświadczył mu, że będąc kapłanem katolickim nie może nikogo bić, a więc przyjmując obowiązki blokowego, nie może przyjąć związanego z tym urzędem przepisu nakazującego blokowym wymierzać współwięźniom karę „kozła“ czyli 25 uderzeń bykowcem.

Niemcom jednak ostatnie dni wojny zaczęły powoli otwierać oczy. Dlatego też i Lagerführer stawał się innym. To też i wykłady tak zawzięcie dotychczas zwalczanej teologii zostały niejako zalegalizowane.

33. OBOWIĄZEK KAPŁAŃSKI.

W roku 1944, po zajęciu przez Rosjan znacznych terenów Polski, w obozie dachaowskim skończyło się otrzymywanie paczek. Nastał głód podobny do tego z przed dwóch lat.

Dachau geograficznie położone jest w punkcie, do którego operacje wojenne Aliantów dotrzeć miały najpóźniej. Dlatego do Dachau pędzili oprawcy hitlerowscy niewolników z innych obozów, położonych na wschodzie, zachodzie i północy Niemiec.

Przychodziły w tym czasie do Dachau transporty ludzi tak wyczerpanych, że trzeba było wprost z drogi przybyłych wnosić na łóżka, by po paru dniach lub godzinach z powrotem wywlekać już zimne trupy. Opowiadał mi jeden Polak przybyły z Buchenwaldu, że wyszło ich stamtąd 6000: maszerowali przeszło dwa tygodnie, po drodze otrzymywali po dwa surowe kartofle, jako prowiant na cały dzień. Z tych 6000 do Dachau w nieopisanym stanie przybyło około 600.

Niebawem w obozie dachaowskim wybuchł tyfus. Zamykano blok za blokiem. Izolowane bloki mieszczące około 1000 niewolników każdy, skazane były na zagładę. Nie tylko sami pacjenci umierali, ale również w ślad za nimi

zarażając się kolejno ginęli blokowi, izbowi i pisarze blokowi.

Ludzie znajdujący się jeszcze przy życiu na tych blokach pozbawieni byli wszelkiej opieki, do tego stopnia, że nie miał im kto przysłanej z kuchni brukwi na obiad rozdzielić.

Wszystkie nieparzyste bloki poza „rewirem" (szpitalem) objęte były tyfusową epidemią. Niebawem zamknięto również blok 30-ty.



Fragment widoku z obozu koncentracyjnego w Buchenwald, jaki ukazał się oczom oswobodzicieli

Wtedy księża ze swego bloku 28-go mogli oglądać codziennie żniwo śmierci. Na jednym bloku 30-tym, sąsiadującym z blokiem 28-mym, umierało dzienie około 40tu niewolników.

Księża patrząc codziennie na wynoszone z izb przyległego do nich bloku trupy, świadomi swej bezsilności w niesieniu pomocy materialnej, przede wszystkim jednak troszczyli się o stan dusz nieśmiertelnych... „Żeby tak móc dostać się do nich i udzielać im Wiatyku i Ostat-

niego Namaszczenia..." myślał nie jeden. Lecz czyż to nie szaleństwo? Przecież każdemu, kto wchodził do tego bloku, wychodzić już nigdy nie było wolno... A wszyscy systematycznie po kilkunastu zaledwie dniach zarażają się i giną. Iść więc do nich — to znaczy narazić się na niechybną śmierć.

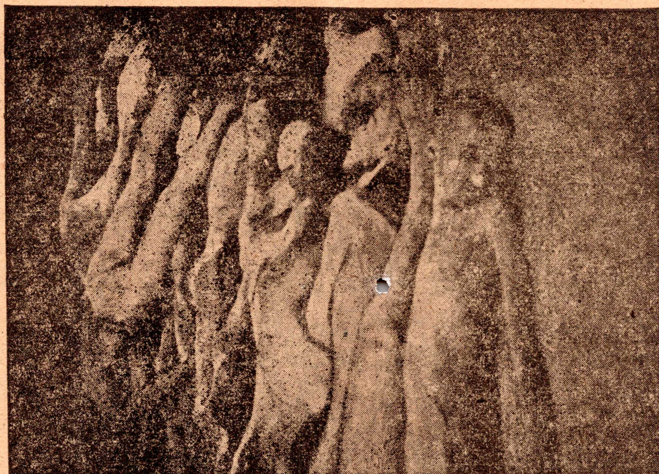
Lecz cóż znaczy śmierć ciała w porównaniu ze zbawieniem wiecznym choćby jednej tylko duszy!?

Dlatego też kilku księży zgłosiło się dobrowolnie pójść na te bloki objęte tyfusem i biegunką, zdając sobie sprawę, że wchodząc za bramę kwarantanny żegnają się z tym światem. W rzeczy samej wszyscy oni z wyjątkiem ks. Kubicy zarazili się, przechodzili ciężką chorobę tyfusu, a ks. Frelichowski i O. Hilary Januszewski swój obowiązek kapłański przypieczętowali śmiercią.

Na tych „blokach śmierci" charakterystycznym było ogólne pragnienie pojednania się z Bogiem. W bloku np. 30-tym było kilkanaście różnych narodowości. Poza Żydami, których zresztą było niewielu, wszyscy prosili o kapłana. Nawet protestanci wyznawali tutaj, że od dawna mieli przeświadczenie, że ewangelicka wiara nie jest prawdziwa, ale względy ludzkie wstrzymywały ich od przejścia na katolicyzm. Teraz przyjmowali warunkowy chrzest i z nieopisaną radością jednali się z prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

Kapłan nie zdołał jednak wszystkich zaopatrzyć. Bardzo trudno było wytrzymać na takiej zapowietrzonej izbie choćby jedną godzinę. Był tam okropny zaduch trupi. Wśród żyjących bowiem tu i ówdzie leżały sztywne trupy. Więzień, który miał wynosić trupy, tak samo odczuwał wstręt wchodząc do tej izby. Stąd trupy tych, którzy skonali choćby kilka minut po jego kontroli, leżały aż do następnej, a więc przez całe pół dnia i przez całą noc. Widziałem niejednokrotnie ludzi używających trupa zamiast poduszki.

Oprócz zaduchu trupiego, izbę przepełniał nieznośny



Ofiary epidemii tyfusu i biegunki.

smród pochodzący z wydzielin chorych na biegunkę. Sami chorzy nie mieli sił, by podnosić się i wychodzić do ustępu. A jeżeli nie miał kto ich wyprowadzić, to tym mniej nie było nikogo, kto by za nimi sprzątał. Ten zaduch trupi oraz smród na mnie np. tak podziałały, że w pierwszym dniu po wejściu na taką izbę dosłownie odczułem fizyczne dygotanie nóg w kolanach i natychmiast musiałem wyjść, by nie upaść z omdlenia. Zaznaczam, że z natury nie jestem zbyt wrażliwy na te rzeczy, a przez przeszło cztery lata w obozach przyzwyczaiłem się do trupów, jak górnik do węgla.

Rzeczywiście na drugi dzień tak smród, jak i okropny widok dogorywających naokoło szkieletów ludzkich w niedający się opisać brudnym stanie nie robiły na mnie już najmniejszego wrażenia. Potrafiłem przebywać wśród nich kilka godzin dziennie. Nie zaniedbywałem wszelkich możliwych środków ostrożności, by nie zarazić się epidemią.

Zdobyłem przez życzliwość ks. Romana Dyllicka i ks. Wincentego Cicheckiego kombinezon. Każdorazowo przed

wejściem pomiędzy chorych zlewałem poprostu całe ubranie nie pomijając czapki i butów lizolem i innymi środkami dezynfekcyjnymi. Potwora jednak śmiertelności i tyfusu czyhała zuchwale z każdego kąta izby i ze wszystkich desek znajdujących się tam 100 trzypiętrowych łóżek podobna do stutysięcznych głów żmij, wychylających się złowrogo z zaklętego krzaka.

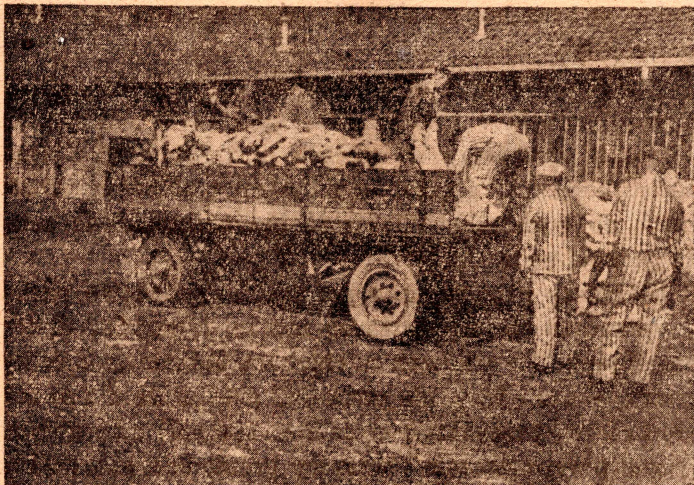
Niekiedy udzielając Ostatnich Sakramentów św. zwróciłem uwagę leżącemu obojętnie i czekającemu na śmierć młodzieńcowi: „Słuchaj, zabijno tę wesz, co ci chodzi po rękawie". Zabijał ją bez słowa, i leżał dalej spokojnie czekając na śmierć. Po udzieleniu ostatniej przysługi konającemu przechodziłem wsparty na kolanach i na dłoniach do następnego. Zatrzymywałem się pięć — dziesięć minut i posuwałem się dalej. Po osiemnastu dniach na owym 30-tym bloku zapadłem na tyfus plamisty. Było to w końcu lutego 1945 r. Przetrzymałem przeszło dwa tygodnie gorączki do 40-tu stopni. Jakiś lekarz Francuz dawał mi w ciągu tych dwóch tygodni pięć razy zastrzyki na wzmocnienie serca. Po przetrzymaniu tyfusu i komplikacji, byłem słaby jak kilkumiesięczne dziecko. Na szczęście Amerykanie dość wcześnie przyszli, by mi gasnące życie na nowo rozbudzić i organizm do sił dawnych przywrócić. Niemcy bowiem ostatnio dawali tylko „ósemkę" chleba na osobę dziennie. Zupy zaś brukwiane były coraz rzadsze.

Niczego nie żałowałem. Najważniejsza rzecz, że konającym podałem Chrystusa.

Jezus Eucharystyczny docierał do tych konających szkieletów, do cuchnących i opuszczonych teraz tutaj przez cały świat niewolników i czynił ich wolnymi: wolnymi wolnością, której już więcej nigdy żadna wraża przemoc ludzka ni diabelską nie zakłóci. I to wszystko w miejscu wszechwładnego i absolutnego panowania pogańskich hitlerowców. Jego zbliżanie się do tych ludzi w takich warunkach, budziła w sercu najgłębsze uczucia

podziwu dla Jego tak przeogromnej, tak oczywistej, tak skutecznej miłości.

Widok ten, jak Chrystus Utajony pod postacią chleba, wyjmowany ręką kapłana z lichego pudełeczka — zstępował do duszy zewnętrznie tak bezgranicznie upodlonego i opuszczonego człowieka, utwierdzał przekonanie, że jest On prawdziwie Wszechmocny, że rzeczywiście, umiłowawszy Swe, do końca je umiłował, a słowo Jego „pragnę" wypowiedziane na krzyżu, przynagliło tego kapłana, by z niechybnym narażeniem swego życia — bez żadnej korzyści doczesnej, niósł Jezusa tym duszom nieśmiertelnym, które On Krwią Swoją przenajświętszą odkupił.



Codzienne sceny w Dachau. Zwalanie trupów na gromadę przed krematorium. Wóz ten obracał kilka razy dziennie.

34. STRASZLIWA NOC.

W nocy z dnia 6-go na 7-my kwietnia 1945 r. około godziny 11-ej poprzez cały obóz przeszedł okropny dreszcz grozy.

Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, aby o tym czasie odbywały się w obozie jakiekolwiek akcje zbiorowe. Tymczasem tej nocy nagle światło zapaliło się w całym obozie. Na poszczególnych izbach ukazało się kilku żołdaków-hitlerowców, z nabitymi karabinami w ręku, gotowymi do strzału. Przeraźliwym wrzaskiem pobudzili wszystkich nagląc w brutalny sposób do natychmiastowego wychodzenia z izb.

Przecierając oczy ujrzeliśmy za oknami również kilkunastu żołdaków z karabinami „na ostro". Wypędzeni z baraku ujrzeliśmy na ulicach obozowych niezliczone szeregi esmanów z karabinami w ręku gotowych każdej chwili do wystrzału. Większość przypuszczała, że ostatnia godzina nadeszła.

Niektórzy naciągając w pośpiechu drelichowe pasiaki przypuszczali, że wyprowadzą nas na transport, dlatego zaczęli szukac w szafkach za chlebem. Esmani jednak wyrzucający nas z izby, nie pozwalali absolutnie nic ze sobą zabierać. Wówczas już i ci ostatni zmienili swe optymistyczne przypuszczenie i wszyscy gromadnie gotowali się na śmierć. Widziałem ludzi dygocących jak w febrze. Straszliwe wyzwiska oraz sam widok uzbrojonych katów odbierał pokój nawet najbardziej opanowanym. Widzieliśmy, że na sąsiednich blokach odbywa się to samo. Trudno, bezsilność nasza była tak całkowita i bezradna, że jedynie mądrym w owej chwili było ciche a spokojne powtarzanie: „Bądź Wola Twoja!"

Po wypędzeniu wszystkich na ulicę blokową esmani podzielili się na dwie części: jedni wtargnęli do bloku, inni otoczyli nas dokoła z karabinami na ostro.

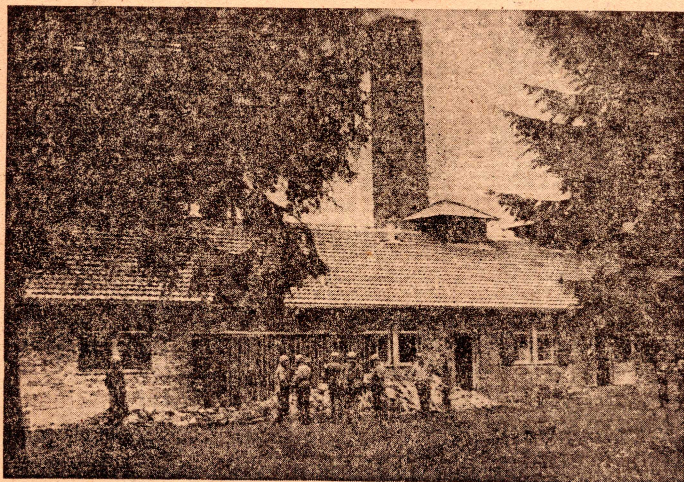
Hitlerowcy obawiali się więźniów. Nie ufali im. „Czy nie posiadają oni broni i amunicji, by z chwilą zbliżania się zwycięskiej armii amerykańskiej użyć jej na naszą zagładę?!" Oto trwożne pytanie nie dające im oka zmrużyć zwłaszcza w ostatnich dniach rozpaczliwego cofania się.

Więźniowie zaś zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że posiadanie broni czy amunicji, mogłoby wprawdzie w odpowiednim czasie posłużyć do szybciejszego uzyskania wolności, jednakże nie mniej dobrze rozumieli, że niemożliwą rzeczą było zachować tego w tajemnicy. Przedwczesne zaś jej użycie napewno spowodowałoby masakrę kilkudziesięciu tysięcy kolegów.

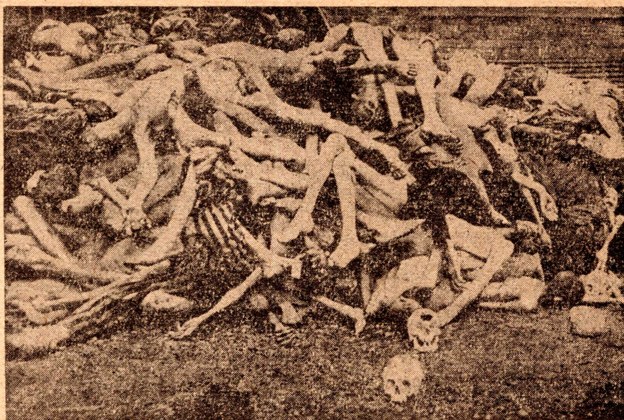
Dlatego byliśmy pewni, przynajmniej o ile chodziło o bloki księży, że napewno nikt nie posiada ani broni, ani amunicji. Po skończonej rewizji esmani nic nie znalazłszy, odeszli, pozwalając nam wejść z powrotem do bloku.

35. KREMATORIUM.

Gdy Amerykanie oswobodzili nas i otworzyli bramę, dając wolny wstęp i do krematorium, oczom naszym ukazał się niezwykły widok. Na placu przed okazałym gmachem leżało tysiące bezładnie powalonych trupów.



Widok krematorium. Na placu przegniła gromada kilku tysięcy trupów. (Po wkroczeniu Amerykanów).



Porzucone na gromadę trupy przed krematorium. (Fotografia dokonana po wkroczeniu Amerykanów)

W przyległych dwóch o dużej pojemności kostnicach aż po strop piętrzyły się niezliczone trupy.

Przez długie lata życia obozowego przyzwyczajeni byliśmy do widoku trupów, lecz ten widok wstrząsnął do głębi nawet i najobojętniejszego.



Porzucone trupy przed krematorium. Twarz młodej kobiety, prawdopodobnie z pobliskiego obozu kobiecego. II-gi Lagerführer, Jung, podobno wydawał rozkaz przyprowadzić sobie od czasu do czasu jedną lub dwie.



Porzucone trupy przed krematorium.

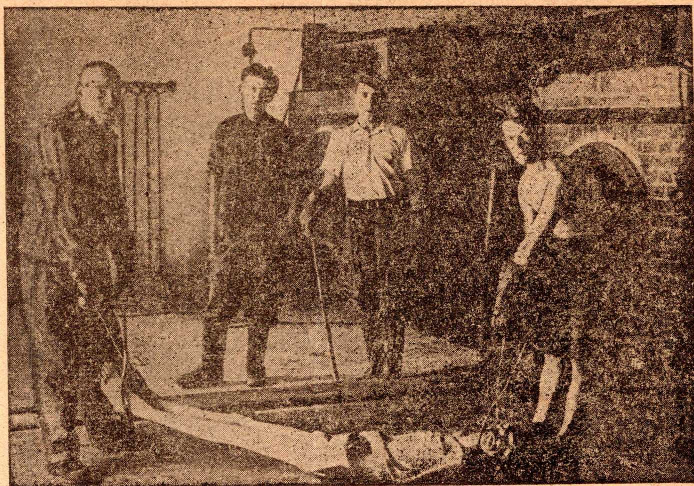
Władze amerykańskie pozostawiły te gromady trupów przez cały tydzień. Następny znów tydzień od poniedziałku do soboty okoliczni gospodarze Niemcy wywozili je po kilkanaście wozów codziennie przez całe miasteczko Dachau, bez nakrycia, na wzgórze położone po drugiej stronie rzeki Amper.

Dwa olbrzymie czołgi amerykańskie wykopały w ciągu paru godzin blisko 100 metrowej długości rów, szeroki na cztery, a głęboki na trzy metry.

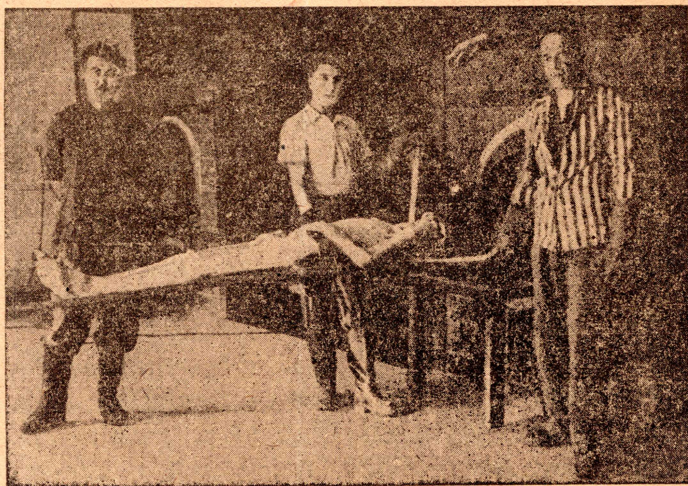
Nadchodzące wozy z trupami zajeżdżały wzdłuż rowu, a Niemcy wysypywali do niego całą zawartość wozu. Mówię „zawartość", ponieważ trupy już nie trzymały się razem, lecz po części przegniłe rozpadały się.

Fetor straszliwy rozchodził się na kilkaset metrów dokoła. Obliczono, że było tam przeszło 4 tysiące trupów. Niemcom zabrakło węgla do spalenia ich w krematorium. Ponadto w wagonach znaleźli Amerykanie niezliczoną ilość trupów.

Dokoła krematorim leżały stosy ubrań po zamordowanych lub wyduszonych niewolnikach.



Przed piecem krematoryjnym. Wkładanie trupa przy pomocy chwytów na podłużną deskę z kółkami pod spodem dla wtoczenia go do pieca.



Przed piecem krematoryjnym na wysokości otworu pieca. Palenisko jest tuż pod spodem.

Piece zastygłe, stały jak straszliwe posągi Molocha, pochłaniające w ciągu wielu lat tysiące ofiar dla bożka Hitlera. Podobno 500.000 ludzi zostało zamordowanych w Dachau.

Przez wszystkie lata pobytu w Dachau zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że te piece czekały na nas każdego dnia. Cześć tym, których piece te pochłonęły!!!

Wewnątrz i obok krematorium znajdują się miejsca na szubienicę. Wewnątrz krematorium są wspaniale urządzone komory gazowe. Z tyłu, odgrodzone zeschłą wikliną znajduje się miejsce egzekucji masowej. Jeszcze dalej widać dół z popiołem i niedopałkami krematorium. Gdy jakaś rodzina zażądała prochów syna, posyłano jej stąd trochę popiołu. (sic!).

Z boku krematorium znajduje się wielka psiarnia. Jeszcze stoją kotły z gęstym makaronem przeznaczonym dla wilczurów. O! gdybyśmy choć połowę z tego dostawali, co dostawały ich psy! — pomyślał niejeden.

Bogu dzięki, że wszystko się skończyło!

36. DZIEŃ WYZWOLENIA.

Jak nie podobna wymalować i przedstawić na obrazie wizji Proroka Ezechiela, przedstawiającej czterech ewangelistów, podobnie niemożliwą jest rzeczą słowami opisać pierwszych chwil oswobodzenia obozu koncentracyjnego przez oddział żołnierzy amerykańskich.

Nie wielu ich było — może ze sześćdziesięciu; młodzi z junackim zapałem szli, trzymając automatyczne pistolety w prawej i w lewej ręce — bez cienia lęku, bez najmniejszego wahania się. Tych kilkudziesięciu szło oswobodzić przeszło 32 tysiące niewolników.

Było to 29-go kwietnia 1945 r. Piękna, słoneczna niedziela. Już poprzedniego dnia był dany znak syreną alarmową o zbliżaniu się czołgów. Cały poprzedni tydzień

wszyscy więźniowie stali na placu apelowym gotowi do wymarszu. Żaden więzień nie może dostać się w ręce aliantów, brzmiał rozkaz Himmlera. W myśl tego rozkazu władze obozowe hitlerowskie wyprowadzały pod grozą karabinów codziennie po kilka tysięcy więźniów jak najdalej od frontu. Od przybyłych do Dachau przed kilku tygodniami grup więźniów z Buchenwaldu i innych obozów, wiedzieliśmy, że podobne wyprowadzki równały się wymarszowi na spotkanie śmierci.

Tegoż dnia, według rozkazu Himmlera, o godzinie 21-ej z powodu niemożliwości transportowych wszyscy więźniowie w Dachau mieli być zgładzeni.

Tymczasem Amerykanie — robiąc 24 km w ciągu jednego dnia — niespodziewanie już o godzinie 17.25 ukazali się zdumionym oczom niewolników. Entuzjazmu, który w tej chwili porwał nawet konających już, nikt nigdy nie zdoła wyrazić; trzeba było tam być i przeżyć go.

W czasie strzelaniny poprzedzającej wejście Amerykanów wszyscy więźniowie musieli pozostawać w blokach. Pod karą śmierci nie wolno było wychylać się przez okno lub wyglądać przez drzwi. Gdy jednak dał się słyszeć głos: „AMERYKANIE!", wszyscy naraz zapragnęli wybiec z baraków. Wyskakiwano przez okna. Chorzy w koszuli wybiegali na uliczkę obozową. W jednej chwili potargano wszystkie druty, nie tylko te, które otaczały bloki zarażone tyfusem, ale również i drut kolczasty znajdujący się po drugiej stronie głębokiego na dwa metry rowu, biegnący naokoło całego obozu, a naładowany prądem elektrycznym o wysokim napięciu. Momentalnie olbrzymia fala więźniów wypadła poza obóz do nadciągających zza węgłów domów i zza krzaków amerykańskich żołnierzy. Więźniowie, a obecnie czujący się wolnymi rzucali się im na szyję, całowali po twarzy, po rękach, odbierali ciężkie karabiny i maszerowali obok, z przodu i z tyłu i z boków, otaczając w ten sposób każdego z nich.

Jednocześnie na dachach wszystkich niemal baraków

oraz na wieżycy głównej u wejścia do obozu ukazało się niezliczone mnóstwo chorągwi najróżniejszych narodowości.

Pierwszą chorągwią wywieszoną w chwili oswobodzenia obozu była chorągiew polska. Wnet ukazały się: amerykańska, rosyjska i angielska. Potem w dalszym ciągu pojawiały się jeszcze niezliczone chorągwie polskie, litewskie, estońskie, łotewskie, rosyjskie, rumuńskie, węgierskie, jugosłowiańskie, czeskie, włoskie, greckie, francuskie, hiszpańskie, holenderskie, belgijskie, żydowskie...

A tymczasem u wejścia do obozu na balkonie ukazał się oficer amerykański; uciszywszy ręką niezliczone tłumy byłych więźniów dachaowskich, wezwał wszystkich w krótkich słowach do wdzięczności Bogu za uzyskanie wolności. Następnie złożył ręce i wraz ze wszystkimi odmówił powoli z przejęciem modlitwę Pańską „Ojcze Nasz".

Na drugi dzień każdy były więzień otrzymał pół kilograma konserwy mięsnej i pół bochenka chleba.

W opowiadaniu jednego z oficerów amerykańskich sprawa zdobycia obozu przedstawiała się w sposób następujący:

Około południa 29 kwietnia 1945 r. w niedzielę pewien oddział amerykański zdobył dworzec kolejowy w Dachau. Na stacji ze zgrozą znaleźli oni osiem wagonów trupów ubranych w pasiaki. — „Poznałem — powiada ów oficer — że są to byli więźniowie z obozów koncentracyjnych. Żal mi się ich zrobiło. Zwołałem ludzi w liczbie 18-tu i postanowiliśmy natychmiast uderzyć na odległy od stacji o trzy kilometry obóz, by jak najszybciej oswobodzić więźniów".

Pewna kobieta, jak się okazało, ze Śląska, której mąż siedział w obozie, ofiarowała się za przewodniczkę.

Oficer wyznaje, że według planu obóz miał być zdobyty dopiero następnego dnia — coś jednak jak gdyby szeptało mu do ucha: „Idź! bo jutro może być za późno..."

W rzeczy samej w niespełna godzinę po zdobyciu obozu dowiedział się, że cała dywizja esmanów Wikinga wyruszyła z Freimanu w kierunku Dachau...

Życie wszystkich 32 tysięcy wisiało na włosku. Oficer opowiada dalej, że już postanowił wydać rozkaz, by na dany znak wszyscy mogący chodzić (a takich było 1/3 całości!) jak najspieszniej opuścili obóz, kierując się w kierunku północnym, w stronę wojsk amerykańskich.

Stało się bowiem teraz jasnym, że białe chorągwie powywieszane przed tym przez hitlerowców na bramach obozu mające oznaczać poddanie obozu, w rzeczywistości były tylko jednym z tysięcy podstępów i obłudy niemieckiej, w celu zachowania spokoju wśród więźniów.

Dywizja Wikinga miała o godzinie 21-ej tego dnia zgładzić wszystkich więźniów w Dachau. W drodze jednak napotkała na silny oddział amerykański, z którym musiała stoczyć przegraną walkę.

Istotnie armaty grzmiały przez całą noc, a kule świstające ponad obozem niejednemu spać nie dały.

Wróg jednak został odparty, a my uwolnieni!!!

Ktoś znalazł pismo Himmlera do komendanta obozu z rozkazem, by żaden żywy więzień nie wpadł w ręce Aliantów... Na dokumencie tym był własnoręczny podpis Himmlera.

Maszerująca z Freimanu dywizja Wikinga miała właśnie ten rozkaz wykonać!!! Spóźnili się o trzy i pół godziny...

Tak, czy inaczej, w każdym razie wdzięczność nasza Bogu, Matce Najświętszej i 7-mej Armii Amerykańskiej za odzyskanie wolności nie miała granic. Wielu przez długi czas nie mogło uświadomić sobie tego, że są wolni. Dopiero, gdy znaleźli się za bramą obozową, a spostrzegli, że żaden esman nie pilnuje ich z karabinem w pogotowiu do strzału, uwierzyli, że to nie sen lecz rzeczywistość.

37. TRZECI MAJ.

Stawając w ciągu tygodnia poprzedzającego nasze uwolnienie na placu apelowym, jakkolwiek gotowi każdej chwili do wymarszu na nieuniknioną śmierć, rozważaliśmy jednak w jaki sposób, na wypadek uprzedniego zwolnienia nas przez Amerykanów urządzić uroczystość KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

Duszą tego pomysłu był ks. Grzegorz Handke, mający numer legitymacyjny księżowski mianowicie 22 tysiące.

Istotnie Amerykanie uwolnili nas 4 dni przed uroczystością, a więc wystarczyło czasu do urządzenia na placu apelowym wielkiego ołtarza polowego, ustawienia olbrzymiego krzyża, zrobienia kazalnicy oraz podwyższenia dla chóru. Organizatorem i kierownikiem tego wszystkiego przy wydajnym współudziale Polaków z innych bloków tzw. świeckich był ks. Teodor Karcz. Ks. kapelan Rojek, jak ongiś przy urządzaniu teatru tak i teraz był odpowiedzialny za utrzymanie porządku podczas uroczystości.

Program uroczystości był bardzo bogaty. Z powodu niepogody odbyła się tylko uroczysta Msza św. z kazaniem przy współudziale honorowego oddziału żołnierzy amerykańskich, wśród licznych sztandarów kilkunastu różnych narodowości. Mszę św. odprawił ks. Werenik, posiadający hipoteczny Nr. obozowy 4 tysiące.

Ks. Feliks Małecki przemówił po angielsku, a przypadkowo znajdujący się w Dachau pewien generał francuski przemówił po polsku.

Na tym samym miejscu, gdzie od rana do wieczora musieliśmy beznadziejnie piać rozmaite piosenki niemieckie, teraz zabrzmiał z kilku tysięcy piersi polskich potężny i błagalny zarazem humn „BOŻE COŚ POLSKĘ“. — Słychać było wyraźnie: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!“

Wyrazem uczuć i pragnień panujących w tym czasie w sercach Polaków były słowa zamieszczone w pierw-

szym artykule pierwszego numeru „Głosu Polskiego“, wydanego przez Komitet Polski we czwartek, dnia 3-go maja, 1945 r.: „Wznosząc dziś ku Bogu modlitwy dziękczynne za otrzymaną cudowną łaskę wolności, okazując podziw i wdzięczność naszym oswobodzicielom, manifestujemy zgodnie a radośnie naszą przemożną ku odrodzonej Ojczyźnie miłość, nasze przywiązanie i tęsknotę do kraju i ukochanych!“

Prezesem Komitetu Polskiego w Dachau po pułkowniku Kokoszce, o którym mylnie pisały dzienniki w kraju że „zdobył“ wygodną willę, był serdeczny przyjaciel Witosa, EDMUND POLAK.

38. PIERWSZE DNI WOLNOŚCI.

W pierwszej chwili po wyswobodzeniu obozu Amerykanie otoczyli byłych więźniów nadzwyczaj czułą opieką. Wszyscy oni, począwszy od najwyższych władz aż do najprostszego sanitariusza i sanitariuszki z Czerwonego Krzyża Amerykańskiego prześcigali się w uprzejmości względem nas.

Będąc blisko miesiąc czasu w biurach głównej kwatery amerykańskiej, „Headquarters“, przy obozie dachaowskim miałem możność widzieć z bliska i podziwiać kilkakrotnie życzliwość i uprzedzającą grzeczność Amerykanów, rzadko spotykaną u Europejczyków. Lt. Col. M. W. Joyce, a potem również gen. Adams z bezinteresownym poświęceniem się pracowali całymi dniami dla oswobodzonych lecz niezmiernie wymizerowanych więźniów. Wielka liczba byłych ofiar hitlerowskiej fabryki śmierci nosiła tę śmierć już we wszystkich komórkach swego organizmu. Tych nie dało się już uratować. Ogólną liczbę 300 trupów dziennie, w krótkim czasie zredukowano do 50-ciu. Po upływie kilku tygodni śmiertelność już była normalna.

Najwyższe osobistości, do delegacji z Kongresu Amerykańskiego w osobach kilku senatorów włącznie, zwie-

dzały codziennie obóz i krematorium w Dachau. Setki a może i tysiące zdjęć robiono na miejscu.

Kilkanaście tysięcy byłych więźniów było chorych na tyfus i biegunkę lub wycieńczonych i ogromnie osłabionych z głodu i tłoku.

Władze amerykańskie urządziły wielkie szpitale na terenie byłego obozu esmanów, gdzie w charakterze pielęgniarzy ochotniczo pracowało około 200 księży.

Rozumieliśmy doskonale, że na razie z powodu niebezpieczeństwa infekcji, repatriacja w pierwszych dniach jest niemożliwą.

Widzieliśmy jednak, że niebawem Francuzi i to nie tylko zdrowi, ale również i chorujący jeszcze na tyfus, wszyscy zostali przewiezieni do swojej Ojczyzny.

Podobnie stało się wkrótce to samo z Belgami, Holendrami, Luksemburczykami, odjeżdżali Włosi, Hiszpanie. Polacy pozostawali w niepewności. Pytano się nas dokąd chcemy jechać: do Polski, Francji, Anglii czy do Ameryki? A gdy lista wykazała znaczny procent ochotników do Ameryki, powiedziano, że do Ameryki i Anglii nikt nie może jechać. Wtedy rozeszła się wieść, że Polaków jako najlepiej znających Niemców używać będą jako fachowców w urzędach armii okupacyjnej. Okazało się jednak, że na te stanowiska poszły młode Niemki.

Tymczasem dla Polaków tworzono tzw. „Ośrodki Polskie", czyli krótko obozy dla Polaków.

Oczekiwanie z dnia na dzień, potem z tygodnia na tydzień, wreszcie z miesiąca na miesiąc tak dalece zniecierpliwiło wielu, zwłaszcza tych, którzy w Polsce pozostawili żonę, męża, matkę, ojca lub dzieci, że na swoją odpowiedzialność osobistą starali dostać się do utęsknionego KRAJU. Ja również pragnąłem jak najprędzej wrócić do Ojczyzny. Widząc zaś, że warunki bytowania w owych „Ośrodkach Polskich" urągały w większości wypadków najprymitywniejszym postulatom higieny i naturalnego rozwoju, a ponadto sprzyjały, co więcej pociągały wprost

do publicznego deptania najprostszych zasad moralności, jeszcze więcej pragnąłem przewieźć do kraju, do swoich, ten niszczejący tam kwiat młodzieży polskiej. Mimo tych pragnień serca i kategorykum sumienia kapłańskiego, oświadczyłem publicznie, że jednak „dzikim transportem" i sam nie wrócę i innych nie namawiam, wszakże niech każdy czyni to, co uważa za stosowne, byleby nie siać jeszcze większego podniecenia wśród niecierpliwych. — Wreszcie ogłoszono urzędowo, że jedziemy do Polski w liczbie 500. Wyjechaliśmy. Stało się jednak z nami to samo co słyszeliśmy o innych. Po trzech dniach wożenia nas po Niemczech w wagonach bydlęcych, powieziono nas wszystkich 500 (rodziny, dzieci i kobiety) ciężarowymi autami przeszło 100 km w kierunku zachodnim do innego „Ośrodka Polskiego"!!! Tu z braku miejsca umieszczono nas w stajniach. Smród, deszcz, zimno. Sytuacja rozpaczliwa. Ośrodek liczył przeszło 16.000 mieszkańców. — Po czterech dniach ustawicznego szturmowania wreszcie puszczono nas do Polski. Było to zasługą pewnego por. W. P.

Trzech nauczycieli, którzy przed tym na swoją rękę próbowali przedostać się do kraju, teraz już nie chcieli z nami jechać i pozostali w Durzynie *).

Na granicy polskiej po otrzymaniu dowodów osobistych siadając do pociągu już na swoją rękę, jako wolni ludzie, niektórzy doznawali przykrości od własnych rodaków, którzy spychali ich siłą z wagonu, inni nazywali nas (niezrozumiałym wówczas nam terminem) „szabrownikami".

Mimo tych przykrości i zawodu, przecież na widok rodzinnej miejscowości radość niezmierna rozpierała piersi a łzy rozrzewnienia tłoczyły się do ócz... Witaj Ojczyzno!

Dyrektor UNRRA w mieście Ingolstadt, Col. Watson, gniewał się, gdy ktoś z Polaków wspomniał mu

---

*) Tak został przemianowany ów 16-tysięczny obóz polski w b koszarach, a raczej zakładach hitlerowców w Wildflecken. Podobno na tym miejscu mieszkało niegdyś plemię słowiańskie „Durowie".

tylko o tym, że pragnie wrócić do kraju, dziwił się dlaczego Polacy w swoim obozie nie zagospodarują się tak jak Ukraińcy lub Litwini; dlaczego nie chcą myśleć o zimowaniu pod jego opieką. Kilkanaście razy wymawiał Polakom, że nie okazują mu wdzięczności, jak to czynią obozy innych narodowości. — Posunął się nawet jednego razu do obrażenia Polaków jako takich, nazywając ich „poor of spirit". Nie uwzględniał widocznie tego, że większość mieszkańców w obozie polskim to młodzież, która ostatnie 6 lat zamiast kształcić się, musiała pracowac w niewoli narażona na ciągłe ujemne a nawet umyślnie zwyrodniające wpływy propagandy pogańskich hitlerowców, którzy nie pozwalali im uczęszczać co niedzielę do kościoła, spowiadać się po polsku, zawierać małżeństw itp. — Ze starszych zaś większość rekrutowała się ze wsi, którzy nie umieli nawet z początku używać miejskiego ustępu. Nie uwzględniał widocznię również tego, że inteligencję polską wymordowali hitlerowcy w obozach koncentracyjnych.

Atoli często okazywał nam szczere i serdeczne zrozumienie. Tak np. w święto Matki Bożej Zielnej, 15 sierpnia 1945 r., bez większych trudności zwolnił Polaków w tym dniu od ogólnego obowiązku pracy. Żołnierze amerykańscy, którzy od kilku dni przeznaczeni byli do dozorowania owych prac publicznych, również uznawali to święto tak drogie naszym sercom oddanym Marii.

Pewien żołnierz jednak z dziwną irytacją nie chciał uznać tego przywileju Polakom, oświadczając, że będzie strzelał do tych, którzyby nie chcieli w tym dniu wyruszyć do pracy. Po długich moich perswazjach na tyle uspokoił się, że pozwolił podległym mu Polakom iść na Mszę św., ale natychmiast po Mszy św. mieli zebrać się do roboty. Nakoniec zgodził się, że tylko po południu będą pracować.

Incydent ten był wyjątkiem. Nie umniejszał on też najwyższej wdzięczności w naszych sercach dla armii

i całego narodu amerykańskiego. Wspominaliśmy często szczerą i spontaniczną życzliwość Amerykanów okazywaną nam w pierwszych tygodniach oswobodzenia nas z okrutnej tyranii hitlerowców.

Niemniej jednak ten zmieniony „kurs" władz okupacyjnych wpływał na to, że wielu umawiając się cichaczem na swój koszt, wypożyczało auto od Niemców i tak bez żadnej pomocy UNRA i władz okupacyjnych wyjeżdżali do kraju.

39. KSIĘŻA Z DACHAU NA PLACÓWKACH POLSKICH POD OKUPACJĄ ALIANTÓW.

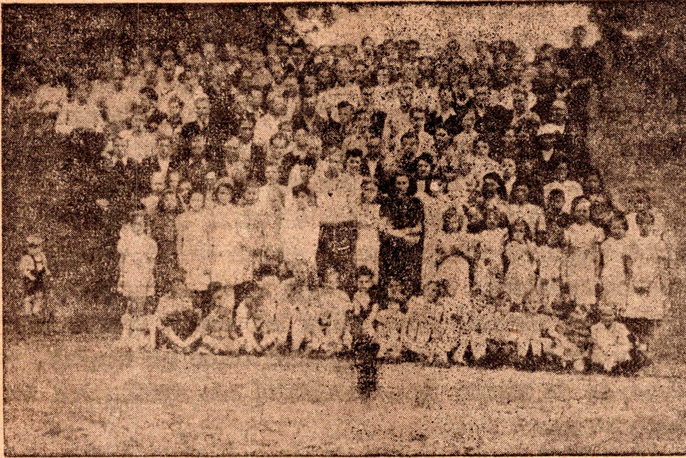
Ten i ów potrafił rzeczywiście już w pierwszych dniach wolności przedostać się przez granicę do Ojczyzny. Większość .jednak pozostała w tzw. „Ośrodkach Polskich", czyli obozach. Obozy te powstały w następujący sposób.

Amerykanie wydali rozkaz, aby Polacy przebywający dotychczas na robotach w Niemczech lub też zwolnieni z obozów koncentracyjnych gromadzili się w jednym miejscu np. w byłych koszarach wojskowych, w budynkach pofabrycznych, w barakach zbudowanych ostatnio przez hitlerowców dla różnych celów wojennych.

Dziś jadąc przez teren okupowany przez Amerykanów spotyka się w każdym mieście i w każdym większym miasteczku na jakimś domu lub wieży koszar powiewającą chorągiew polską.

Polacy w tych obozach mają ograniczoną swobodę ruchu; nie wolno im wychodzić do miasta i w ogóle przekraczać teren poza zasieki obozowe.

Pragnąc po tylu latach usłyszeć wreszcie polską mowę od ołtarza, coraz częściej przysyłali auta do Dachau z prośbą o kapłana polskiego. Dla zorientowania się podaję fakt, że w ośrodku polskim Ingolstadt, gdzie znajdowało się do 2000 Polaków, w tym wiele rodzin, w ciągu



Grupa Polaków z „Ośrodka Polskiego" w mieście Ingolstadt w sierpniu 1945 r.

półtora miesiąca swego pobytu kapłan polski błogosławił już setną parę małżeńską przy ślubie.

Ponadto księża niejednokrotnie spełniali rolę pośredników pomiędzy „pokrzywdzonymi" Niemcami a „winnymi" Polakami u odnośnych władz amerykańskich.

W „Ośrodku Polskim" w Ingolstadt np. w pierwszych tygodniach na moją interwencję zwalniano z więzienia prawie każdego Polaka. Później jednak Lt. (porucznik) Stanhap i Lt. Kobbe nie chcieli zwalniać twierdząc, że Polacy wypuszczeni z więzienia bezpośrednio po raz drugi dopuszczają się kradzieży. Osieroconym dzieciom i żonom uwięzionych ojców i mężów mogło nasunąć się przypuszczenie, że opinia Polaków u odnośnych kompetencji amerykańskich urabiana jest przez liczne tam w roli sekretarek zatrudnione Niemki.

Często tłumaczyłem im, zwłaszcza oficerowi amerykańskiemu, pełniącemu obowiązki sędziego, że Polacy idąc ulicą miasta i widząc Niemca czy Niemkę dobrze ubranych uważają, że to z naszego sukna noszą Niemcy

te nowe garnitury. Widzieliśmy bowiem, jak w 1939 i w 1940 roku ładowali bez przerwy nie tylko na auta, ale i na wagony towary z magazynów polskich. To samo wrażenie odnoszą Polacy widząc Niemca jadącego na rowerze, słuchającego w ciepłym mieszkaniu luksusowego radia itd. itd. W dodatku należy zwrócić uwagę, że Polacy obecnie jako wolni ludzie patrzą codziennie w dalszym ciągu na skrajną nędzę swych dzieci, swojej żony, swoich rodaków... uświadamiają sobie, że musieli w najpodlejszej niewoli przez kilka lat służyć tymże właśnie Niemcom, którzy i dziś niejednokrotnie im urągają, wiedząc, że ze strony amerykańskiej nie spotka ich żadna kara za to...

Spotykałem się prawie zawsze z odpowiedzią, że po pierwsze to co dziś Niemcy posiadają, nie jest już dalej niemieckie, lecz amerykańskie, a więc Polacy zabierając Niemcom, krzywdzą Amerykanów, a powtóre, że Polacy nie są w oczach Aliantów bez winy, ponieważ swego czasu gościli u siebie Göringa i innych hitlerowców, a ponadto Polacy dopuścili się również nieuczciwości wobec Czechosłowacji. Ten ostatni argument podnosił często Col. (pułk.) Watson Anglik, Dyrektor UNRRA w Ingolstadt. Miał on sekretarkę Czeszkę, która jednak dla Polaków była zawsze życzliwa i przychylna. Pewien podoficer amerykański, pochodzący z rodziny polskiej niejaki Hanowski wszystkim księżom polskim w Ingolstadt podawał wyżej przytoczone argumenty do rozważania. My jednak jako kapłani nie chcieliśmy wdawać się z nim w żadną dyskusję polityczną.

Zasadniczo jednak we wszystkich „Ośrodkach Polskich" stosowano zasadę, że z chwilą transportu Polaków do kraju zwalniano wszystkich Polaków znajdujących się w więzieniu. — Z niemałym wyrzutem mówił mi często tenże sam oficer amerykański, spełniający obowiązki sędziego w mieście Ingolstadt Lt. Kobbe, że 80 procent spraw sądowych w całym mieście było przeciwko Pola-

kom: — A przecież było tamże około 3000 innych obcokrajowców i kilkadziesiąt tysięcy Niemców!!! Jakkolwiek wielu naszych rodaków rzeczywiście niecnymi czynami plamiło imię Polaka, urabiając całości złą opinię, to jednak tak olbrzymia procentowość spraw sądowych przeciw Polakom nasuwała przykre a przeze mnie nigdy nie stwierdzone podejrzenie, że procentowość procesów przeciw Polakom stała w stosunku prostym do procentowości Niemek zatrudnionych w biurach „Military Governement".



Policja obozowa (Polacy) w „Ośrodku Polskim" w Ingolstadt w sierpniu 1945 r.

Jakkolwiek serca księży po takich ciężkich i długich przeżyciach w Dachau wyrywają się do Ojczyzny — do swoich — to jednak obowiązek kapłański nie pozwala im na to, by opuścić wiernych, którzy w tak wielkiej liczbie nie mogliby ani uczestniczyć we Mszy św. ani przystępować dowolnie do Sakramentów św. Dlatego kapłani wyzwoleni już przed 6 miesiącami z tyranii hitelrowców, zobowiązani się czują nadal pozostawać na obczyźnie, z dala od ukochanej, wymarzonej i utęsknionej Ojczyzny.

Nazwiska ich podaję według diecezji i Zgromadzeń Zakonnych według listy zestawionej przez ks. Michała Matrasa.

Żyjący

KLER ŚWIECKI

DIECEZJA CHEŁMIŃSKA (POMORSKA).

1) Bigus Józef, 2) Bielicki Franciszek, 3) Borucki Franciszek, 4) Czapiewski Józef, 5) Czapliński Bernard, 6) Dagner Leon, 7) Główczewski Leon, 8) Goebel Bernard, 9) Górski Władysław, 10) Gajkowski Jan, 11) Grabowski Stanisław, 12) Gronowski Stanisław, 13) Gutman Paweł, 14) Januszewski Leon, 15) Jasiński Tadeusz, 16) Kałduński Alojzy, 17) Kamiński Feliks, 18) Klewicz Kazimierz, 19) Klinkosz Alojzy, 20) Knuth Leonard, 21) Kropidłowski Alfons, 22) Lenckowski Ignacy, 23) Lewandowski Zygmunt, 24) Litowski Kazimierz, 25) Manikowski Stanisław, 26) Megger Leon, 27) Mettler Marian, 28) Michałowski Marian, 29) Muzalewski Alfons, 30) Plewa Teodor, 31) Pronobis Aleksander, 32) Rozkwitalski Franciszek, 33) Rutecki Aleksander, 34) Szefler Konrad, 35) Sojkowski Feliks, 36) Szczepański Alfons, 37) Szczypiński Stanisław, 38) Szynwelski Paweł, 39) Wiecki Zygmunt, 40) Wierzchowski Feliks, 41) Wilczewski Bruno, 42) Windorpski Feliks, 43- Wojewódka Ignacy, 44) Zakrzewski Konrad, 45) Zaręba Feliks.

DIECEZJA CZĘSTOCHOWSKA.

1) Banasiewicz Witalis, 2) Borczyk Józef, 3) Brodziński Jan, 4) Cesarz Stanisław, 5) Jaworski Józef, 7) Jang Marian, 8) Kantoch Augustyn, 9) Karp Jan, 10) Kobierski Bolesław, 11) Kościow Karol, 12) Konopka Aleksander, 13) Kowalski Stefan, 14) Kruk Wincenty, 15) Mietliński Antoni, 16) Namysło Maciej, 17) Poprawa Leon, 18) Rabsztyn Ignacy, 19) Rosnowski Kazimierz, 20) Szopiński Ewaryst, 21) Wacławik Stanisław.

DIECEZJA KIELECKA.

1) Charzewski Bolsław, 2) Domagała Szczepan, 3) Dzięcioł Witold, 4) Gawinek Władysław, 5) Kluskiewicz Feliks, 6) Kubrak Józef, 7) Nowakowski Franciszek, 8) Piekoszewski Jan, 9) Wajda Franciszek.

ARCIHDIECEZJA POZNAŃSKA.

1) Adamczewski Franciszek, 2) Balcerek Marian, 3) Bełoniak Bolesław, 4) Banaszek Edmund, 5) Bartosiak Edmund, 6) Białek Stanisław, 7) Biały Józef, 8) Bogacki Marian, 9) Bielczewski Ludwik, 10) Borowicz Kazimierz, 11) Bross Stanisław, 12) Cichy Stanisław, 13) Chmielewski Stanisław, 14) Dereziński Florian, 15) Dziasek Franciszek, 16) Dyllick Roman, 17) Egert Józef, 18) Etter Tadeusz, 19) Fibak Radomir, 20) Frąckowiak Edward, 21) Gierczyński Leonard, 22) Golniewicz Mieczysław, 23) Grzesiek Mieczysław, 24) Grzesiek Wiktor, 25) Góra Wacław, 26) Helka Antoni, 27) Herad Kazimierz, 28) Hildebrand Roman, 29) Jasiński Józef, 30) Januszczak Mieczysław, 31) Jedwabski Franciszek, 32) Jeliński Franciszek, 33) Jezierski Stanisław, 34) Jurga Wacław, 35) Jeczkowski Edward, 36) Kaczor Jan, 37) Kaczmarek Stanisław, 38) Kaliszan Henryk, 39) Kasprowicz Bolesław, 40) Kawski Władysław, 41) Konieczny Sylwester, 42) Kopeć

Franciszek, 43) Koperski Wiktor, 44) Korez Teodor, 45) Koszewski Marian, 46) Kowalski Wincenty, 47) Krzymiński Walerian, 48) Krzyżanowski Stanisław, 49) Kwiatkowski Julian, 50) Kubisz Teofil, 51) Kujawa Jan, 52) Leciejewski Stefan, 53) Libowski Józef, 54) Lisiecki Henryk, 55) Lewandowski Edmund, 56) Maćkowiak Florian, 57) Magnuszewski Marian, 58) Majcherek Alfons, 59) Majchrzycki Jan, 60) Malczewski Józef, 61) Marciniak Sylwester, 62) Marciniak Walenty, 63) Matczyński Bernard, 64) Matuszczak Stanisław, 65) Matysiak Gracjan, 66) Metler Józef, 67) Mielczarski Bolesław, 68) Michalski Kazimierz, 69) Mikołajczyk Florian, 70) Mikołajczyk Zygmunt, 71) Mielke Józef, 72) Mizgalski Gerard, 73) Nowicki Marian, 74) Ogrodowski Zygmunt, 75) Pabiszczak Stefan, 76) Paszko Józef, 77) Peik Marian, 78) Piechowiak Jan, 79) Piotrowski Antoni, 80) Poczta Stanisław, 81) Posmyk Mieczysław, 82) Rakowski Kaziemierz, 83) Ratajski Mieczysław, 84) Ren Stanisław, 85) Reszelski Ludwik, 86) Rychły Wojciech, 87) Samoliński Marian, 88) Skornicki Marian, 89) Sławski Alojzy, 90) Sobecki Wiktor, 91) Spachacz Zbigniew, 92) Stawecki Edmund, 93) Stefaniak Stanisław, 94) Stefaniak Wacław, 95) Sroka Józef, 96) Stępniak Leon, 97) Swoboda Władysław, 98) Szczerkowski Ireneusz, 99) Szczerkowski Marian, 100) Szuda Antoni, 101) Szudziński Bernard, 102) Szymański Stanisław, 103) Tomczak Stefan, 104) Tyszor Stanisław, 105) Urban Alfons, 106) Walczak Marian, 107) Walczewski Ignacy, 108) Walkowiak Ludwik, 109) Walorek Marian, 110) Wawrzyniak Piotr, 111) Wąsowicz Bogdan, 112) Wiertel Bronisław, 113) Winkler Edmund, 114) Witaszek Kornel, 115) Witkowiak Antoni, 116) Włodaraczyk Feliks, 117) Wojciechowski Stanisław, 118) Wojciechowski Tadeusz, 119) Wolniak Jan, 120) Woltman Bernard, 121) Woźniak Józef, 122) Woźniczak Feliks, 123) Woźny Aleksander, 124) Wyszyński Bolesław, 125) Viola Alfons, 126) Zydor Paweł, 127) Piotr Marian.

DIECEZJA WŁOCŁAWSKA.

1) Adamecki Jan, 2) Andrzejewski Leon, 3) Bartczak Stanisław, 4) Beker Józef, 5) Bentkowski Józef, 6) Biskupski Stefan, 7) Dąbrowicz Stanisław Bronisław, 8) Dobrzański Michał, 9) Domagała Józafat, 10) Dunaj Józef, 11) Fowek Hęnryk (?), 12) Flisiak Stefan, 13) Głogowski Kazimierz, 14) Gołąb Franciszek, 15) Gołąb Józef, 16) Gruze Feliks, 17) Jabłoński Franciszek, 18) Jaworski Franciszek, 19) Kardyski Antoni, 20) Kołodziejski Stefan, 21) Korszyński Franciszek, 22) Kornacki Henryk, 23) Kotarski Piotr, 24) Kopania Stefan, 25) Krupop Wojciech, 26) Kuchniak Włodzimierz, 27) Kucharczak Stanisław, 28) Kuczmański Józef, 29) Kunka Bolesław, 30) Lach Józef, 31) Maciejewski Henryk, 32) Matuszewski Tadeusz, 33) Mado Jan, 34) Maczyński Franciszek, 35) Miara Stanisław, 36) Mikołajczyk Andrzej, 37) Morawski Teofil, 38) Nazdrowicz Zenobiusz, 39) Nieborak Jan, 40) Nowacki Franciszek, 41) Olejnik Stanisław, 42) Owczarek Antoni, 43) Perlński Stanisław, 44) Połroła Jan, 45) Pomianowski Jacek, 46) Prusinowski Antoni, 47) Przybysz Jan, 48) Przydacz Jan, 49) Reniec Antoni, 50) Sroka Bernard, 51) Stalkowski Bronisław, 52) Sukiennik Tadeusz, 53) Surmacki Leon, 54) Suski Marian, 55) Tyburski Zygmunt, 56) Wileński Józef, 57) Wojciechowski Czesław, 58) Wojciechowski Mieczysław, 59) Wolski Wojciech, 60) Woźniak Kaziemierz, 61) Ziemski Tadeusz, 62) Bednarski Julian (kleryk), 63) Bukowicki Roman (kleryk), 64) Dankowski Leon (kleryk), 65) Dąbrowski Stanisław (kleryk), 66) Kurzawa Bolesław (kleryk), 67) Li-

browski Stanisław (kleryk), 68) Majda Marian (kleryk), 69) Majdański Kazimierz (kleryk), 70) Olczyk Franciszek (kleryk), 71) Perz Franciszek (kleryk), 72) Rudzki Jan (kleryk), 73) Sarnik Władysław (kleryk), 74) Swiniarski Józef (kleryk), 75) Warmuz Antoni (kleryk).

DIECEZJA TARNOWSKA.

1) Brudz Józef, 2) Gaik Tadeusz, 3) Herr Franciszek, 4) Kwarta Antoni, 5) Marszałek Jan, 6) Matras Michał, 7) Niedojadło Jan, 8) Piotrowski Walenty, 9) Planeta Jan, 10) Pajdo Franciszek († 4. 5. 1945), 11) Słonina Wojciech, 12) Świder Władysław, 13) Wojtusiak Edward, 14) Bernadzki Zbigniew (kleryk).

ARCHIEDIECEZJA GNIEŹNIEŃSKA.

1) Badziński Julian, 2) Banaszak Antoni, 3) Banaszak Hieronim, 4) Batkowski Józef, 5) Budniak Roman, 6) Burian Balesław, 7) Dakowski Alfon, 8) Domek Teodor, 9) Daikowski Czesław, 10) Figas Mieczysław, 11) Gałecki Bronisław, 12) Galezowski Augustyn, 13) Głuszek Wojciech, 14) Gomolewski Feliks, 15) Górski Wiktor, 16) Handke Grzegorz, 17) Herwrd Stanisław, 18) Januszewski Jan, 19) Kaczmarek Zygmunt, 20) Kamiński Wacław, 21) Kijewski Leon, 22) Koczorowski Czesław, 23) Krawczak Franciszek, 24) Krauze Wacław, 25) Kwiatkowski Stefan, 26) Leitgeber Włodzimierz, 27) Majchrzak Antoni, 28) Malak Henryk, 29) Małecki Feliks, 30) Menzel Leon, 31) Musiał Antoni, 32) Napierała Stanisław, 33) Nowaczewski Feliks, 34) Nowak Franciszek 35) Palewodziński Edmund, 36) Panek Walerian, 37) Perski Maksymilian, 38) Pękacki Paweł, 39) Pituła Zygmunt, 40) Pluciński Bronisław, 41) Pucka Józef, 42) Schmielter Jan, 43) Siwa Roman, 44) Siudziński Mieczysław, 45) Skowroński Edward, 46) Smaruj Stefan, 47) Sobieszczyk Ludwik, 48) Sokołowski Kazimierz, 49) Staszak Józef, 50) Stelmaszyk Kazimierz, 51) Sych Henryk, 52) Tadrzyński Kazimierz, 53) Weber Szczepan, 54) Werbiński Tadeusz, 55) Wojciechowski Dezydery, 57) Zenker Marcin, 58) Ziarniak Mirosław, 59) Ziętarski Roman, 60) Zieliński Tadeusz, 61) Zimny Henryk, 62) Ziółkowski Jan, 63) Tomczak Seweryn (kleryk).

ARCHIDIECEZJA KRAKOWSKA.

1) Dunikowski Stanisław, 2) Gabryl Franciszek, 3) Głuszek Józef, 4) Grodecki Stanisław, 5) Hala Bruno, 6) Komendera Józef, 7) Krywułt Zygmunt, 8) Lubowiecki Edward, 9) Puczka Władysław, 10) Szwaja Stanisław, 11) Wdowiak Józef, 12) Zagrodzki Adolf, 13) Zięba Adam, 14 Galas.

ARCHIDIECEZJA LWOWSKA.

1) Chowaniec Ernest, 2) Kozłowski Józef, 3) Lewandowski Michał.

DIECEZJA LUBELSKA.

1) Bargiel Władysław, 2) Bardel Marcin, 3) Bulak Józef, 4) Czuk Adam, 5) Czekański Kazimierz, 6) Dmochowski Czesław, 7) Galat Józef, 8) Kozak Jan, 9) Kłos Władysław, 10) Kuźma Jakub, 11) Krynicki Stanisław, 12) Liwerski Ludwik, 13) Lipski Jan, 14) Mazur Jan, 15) Murat Aleksander, 16) Miszczuk Aleksander, 17) Malec Tadeusz, 18) Maj Dominik, 19) Olech Wojciech, 20) Peryt Marian, 21) Stasiak Józef, 22) Staniszewski Wacław, 23) Stachowicz Stanisław, 24) Trochonowicz Franciszek, 25) Zawisza Franciszek, 26) Kurzępa Henryk (kleryk).

DIECEZJA ŁUCKA (WOŁYŃ).

1) Syrewicz Ludwik, 2) Janusz Juliusz, 3) Kąkol Jan.

DIECEZJA SANDOMIERSKA.

1) Denis Henryk, 2) Gaj Zygmunt, 3) Jaroszek Piotr.

DIECEZJA ŁOMŻYŃSKA.

1) Borowczyk Stanisław, 2) Białokoziewicz Henryk, 3) Brzozowski Władysław, 4) Chełkowski Stanisław, 5) Gawędzki Andrzej, 6) Chmielewski Czesław, 7) Hammerschmidt Kazimierz, 8) Filipowicz Mieczysław, 9) Krajewski Roman, 10) Pilarek Franciszek, 11) Podbielski Henryk, 12) Przekop Józef, 13) Równy Kazimierz, 14) Szkilądź Bolesław, 15) Szymański Bronisław, 16) Złotorzyński Antoni, 17) Żebrowski Czesław, 18) Żelaźnicki Jan, 19) Tymiński Jan, 20) Budzieński (kleryk).

DIECEZJA WARSZAWSKA.

1) Fiks Roman, 2) Kopczewski Józef, 3) Łukowski Aleksander, 4) Malinowski Wincenty, 5) Ołdakowski Bolesław, 6) Piesiewicz Eugeniusz, 7) Owczarek Stanisław, 8) Rulski Tadeusz, 9) Ruszczak Zygmunt, 10) Schönwalder Ferdynand, 11) Śmiałek Bolesław, 12) Szczepaniak Adam, 13) Zasada Walenty.

DIECEZJA PODLASKA.

1) Bąkowski Michał, 2) Ceptowski Stefan, 3) Chaciński Mieczysław, 4) Czapski Leonard, 5) Foryś Stanisław, 6) Kajka Paweł, 7) Niemira Piotr, 8) Paduch Antoni, 9) Sopyło Wiktor, 10) Wajszczuk Feliks, 11) Zwierz Piotr, 12) Zwierzykowski Władysław.

DIECEZJA PRZEMYSKA.

1) Dobosz Władysław, 2) Haligowski Jan, 3) Przybylski Józef, 4) Pacuła Tomasz, 5) Szerlągowski Aleksander, 6) Ziołkoś Władysław, 7) Oberc Wincenty (kleryk).

DIECEZJA WILEŃSKA.

1) Gietgow Antoni, 2) Dyliński Stanisław, 3) Jaskiel Antoni, 4) Sarosiek Aleksander, 5) Werenik Stanisław, 6) Zaniewski Romuald, 7) Skraga (kleryk).

DIECEZJA ŚLĄSKA.

1) Bąk Karol, 2) Biłko Leopold, 3) Branny Władysław, 4) Brzęcka Józef, 5) Brzóska Antoni, 6) Gałuszka Józef, 7) Guzy Aleksander, 8) Jerz Ignacy 9) Kareta Wilhelm, 10) Malfasz Tomasz, 11) Kojzar Ludwik, 12) Majewski Marian, 13) Maciejiczek Józef, 14) Marekwica Jerzy, 15) Nowak Józef, 16) Przybyła Franciszek, 17) Pawlus, 18) Sorek Jan, 19) Szweda Konrad, 20) Szyma Robert, 21) Waloszek Adolf, 22) Kudzielka Albin, 23) Sołtysiak Feliks.

KAPELANI W. P.

1) Szacki Jerzy, 2) Dymarski Franciszek, 3) Federowicz Adolf, 4) Turzyński Walenty, 5) Czach Józef, 6) Kamiński Andrzej, 7) Rojek Wojciech, 8) Krotkowski Kazimierz, 9) Zawadzki Michał, 10) Wójcik Stanisław, 11) Baczyk Stefan, 12) Główczewski Wojciech, 13) Zmikowski Ludwik.

SINE DIOECESI.

1) Rakoczy Władysław.

KLER ZAKONNY.

Kameduli:

1) O. Niedźwiadek Jan.

Cystersi:

1) O. Kuchar Antoni, 2) kleryk Ślęzak Franciszek.

Karmelici Trzewiczkowi:

1) O. Urbański Zenon, 2) O. Wszelaki Adam, 3) O. Nowakowski Franciszek, 4) kleryk Majcher Paweł.

Augustianie:

1) O. Woźny Bonifacy, 2) O. Pamuła Jan, 3) O. Tylżanowski Jacek.

Franciszkanie Konwentualni:

1) O. Stryczny Jan, 2) O. Cieślak Wacław, 3) O. Dubiel Stefan, 4) O. Dulik Józef, 5) O. Dydek Alojzy, 6) O. Fryszkiewicz Julian, 7) O. Mołownia Władysław, 8) O. Młynik Władysław, 9) O. Nazim 12) br. Kasz Władysław, 13) br. Mozer Edward, 14) br. Ruciński Józef, 15) br. Sasin Józef, 16) br. Sochocki Kazimierz.

Franciszkanie Śląscy:

1) O. Frankiewicz Paweł, 2) O. Tic Paweł, 3) O. Michalski Hieronim, 4) O. Tyma Czesław, 5) O. Kaczmarczyk Karol, 6. O. Borowicz Klemens, 7) O. Szymczak Piotr, 8) O. Stokowy Ignacy, 9) kleryk Pieprzyk Franciszek.

Bernardyni:

1) O. Witosławski Piotr, 2) O. Seroka Emil, 3) O. Białogłowski Albin, 4) O. Chmiel Józef, 5) O. Radzięta Karol.

Reformaci:

1) O. Tatara Leonard, 2) O. Nędza Franciszek, 3) O. Korzonek Franciszek, 4) O. Pasiecznik Marceli, 5) kleryk Nuckowski Gerard, 6) br. Kula Wincenty, 7) br. Chrzasz Wojciech.

Jezuici:

1) O. Fabisiak Czesław, 2) O. Kamiński Tadeusz, 3) O. Kładiwa Józef, 4) O. Kozłowiecki Adam, 5) O. Krzyszkowski Józef, 6) O. Pastuszka Jan, 7) O. Piechucki Władysław, 8) O. Popek Bronisław, 9) O. Szopiński Jan, 10) O. Turbak Piotr, 11) kleryk Anton Ludwik, 12) kleryk Bachowski Antoni, 13) kleryk Barciszewski Szymon, 14) kleryk Bieda Ignacy, 15) kleryk Cichecki Wincenty, 16) kleryk Cięciwa Franciszek, 17) kleryk Chudy Kazimierz, 18) kleryk Dusza Józef, 19) kleryk Frankowski Stanisław, 20) kleryk Galica Jan, 21) kleryk Janicki Stanisław, 22) kleryk Kawski Walerian, 23) kleryk Kowalczuk Franciszek, 24) kleryk Menczyk Józef, 25) kleryk Mitros Józef, 26) kleryk Mruk Edward, 28) kleryk Nawara Józef, 29) kleryk Nowicki Stanisław, 30) kleryk Pelczar Tadeusz, 31) kleryk Pławecki Julian, 32) kleryk Preissner Jan, 33) kleryk Stanco Jó-

żef, 34) kleryk Świerczek Piotr, 35) kleryk Swaczyna Józef, 36) kleryk Sicha Franciszek, 37) kleryk Zieliński Wincenty, 38) br. Barnas Józef, 39) br. Biszto Józef, 40) br. Danieluk Józef, 41) br. Krzysiek Stanisław, 42) br. Łaski Jan, 43) br. Rabich Karol, 44) br. Rzeźnikowski Ludwik.

Kapucyni:

1) O. Hański Cezary, 2) O. Brzeziński Marian, 3) O. Kanabus Stanisław, 4) O. Dąbrowski Marian, 5) O. Natorski Stefan, 6) O. Lechański Władysław, 7) O. Stadnik Jan, 8) O. Nienałtowski Henryk, 9) O. Dąbrowski Henryk, 10) O. Czajkowski Aleksander, 11) O. Karaś Leon, 12) O. Skorupiński Zdzisław, 13) O. Wolak Stanisław, 14) kleryk Ambrożkiewicz Stanisław, 15) kleryk Drozdowski Antoni, 16) kleryk Jastrzębski Adam, 17) kleryk Romaniuk Jan, 18) kleryk Klimowicz Marian, 19) kleryk Bartoszewicz Piotr, 20) kleryk Dąbrowski Jan, 21) kleryk Salwoski Franciszek, 22) kleryk Różycki Mikołaj, 23) kleryk Świstak Edward, 24) kleryk Wileński Marian, 25) kleryk Gardocki Antoni, 26) kleryk Cis Józef, 27) kleryk Fila Bolesław, 28) kleryk Drabarek Michał, 29) kleryk Sosnowski Jan, 30) br. Żukowski Józef, 31) br. Sosnowski Michał.

Redemptoryści:

1) O. Pilarczyk Wacław, 2) O. Tybor Tadeusz, 3) O. Szymaszek Jan.

Misjonarze św. Winc.

1) Ks. Szymbor Wilhelm, 2) Moska Ludwik, 3) Malinowski Franciszek, 4) Dukiel Czesław, 5) Szymkiewicz Aleksander, 6) Zalewski Jan, 7) Przewoźniak Stanisław, 8) Kowolik Wilhelm, 9) br. Płoszczyca Stanisław.

Zmartwychwstańcy:

1) ks. Anders Franciszek, 2) ks. Falkiewicz Czesław, 3) ks. Wosko Bolesław.

Saletyni:

1) ks. Czeluśniak Andrzej.

Oblaci:

1) Całujek Stefan, 2) Kozal Czesław, 3) Spychalski Leon, 4) Matura Wilhelm, 5) Adamski Feliks, 6) Wróbel Edward, 7) Krawczyl Józef, 8) Dudziak Franciszek, 9) Maczaj Julian.

Salezjanie:

1) Pływaczyk Stefan, 2) Kasprzyk Jan, 3) Sebastiański Stanisław, 4) Kuzak Zygmunt, 5) Woś Jan, 6) Barton Władysław, 7) Dembski Walenty, 8) Padurek Józef, 9) Waloszek Walenty, 10) Konieczny Władysław, 1) Szymański Władysław, 12) Garecki Stanisław, 13) Spinek Wiktor, 14) kleryk Jacewicz Wiktor, 15) br. Malina Władysław.

Palotyni:

1) Cegiełka Franciszek, 2) Jurkiewicz Cezary, 3) Marciniak Bruno, 4) Mielewski Kazimierz, 5) Treuhel Stefan, 6) Wroński Jan, 7) br. Swies Władysław.

Werbiści:

1) ks. Dominik Józef, 2) ks. Kubica Jacek, 3) ks. Giczel Jan, 4) ks. Prodlik Józef, 5) ks. Sawicki Alfons, 6) kleryk Żelazek Marian, 7) kleryk Zalewski Stanisław, 8) kleryk Kozioł Bruno, 8) kle-

ryk Fabisiak Kazimierz, 10) kleryk Skowronek Jan, 11) kleryk Podbiel Wincenty, 12) kleryk Kawiecki Zenon, 13) kleryk Ryngwelski Stefan, 14) br. Gieryk Paweł.

Orioniści:

1) ks. Demrych Henryk, 2) kleryk Kubicki Józef.

Misjonarze św. Rodziny:

1) ks. Kotula Franciszek, 2) ks. Łosoś Marian, 3) ks. Wiśniewski Jan, 4) ks. Kompanowski Stanisław, 5) ks. Trybyszewski Eugeniusz, 6) ks. Wujek Jan, 7) ks. Minikowski Antoni, 8) ks. Jabłoński Władysław.

Chrystusowcy:

1) ks. Grabowski Stanisław, 2) ks. Mrozowski Wiktor, 3) ks. Kubica Jan, 4) kleryk Okroj Franciszek, 5) kleryk Przekop Walery, 6) kleryk Szwajkiewicz Zygmunt, 7) br. Kowalczyk Bolesław.

Albertyni:

1) br. Szaj Antoni, 2) br. Gemza Franciszek, 3) br. Gremplewski Antoni, 4) br. Marszalec Józef, 5) br. Skrocki Władysław, 6) br. Chwedorowicz Mikołaj, 7) br. Juszkowski Marian, 8) br. Włodarski Wincenty.

Kamilianie:

1) br. Sadowski Wincenty.

Józefici:

1) br. Podemski Stanisław.

Zgromadzenie św Paschalisa:

1) br. Szalast Stanisław.

ZAMORDOWANI DUCHOWNI. POLSCY W DACHAU

DIECEZJA CHEŁMIŃSKA (POM.).

1) Komizer Paweł, 2) Prabucki Paweł, 3) Prabucki Alojzy, 4) Prabucki Bolesław tr. inw., 5) Dettlaf Jan, 6) Ostrowski Franciszek, 7) Wilamowski Aleksander, 8) Ruciński Franciszek, 9) Sieg Jan, 10) Pryba Leon, 11) Skowroński Alfred, 12) Wilemski Józef, 13) Osowski Jan, 14) Odyja Lucjan, 15) Bowdyszkowski Józef, 16) Frelichowski Stefan, 17) Lubieński Jan, 18) Górnowicz Alojzy, 19) Baczkowski Franciszek, 21) Malonowski Konstanty, 22) Hermańczyk Oskar tr. inw. 23) Piechowski Bolesław tr. inw., 24) Klisz Konrad tr. inw., 25) Gliszczyński Franciszek tr. inw., 26) Dzienisz Loen tr. inw., 27) Falkowski Teofil tr. inw., 28) Kownacki Marcin tr. inw., 29) Stefaniak tr. inw., 30) Jaranowski tr. inw., 31) Bruski Jan tr. inw., 32) Kroplewski Albin tr. inw., 33) Pajkowski Roman tr. inw., 34) Stock Józef tr. inw., Buchenwald.

DIECEZJA CZĘSTOCHOWSKA.

1) Hadaś Emanuel, 2) Głogowski Wawrzyn tr. inw., 3) Muhański Andrzej, 4) Bińkiewicz Maksymilian, 5) Gietynger Ludwik, 6) Kawczyński Józef, 7) Wiktorowski Polikarp, 8) Brzeciecki Jan, 9) Piekieliński Józef, 10) Sukiennicki Stanisław, 11) Jawceki Mieczysław,

12) Drojewski Roman, 13) Wróblewski Michał, 14) Pawłowski Edward, 15) Strugała Franciszek, 16) Bienias Władysław, 17) Klarzak Józef, 18) Czarniecki Wincenty tr. inw., 19) Zbierski Marian, 20) Dyja Edward, 21) Galczyński Stefan tr. inw., 22) Karczewski Apolinary, 23) Zmysłowski Władysław, 24) Bercut Leopold tr. inw., 25) Nowak Wincenty tr. inw., 26) Gryszka Tomasz, 27) Chwilowicz Aureli, 28) Gozdek Adolf, 29) Konieczny Julian, 30) Poglaza Stanisław, 31) Wilczyński Władysław, 32) Pabich Stanisław, 33) Krawczyński Roman, 34) Hammerling Kazimierz, 35. Jarzębiński Stefan tr. inw., 36) Kot Walenty, 37) Pytlawski Roman, 38) Tochowicz Ignacy.

DIECEZJA KIELECKA.

1) Pawłowski Józef (powieszony), 2) Cepiel Karol tr. inw., 3) Mazurek Franciszek, 4) Cieślik Zygmunt, 5) Francuz Jan.

DIECEZJA KRAKOWSKA.

1) Kotulecki Franciszek, 2) Sasin Józef, 3) Suchoń Władysław, 4) Mrajca Franciszek, 5) Krzewski Franciszek, 6) Leśniak Andrzej, 7) Drożdzik Piotr, 8) Góralik Jan, 9) Stopczak Marian, 10) Stabrawa Józef, 11) Przywara Piotr.

DIECEZJA LWOWSKA.

1) Węgrzyniak Izydor tr. inw., 2) Krzak Wilhelm tr. inw., 3) Stuglik Stefan, 4) Pryliński Leszek.

DIECEZJA LUBELSKA.

1) Chmielewski Józef, 2) Chrościecki Leon, 3) Zawistowski Antoni, 4) Poboży Antoni, 5) Bieżyński Józef, 6) Orzeł Jan, 7) Ochalski Zdzisław, 8) Gajewski Edward, 9) Mysakowski Stanisław tr. inw., 10) Gostyński Kazimierz tr. inw. 11) Michałowski Jan tr. inw., 12) Samolej Jan tr. inw., 13) Kostrzewa Mikołaj tr. inw., 14) Bralowski Jan, 15) Surgowski Dominik, 16) Wielgosz Ludwik, 17) Cieślik Stanisław.

DIECEZJA ŁOMŻYŃSKA.

1) Bargielski Adam, 2) Gerwel Antoni, 3) Konstantynowicz Stanisław, 4) Klimek Franciszek, 5) Makowski Mieczysław, 6) Malinowski Franciszek, 7) Marciniak Klemens tr. Math., 8) Mocarski Franciszek tr. Guzen, 9) Młynarczyk Władysław, 10) Roszkowski Konstanty, 11) Walter Edmund, 12) Wierzbowski Stanisław.

DIECEZJA ŁÓDZKA.

1) Aksman Juliusz, 2) Bartkiewicz Bronisław, 3) Biernacki Feliks, 4) Batkowski Kazimierz, 5) Brzeziński Romuald, 6) Binkowski Józef, 7) Bączek Jan tr. inw., 8) Butkiewicz Bronisław tr. inw., 9) Choniczewski Stanisław, 10) Czerwiński Wincenty, 11) Ciesielski Władysław, 12) Cesarz Jan tr. inw., 13) Ciesielczyk Henryk tr. inw., 14) Chmieliński Jan, 15) Chojnacki Władysław tr. inw., 16) Drozdalski Jan, 17) Dorzagalski Leon tr. inw., 18) Dzikowski Jan, 19) Dziuda Jan, 20) Domogała Władysław, 21) Fijałkowski Jan, 22) Gajewicz Zygmunt, 23) Grzelak Władysław, 24) Grzelak Władysław, 25) Grotkiewicz Jan tr. inw., 26) Górecki Józef, 27) Gburczyk Alojzy, 28) Grzymowicz Teofil, 29) Guzowski Władysław, 30) Greda Mieczysław, 31) Grel Egeniusz, 32) Gostkowski Stefan, 33) Gierczak Jan, 34) Grabarczyk Jakub tr. inw.,

35) Hauser Stefan, 36) Jędrzejczak Korneliusz, 37) Janiak Stefan tr. inw., 38) Jarzyna Arkadiusz tr. inw., 39) Jaworski Marian, 40) Jabłoński Wincenty, 41) Kubiś Wojciech, 42) Kotela Józef tr. inw., 43) Konecki Roman, 44) Krukowski Józef tr. inw., 45) Kwiatkowski Bolesław tr. inw., 46) Kocjanek Franciszek, 47) Kasprowicz Jan tr. inw., 48) Kotlicki Ignacy tr. inw., 49) Knapski Zygmunt, 50) Kaczyński Dominik, 51)Krupczyński Kazimierz tr. inw., 52) Krupczyński Jan, 53) Koznecki Edmund, 54) Kaszyca Leon, 55) Karczewski Stefan tr. inw., 56) Laskowski Ludwik, 57) Laskowski Henryk tr. inw., 58. Lewandowski Mieczysław, 59) Labentowicz Zygmunt tr. inw., 60) Lis Tomasz, 61) Miller Eugeniusz tr. inw. 62) Mikołajewski Zygmunt, 63) Maciejak Tadeusz tr. inw., 64) Machnikowski Antoni, 65) Mickiewicz Leon tr. inw., 66) Makowski Aleksander tr. inw.,67) Mackiewicz Jan, 68) Muszyński Zygmunt, tr. inw., 69) Nowicki Kazimierz, 70) Nobelski Adam tr. inw., 71) Olkowski Franciszek tr. inw., 72) Potapski Franciszek tr. inw., 73) Patrycy Czesław, 74) Pawłowski Ignacy, 75) Pełczyński Józef tr. inw., 76) Perzyna Michał, 77) Palinczewicz Józef, 78) Pytko Henryk tr. inw., 79) Pyszyński Hipolit, 80) Pyrka Marian tr. inw., 81) Psonka Franciszek tr. inw., 82) Rabiński Stanisław, 83) Rogoziński Andrzej tr. inw., 84) Romas Feliks tr. inw., 85) Rybus Stanisław tr. inw., 86) Rzadkowski Mieczysław tr. inw., 87) Skowroński Stefan, 88) Sikorski Wacław, 89) Świderek Władysław, 90) Siutowicz Józef tr. inw., 91) Stypułkowski Leon tr. inw., 92) Skoczylas Kazimierz, 93) Świtujski Jan, 94) Strumiłło Antoni tr. inw. 95) Suchański Stanisław tr. inw., 96) Stańczak Czesław tr. inw., 97) Sieradzki Mateusz, 98) Smoniewicz Artur tr. inw., 99) Szydłowski Stanisław tr. inw., 100) Śluserski Bolesław tr. inw., 101) Szymański Kazimierz, 102) Tomasik Józef tr. inw., 103) Witkowski Gustaw tr. inw., 104) Wronowski Zygmunt, 105) Wyszyński Bolesław tr. inw., 106) Wojciechowski Mieczysław tr. inw., 107) Wilk Stanisław, 108) Walczewski Jan tr. inw., 109) Warzynowicz Stanisław tr. inw., 110) Zysk Franciszek, 111) Zwirek Władysław, 112) Zagórski Leon.

ARCHIDIECEZJA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA.

1) Abl Stefan, 2) Adamski Władysław, 3) Andrzejewski Adam, 4) Andrzejewski Kaz. tr. inw., 5) Bąk Jan (12. 8. 96) tr. inw., 6) Bąk Jan (23. 6. 82) tr. inw., 7) Banaszak Józef, 8) Bialas Antoni tr. inw., 9) Biegański Kazimierz, 10) Bednakiewicz Stanisław, 11) Berek Antoni, 12) Błażejewski Teodor, 13) Bodzianowski Feliks, 14) Bombicki Gustaw tr. inw., 15) Bryliński Bogumił, 16) Buchwald Władysław, 17) Calka Kazimierz, 18) Cegielski Władysław, 19) Cichaski Władysław tr. inw., 20) Ciszak Bolesław tr. inw., 21) Ciążyński Stanisław tr. inw., 22) Chilomer Józef tr. inw., 23) Chrzan Jan, 24) Cwiejkowski Stanisław, 25) Czeszewski Antoni tr. Guzen, 26) Czwojdziński Lech, 27) Dachtera Franciszek, 28) Dadaczyński Roman, 29) Dahlke Franciszek tr. inw., 30) Dąbrowski Ludwik, 31) Dębiński Julian, 32) Drewniok Bronisław, 33) Dwornicki Walenty tr. inw., 34) Dziadzia Feliks tr. inw., 35) Dziegiecki Jan tr. inw., 36) Duczna Antoni tr. Guzen, 37) Dybiżbański Jan tr. inw., 38) Drygas Stefan tr. Guzen, 39) Echaust Kazimierz,, 40) Fieweger Teofil tr. inw., 41) Falkowski Wiktor, 42) Echaust Józef, 43) Fischbach Henryk tr. inw., 44) Fiutak Antoni, 45) Fiutak Ludwik, tr. Guzen, 46) Formanowicz Leon tr. inw., 47) Galdyński Tadeusz, 48) Galka Kazimierz, 49) Gorczyński Franciszek tr. Guzen, 50) Gawron Leon, 51) Gępert Ignacy, 52) Gme-

rek Czesław tr. inw., 53) Gorgolewski Józef tr. inw., 54) Gotowicz Alojzy, 55) Górecki Józef, 56) Górny Józef, 57) Górski Ludwik, 58) Gretz Czesław tr. Guzen, 59) Greinert Bronisław, 60) Grocholski Edmund tr. inw., 61) Gronwald Tadeusz tr. inw., 62) Grusiek Franciszek tr. inw., 63) Grzaka Czesław tr. inw., 64) Gudera Jan tr. inw., 65) Harwyczyński Franc. tr. Guzen, 66) Hadzlik Antoni, 67) Herud Bronisław, 68) Hundt Kazimierz, 69) Jarczewski Jan tr. inw., 70) Jasiek Józef tr. inw., 71) Jaskólski Stefan, 72) Jazierski Marian, 73) Jezierski Czesław, 74) Jędrzejewski Franciszek, 75) Juszczak Stanisław, 76) Kaczorowski Stefan, 77) Kaja Jan (strac.), 78) Kaniewski Janusz, 79) Karbowiak Jan tr. inw., 80) Kałuża Józef, 81) Kasior Edmund, 82) Kiciński Jan tr. inw., 83) Klimkiewicz Witold tr. inw., 84) Kłos Mieczysław tr. inw., 85) Knych Leon tr. inw., 86) Knopiński Marian flegm. szt., 87) Kopczyński Tadeusz, 88) Koppe Henryk, 89) Kowalczyk Stanisław, 90) Kowaliński Feliks, 91) Kowaldzki Zygmunt tr. inw., 92) Kozłowski Antoni, 93) Kozłowski Edward tr. Guzen, 94) Krych Józef, 95) Krysiński Jan tr. Guzen, 96) Kryzan Mirosław tr. Guzen, 97) Krupiński Marian, 98) Krzywoszyński Józef, 99) Kucharski Grzegorz, 100) Kuchowicz Franciszek, 101) Kula Wacław tr. Guzen, 102) Kundegórski Edward, 103) Kurkowski Leon tr. inw., 104) Kut Józef, 105) Kutzner Leon tr. inw., 106) Kuźniak Czesław tr. Guzen, 107) Lapis Marian, 108) Laskowski Włodzimierz tr. Guzen, 109) Leśniewicz Ludwik flegm. szt., 110) Lewandowicz Mieczysław, 111) Lewandowski Franciszek tr. inw., 112) Ludwiczak Antoni tr. inw., 113) Ludwig Józef tr. inw., 114) Łagoda Leon, 115) Łój Jan, 116) Michalski Stanisław, 117) Michalkiewicz Marian, 118) Maciejewski Leon tr. inw., 119) Majelmycki Władysław, 120) Marciniak Franciszek tr. Guzen, 121) Marcinkowski Robert, 122) Marusan Stanisław tr. inw., 123) Matuszewski Stefan, 124) Matuszek Mieczysław, 125) Mazalon Benjamin tr. inw., 126) Mazurkiewicz Karol tr. inw., 127) Mackowski Władysław, 128) Mądry Jan tr. inw., 129) Molski Józef tr. inw., 130) Mrotek Franciszek tr. inw., 131) Malczyński Kazimierz, 132) Musioł Stanisław, 133) Musiała Piotr, 134) Müller Józef tr. inw., 135) Myszkowski Marian, 136) Napierała Franciszek tr. inw., 137) Nawrot Franciszek, 138) Nowak Teodor, 139) Nowak Alfons, 140) Nowak Kazimierz, 141) Nowaczkiewicz Józef, 142) Nowicki Felicjan tr. inw., 143) Oborski Czesław, 144) Ogrodowski Stefan, 145) Owczarczak Wojciech, 146) Palmowski Józef, 147) Paszkowiak Maciej, 148) Pausne Kazimierz, 149) Pawlak Wojciech, 150) Pawlak Tadeusz, 151) Pawlik Stanisław, 52) Pawlicki Bernard, 153) Pawłowski Jan, 154) Perski Wojciech, 155) Perniak Jan, 156) Piszczygłowa Bartłomiej tr. inw., 157) Piszczygłowa Stanisław tr. inw., 158) Piętka Edward, 159) Palaczek Stanisław, 160) Podemski Stanisław, 161) Polewicz Marian tr. inw., 162) Potocki Mieczysław tr. inw., 163) Prądzyński Józef tr. inw., 164) Preiss Jarosław, 165) Puetz, 166), Radomski Stanisław tr. Guzen, 167) Radzki Stefan tr. inw., 168) Rogalewski Maciej tr. Guzen, 169) Rost Medard, 170) Rupiński Józef,, 171) Rygsu Leon, 172) Rywolt Marian, 173) Schorwendtke Maksymilian, 174) Schönbom Stefan, 175) Schreiber Edmund, 176) Skornicki Antoni, 177) Skornicki Władysław tr. inw., 178) Smoliński Józef tr. Guzen, 179) Sobaszek Aleksander, 180) Sobierajczyk Alfons, 181) Sobociński Stanisław, 182) Sommer Maksymilian, 183) Stachowiak Kazimierz, 184) Stachowiak Witold, 185) Stachowski Bruno (malaria), 186) Staniszewski

Bolsław, 187) Starczewski Józef, 188) Stępczyński Roman tr. Guzen, 189) Stępczyński Władysław, 190) Sterczewski Aleksander, 191) Styczyński Tadeusz, 192) Strehl Mieczysław, 193) Sulak Bolesław tr. inw. 194) Sybilski Czesław, 195) Suszczyński Karol, 196) Szlachte Jan, 197) Szukalski Alfons, 198) Szubert Kazimierz, 199) Szwarc Antoni, 200) Szymański Roman, 201) Szymański Stefan tr. inw., 202) Szpikowski Onufry, 203) Świadek Antoni, 204) Świtała Antoni, 205) Taczal Leon tr. inw., 206) Toklowicz Aleksander, 207) Tomiński Antoni, 208) Troska Bruno tr. Guzen, 209) Turkowski Walenty tr. Guzen, 210) Wardyński Marian tr. Guzen, 211) Warmiński Edward tr. inw., 212) Wasiela Franciszek, 213) Wasielewski Stanisław, 214) Werbel Kazimierz tr. Guzen, 215) Wesołowski Edmund, 216) Wierzbicki Kornel, 217) Winnicki Paweł, 218) Wolniewicz Julian, 219) Woschke Franciszek tr. Guzen, 220) Wyrwicki Stanisław, 221) Zimoch Teodor tr. Guzen, 222) Zoch Tadeusz, 223) Zuske Stanisław, 224) Zwaka Karol, 225) Żelazek Władysław.

DIECZJA ŁUCKA (WOŁYŃ).

1) Grabowski Zygmunt tr. inw., 2) Orynt Piotr, 3) Śliwa Józef.

DIECEZJA TARNOWSKA.

1) Bialik Wincenty, 2) Olearczyk Władysław, 3) Syper Stanisław, 4) Papież Wojciech, 5) Kloczkowski Mieczysław.

DIECEZJA PŁOCKA.

1) Lisowski Czesław, 2) Grabowski Zygmunt, 3) Flaczyński Franciszek tr. inw., 4) Mateuszczyk Teodor tr. inw., 5) Nowak Stanisław, tr. inw., 6) Duszczyk Władydsław tr. inw., 7) Chyczewski Józef tr. inw., 8) Mocarski Ludwik tr. inw., 9) Jaskólski Telesfor tr. inw., 10) Szczepkowski Józef, 11) Lebkowski Henryk, 12) Szalkiewicz Antoni, 13) Kulasiński Leon, 14) Rakowski Antoni, 15) Chabowski Wincenty, 16) Jakubowski Józef, 17) Zielonka Stefan, 18) Dzierżanowski Józef, 19) Foks Wawrzyniec, 20) Artke Bronisław tr. inw., 21) Trzaskoma Jan, 22) Brudnicki Feodozjun, 23) Plosajkiewicz Józef tr. inw., 24) Zawadzki Stanisław, 25) Gutkowski Antoni tr. inw., 26) Urbański Stanisław tr. Guzen, 27) Bormiński Stanisław tr. Guzen, 28) Turowski Władysław tr. Mauthausen.

DIECEZJA PODLASKA.

1) Wajszczuk Karol, tr. inw., 2) Leśniowski Stanisław tr. inw., 3) Kalinowski Leon tr. inw. 4) Jankowski Walenty tr. inw., 5) Paszewski Antoni tr. inw., 6) Drelowiec Franciszek tr. inw., 7) Ściborek Stefan, 8) Walkiewicz Feliks, 9) Bakiere Jan, 10) Bogucki Franciszek, 11) Kryński Adolf 12) Zakrzewski Jan, 13) Markowski Henryk, 14) Kozak Stefan tr. Flossenb.

DIECEZJA PRZEMYSKA.

1) Broda Czesław, 2) Lach Kazimierz, 3) Lubas Stanisław, 4) Tomaka Marcin, 5) Niemiec Józef, 6) Sobowski Walenty, 7) Kołodziej Stanisław, 8) Siużdak Jan tr. inw., 9) Węgrzynowski Stanisław.

DIECEZJA WILEŃSKA.

1) Pomian Zygmunt tr. inw.

DIECEZJA PIŃSKA.

1) Sperański Stanisław.

DIECEZJA SANDOMIERSKA.

1) Grelewski Kazimierz (powiesz.), 2) Grelewski Stefan, 3) Szostek Henryk (powiesz.), 4) Rewera Antoni, 5) Tworek Antoni, 6) Korczak Walenty, 7) Misiorski Antoni.

DIECEZJA ŚLĄSKA.

1) Długosz Jan, 2) Szramek Emil, 3) Pojda Adolf tr. inw., 5) Tomanek Rudolf, 6) Szmurowacki Jan, 7) Kula Józef, 8) Kałuża Karol, 9) Górek Franciszek, 10) Niedziela Jan, 11) Kukla Stanisław, 12) Czempiel Józef, 13) Baraban Jan, 14) Krzystolik Stanisław, 15) Zieliński Feliks, 16) Duda Erwin, 17) Wojciech Konrad, 18) Nowak Alfons, 19) Majcherek Ryszard, 20) Belon Zdzisław, 21) Galocz Klemens, 22) Latocha Franciszek, 23) Ścigała Franciszek tr. Guzen, 24) Macherski Franciszek tr. Guzen, 25) Klimek Piotr tr. Guzen, 26) Paździora August tr. Guzen, 27) Zmij Karol tr. Guzen, 28) Rygielski Jan tr. Guzen, 29) Rduch Edward tr. Guzen, 30) Wrzol Ludwik tr. Guzen.

DIECEZJA WOJSKOWA.

1) Wilkaus Julian, 2) Tomiak Józef, 3) Antonowicz Henryk, 4) Niegoń Władysław, 5) Ziemiański Michał, 6) Bredacki Ludwik, 7) Zięba Wojciech, 8) Truś Bolsław, 9) Szabelski Edward, 10) Michellka Jan, 11) Jędrysik Seweryn.

ARCHIDIECEZJA WARSZAWSKA.

1) Oziembłowski Michał, 2) Kurowski Jan, 3) Gołędzinowski Jan tr. inw., 4) Woźniak Michał, 5) Kuzieński Józef, 6) Szczęsny Jan, 7) Breiczewski Bolesław, 8) Frankiewicz Piotr, 9) Sobolewski Feliks, 10) Skupiński Edward, 11) Katuszewski Feliks tr. inw., 12) Korzeniowski Czesław, 13) Zegańczyk Stefan tr. inw., 14) Rydzewski Bolesław tr. inw., 15) Kowalewski Stanisław, 16) Dębiński Antoni tr. inw., 17) Majkowski Hilary tr. inw., 18) Zaręba Józef, 19) Przyborowski Jan, 20) Targoński Eugeniusz, 21) Rosłaniec Franciszek, 22) Czapczyk Henryk tr. inw., 23) Detkeus Edward, 24) Osiński Henryk.

DIECEZJA WŁOCŁAWSKA.

1) Andrzejczak Stanisław, 2) Andrzejczak Franciszek, 3) Bielowski Józef, 4) Brzuski Henryk tr. inw., 5) Biukowski Feliks, 6) Balernak Feliks tr. inw., 7) Bryl Jan, 8) Brzuszczyński Henryk tr. inw., 9) Balceroński Michał, 10) Chwilowicz Marian tr. inw., 11) Czapla Jan, 12) Cichocki Ferdynand, 13) Czacki Tadeusz tr. inw., 14) Czajkowski Marian tr. inw., 15) Choroszczyński Bolesław tr. inw., 16) Chaberkowski Stefan, 17) Chojnowski Teofil, 18) Czarnecki Franciszek, 19) Dembczyk Sylwia, 20) Downor Stefan tr. inw., 21) Domachowski Czesław, 22) Domański Grzegorz tr. inw., 23) Eliasz Wincenty tr. inw., 24) Grabaczyk Jan tr. inw., 25) Grzymała Edward tr. inw., 26) Grabowski Mateusz tr. inw., 27) Grabarek Bronisław tr. inw., 28) Gabryelski Tadeusz tr. inw., 29) Gizowski Edmund tr. inw., 30) Goszczyński Stefan, 31) Głoskowski Bernard, 32) Gmachowski Wincenty, 33) Fijałkowski Adam tr. inw., 34) Flor-

czok Józef, 35) Hofmann Franciszek tr. inw., 36) Gąsowski Jan tr. inw., 37) Jędrychowski Józef, 38) Jędrzejewski Dominik, 39) Jakubowski Edmund, 40) Jaworski Tomasz, 41) ks. bp. Kozal Michał, 42) Kwaśkiewicz Leon tr. inw., 43) Krzesiński Aleksander, 44) Kochanowski Władysław tr. inw., 45) Kozanecki Adam tr. inw., 46) Kosiński Stanisław tr. inw., 47) Kochanowicz Bronisław tr. inw., 48) Kręcicki Bolesław tr. inw., 49) Kozłowski Stanisław tr. inw., 50) Kiszkurno Antoni tr. inw., 51) Kuczyński Klemens, 52) Kazmierowicz Henryk tr. inw., 53) Kambiński Marian, 54) Kozbiel Michał tr. inw., 55) Kmieć Franciszek, 56) Kuliński Stefan tr. inw., 57) Kaczorowski Henryk tr. inw., 58) Kuzio Włodzimierz, 59) Karbowski Józef, 60) Lankiewicz Zygmunt, 61) Ludwikiewicz Stefan tr. inw., 62) Leśkiewicz Stanisław tr. inw., 63)Maternowski Gustaw, 64) Maternowski Stanisław, 65) Mijakowski Bogdan tr. inw., 66) Mikusiński Bronisław tr. inw., 67) Mikusiński Jan, 68) Macichowski Antoni tr. inw., 69) Makowski Aleksander tr. inw., 70) Michniewski Stanisław tr. inw., 71) Morozewicz Karol tr. inw., 72) Moks Stefan tr. inw., 73) Margoński Antoni tr. inw., 74) Moszczyński Stanisław tr. inw., 75) Nitecki Antoni tr. inw., 76) Nowacki Oktawian, 77) Nowicki Józef, 78) Olszewski Zygmunt, 79) Potempa Filip, 80) Polatyński Józef, 81) Paluch Ignacy tr. inw., 82) Prokopowicz Teodor tr. inw., 83) Panek Józef tr. inw., 84) Plazek Bronisław tr. inw., 85) Portyk Teodor, 86) Piekarski Stanisław, 87) Pacześ Bolesław, 88) Pokrzywnicki Abls. tr. inw., 89) Perczak Edmund tr. inw., 90) Pękal Konstantyn, 91) Rawicki Franciszek tr. inw., 92) Rądkowski Ignacy, 93) Rorat Bolesław, 94) Różański Zdzisław tr. inw., 95)Rybarski Wacław, 96) Rosiński Józef (sen.), 97) Rysztogi Wiktor tr. inw., 98) Sadkowski Michał, 99) Szymczak Andrzej tr. inw., 100) Szymak Józef 101) Straszewski Józef tr. inw., 102) Skowronek Michał tr. inw., 103) Sypniewski Tadeusz tr. inw., 104) Slawicki Leonard tr. inw., 105) Skrętny Ignacy, 106) Skrętny Stanisław, 107) Sokiński Jan, 108) Suck Teodor, 109) Slanisz Stanisław tr. inw., 110) Szumacher Karol, 111) Topolski Bronisław, 112) Trzaska Stefan, 113) Topoliński Jan, 114) Tolkacz Wacław tr. inw., 115) Sikorowski Wincenty tr. inw., 116) Urban Jan tr. inw., 117) Urbański Andrzej, 118) Szwabiński Michał tr. inw., 119) Sobiepanek Tomasz, 120) Stańczyk Marian, 121) Wojsa Stanisław,, 122) Wrzawiński Wincenty, 123, Wilk Stefan, 124) Walczykowski Aleksander tr. inw., 125) Wagrowski Jan, 126) Wojtysiak Władysław tr. inw., 127) Wojtasik Władysław tr. inw., 128) Wójcik Józef, 129) Wiśniowski Ludwik, 130) Zawadzki Ludwik tr. inw., 131) Zawadzki Stanisław tr. inw., 132) Załuska Paweł tr. inw., 133) Zatryp Ludwik, 134) Zgagowski Mieczysław tr. inw., 135) Wielebski Edmund, 136) Wieczorek Jan, 137) Białkowski Stefan, 138) Papieski Mikołaj, 139) Szatkowski Franciszek, 140) Godlewski Julian tr. inw., 141) Garwoliński Wacław tr. inw., 142) Góranowski Zygmunt, 143) Mikołajczyk Jan, 144) Dulny Tadeusz, kleryk, 145) Grzesitowski Stanisław, kleryk, 146) Kostkowski Bronisław, kleryk, 147) Grzebielewski Tadeusz tr. inw., 148) Godlewski Marian tr. inw., 149) Perczak Edmund tr. inw., 150) Wierzbicki Leon tr. inw.

DIECEZJA GDAŃSKA.

1) Majewski Jerzy.

DIECEZJA NA KORSYCE.

1) Sibilski Julian.

KLER ZAKONNY

KAMEDULI:

1) O. Poprawa, 2) O. Cherubin Kozik.

KARMELICI TRZEWICZKOWI:

1) O. Bruno Makowski, 2) O. Hilary Januszewski, 3) O. Leon Koza, 4) O. Szymon Buszta.

ZMARTWYCHWSTAŃCY:

1) O. Jan Gracz.

Nazwisk reszty zamordowanych zakonników z innych Zgromadzeń na razie nie mogłem zebrać.

Wśród więźniów w obozie w Dachau uwolnionych dnia 29 kwietnia 1945 r. liczba katolickich duchownych polskich wynosiła:

księży świeckich	564
księży z różnych Zakonów	116
kleryków świeckich	21
kleryków i braci zakonnych	96
Razem:	797

Wielka liczba z wyżej wyszczególnionych zmieniła swoje placówki w miarę jak władze amerykańskie przesiedlają różne mniejsze obozy polskie. Wielu wróciło już do Kraju. Reszta oczekuje powrotu do utęsknionej przez tyle lat OJCZYZNY.

40. ŚLUBY KSIĘŻY W DACHAU.

Z wdzięczności Matce Bożej za niezliczone dowody Jej opieki księża w Dachau poświęcili się Jej Najśw. Sercu.

Rzewny, pełen wiary głębokiej, a przepełniony miłością i wdzięcznością był akt wspólny całego duchowieństwa polskiego tamże poświęcający każdego z osobna jako też cały blok 28-my Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Do uroczystości tej przygotowaliśmy się przez kilkudniowe rozważania o Boskich przymiotach Serca Jezusowego. Formułę o bardzo aktualnej treści przygotowali Seniores

naszego bloku wraz z Ojcami duchownymi każdej izby. Akt poświęcenia odbył się jednocześnie na wszystkich izbach i odtąd każda izba posiadała najczęściej w ukryciu a pod koniec widoczny obraz N. Serca Jezusowego. W izbie czwartej widniała piękna płaskorzeźba, którą wieczorami przez kilka tygodni dłutkami i scyzorykiem wykonał ks. Nowak Franciszek.

Krótko przed wyswobodzeniem nas przez Amerykanów dokonaliśmy również wspólnie aktu oddania się w opiekę świętemu Józefowi, ślubując po szczęśliwym przetrwaniu i powrocie do wolnej Ojczyzny uczynić pielgrzymkę do cudownego obrazu św. Józefa w Kaliszu, rozszerzać Jego cześć oraz ufundować jakieś dzieło miłosierdzia wspólnym kosztem.

Pamięć tych wspólnych aktów wiary i wdzięczności jakich dokonaliśmy w owych uroczystych i wspólnych aktach poświęcenia się Najśw. Sercu Jezusowemu, Najświętszej Marii Pannia i Świętemu Józefowi pozostanie niezatartą w swych skutkach na całe życie.

Życzeniem też wielu księży było, by po uzyskaniu wolności w wolnej Ojczyźnie wydać z dokładnym komentarzem Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najśw. M. P. Ks. Borowicz komentarz ten znakomicie opracował, odczytując go potem przez szereg dni na poszczególnych izbach naszego bloku. Wszyscy księża podziwiali jego wszechstronną znajomość Pisma św., którą okazał w owym komentarzu do Godzinek.

Często podczas pracy oprócz różańca nuciliśmy z cicha, pokryjomu, korzystając z nieobecności Capa, te przecudowne hymny na cześć Niepokalanej. Z czasem, gdy „furor teutonicus" (wściekłość niemiecka) topniał, śpiewaliśmy Godzinki także na wszystkich izbach naszego bloku.

Pod Jej opieką żyjąc wiedzieliśmy, że nic nas złego nie spotka. Śmierć nazywaliśmy przejściem do wolności wiecznej. Przekonaliśmy się częstokroć, że rozkazy hitlerowców, w ich myśli szkodliwe dla nas, wychodziły na

naszą korzyść. Wspominaliśmy często liczne dowody, przez które Matka Boża okazywała się dla nas POCIESZYCIELKĄ STRAPIONYCH, szczególnie zaś święto Niepokalanego Poczęcia w 1940 r. i Zwiastowania 1941 r. Były wypadki pozornie i zewnętrznie zdarzające się „planmässig" (planowo), które niejednokrotnie były przedmiotem zainteresowania wszystkich więźniów w Dachau. Tak np. na wiosnę w 1944 r. władze hitlerowskie zarządziły usunąć wszystkich księży z komanda „Besoldungsstelle". Uważali je za wygodne dla księży, którzy przecież mieli „wyginąć" (verrecken) w Dachau. Pierwszy Lagerführer Ruppert powiedział do ks. Korcza, że ma nie mały kłopot z tego powodu... Tymczasem usunięcie około 100 księży z wyżej wymienionego komanda wyszło faktycznie na ich korzyść, ponieważ za kilka dni dwie bomby amerykańskie ugodziły w ten gmach, pociągając ofiary z bezbronnych więźniów z tego komanda, którzy musieli stać na korytarzu w czasie nalotów.

Podczas blisko pięcioletniego pobytu w Dachau, księża katoliccy przekonali się naocznie, że JEZUS, choć obecnie niewidzialny, napozór słaby — ukryty pod postacią chleba — jest jednak WSZECHMOCNY. Przekonali się również, że wiernie i dosłownie dotrzymał obietnicy: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni. Nie pozostawię was sierotami". *(Jan 14, 18).*

Przekonali się dalej, że Matka Boża jest prawdziwie POCIESZYCIELKĄ STRAPIONYCH.

Przekonali się nakoniec, że Kościół Chrystusowy stoi na takiej opoce, której bramy piekielne nigdy nie zwyciężą.

Godnym uwagi jest fakt, o którym świadczyć może kilkadziesiąt tysięcy byłych więźniów w Dachau, że zasada obozowa: „Alle Juden und Pfaffen müssen verrecken (wszyscy żydzi i księża muszą wyginąć), zdołała już w pierwszych latach wojny zlikwidować kilka milionów żydów, a nie potrafiła zabić wszystkich, liczących około

2.000 księży przez całe pięć lat pobytu ich w okropnym obozie koncentracyjnym!

Że taka zasada istniała w Dachau, nie ulega wątpliwości: nieomal wszyscy znaliśmy ją na pamięć... że istotnie była stosowana widzieli to również wszyscy przebywający w Dachau, a świadczy o tym niniejsza broszurka, w której nic nie dodałem a bardzo, bardzo wiele opuściłem.

Że dalej zasada ta nie wyszła tylko od samych bezpośrednich władz obozowych dachaowskich, świadczy choćby fakt, że gdy Himmler przyjechał pewnego razu z wizytą do Dachau, całą grupę księży pracujących w Gärtnerstr. SS, a więc tuż przy drodze którą on przejeżdżał, kazał przytrzymać na polu, i to przy zdwojonym tempie pracy, kilka godzin dłużej. Świadczy o tym również wynurzenie Lagerführera Rupperta w 1945 r. do blokowego księży, ks. Teodora Korcza, któremu wtedy całkiem szczerze powiedział, że ma wielkie kłopoty z tego powodu, że nie „wykończył" (nie wymordował) wszystkich księży, że jeszcze wogóle księża w Dachau są przy życiu.

A więc z Berlina widocznie wydany był rozkaz, który zresztą dużo razy sam słyszałem na własne uszy, już nawet w więzieniu krakowskim na Montelupich jeszcze w 1940 r.: „Ihr werdet alle so wie so krepieren!!" (I tak i tak wszyscy wyginiecie). Proroctwo ich nie spełniło się, ponieważ Wielki Prorok Chrystus powiedział, że bez Woli Bożej włos z głowy człowiekowi nie spadnie.

41. REFLEKSJE NA TLE ŻYCIA OBOZOWEGO.

Monotonia życia obozowego, przede wszystkim zaś codzienne, jakże nudne, długie, apele, nasuwały samorzutnie myśli o różnych zagadnieniach życia ludzkiego: Dlaczego człowiek musi cierpieć? — Jak pogodzić apodyktyczne wypowiedzi Pisma świętego twierdzące, że Bóg jest miłością, skoro zdaje się, że Mickiewicz raczej miał rację,

gdy pisał apostazyjne zdania: „Kłamcą, kto Ciebie nazywał MIŁOŚCIĄ, Ty jesteś tylko mądrością! ...Jeśli w milion ludzi, krzyczących: „ratunku!“ nie patrzysz jak w zawiłe zrównanie rachunku...“ Dlaczego niesprawiedliwym i bezbożnym lepiej się powodzi na tym świecie niż zachowującym wiernie przykazania Boże? Byliśmy przecież naocznymi świadkami, że Capowie, blokowi i izbowi z pierwszego okresu w obozie, to w największej części ludzie drwiący z religii, a niektórzy nawet z Boga, a przecież mieli wśród tysięcy ginących z głodu dosyć chleba, nie cierpieli głodu, nie byli bici, nie potrzebowali nawet pracować... Podczas gdy inni więźniowie nawet w ciasnocie i udręce życia obozowego, nie zapominający codziennego pacierza cierpieli straszliwie dokuczliwy głód, na każdym kroku groził im karny raport, musieli godzinami pracować lub stać na mrozie, deszczu, byli bici, kopani, zlewani wodą i tak w mokrym ubraniu stawiani na zimnie aż skonali, np. ks. Antoni Tymiński; niektórych mordowano roztratowaniem klatki piersiowej, lub dusząc przez przydeptywanie drąga położonego na szyi itp., itp. Wszystkiego tego doznawali od ludzi, którym nigdy w życiu nic przykrego nie wyrządzili. Któż więc potrafi rozwiązać ciekawe i niezrozumiałe zarazem zagadki życiowe?

Wyżej przytoczony tekst Mickiewicza przez długie miesiące był przedmiotem moich rozważań na tle okropnej rzeczywistości obozowej. Kto ma rację: Mickiewicz, czy Jan Ewangelista. Ten twierdzi, że Bóg jest MIŁOŚCIĄ, a tamten nazywa go za to kłamcą...

Po kilku miesiącach ciężkiego zmagania się nad rozwiązaniem owej tajemniczej zagadki zrozumiałem wreszcie, że prawda jest po stronie świętego Jana Ewangelisty. Św. Paweł jednym lapidarnym zdaniem usuwa wszystkie wyżej przytoczone trudności z dziedziny zagadnień życia ludzkiego. Oto co twierdzi św. Paweł: „Jeśliż tylko w tym żywocie w Chrystusie nadzieję mamy, jesteśmy

nędzniejsi niźli wszyscy ludzie. Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy zasnęli". (1 Kor. 15, 19—20).

Bóg będąc miłością kocha też nas nieskończenie. Kocha nas jednak miłością prawdziwą, tj. pragnie dla nas szczęścia istotnego, trwającego nieprzerwanie całą wieczność. Człowiek zaś będąc istotą obdarzoną wolną wolą, nie może posiąść tego szczęścia inaczej, jak tylko przy swoim współudziale okazywanym wiernością i posłuszeństwem względem przykazań Bożych. Innymi słowami: ostateczne oraz trwające wiecznie szczęście człowieka, dorosłym, czyli używającym wolnej woli, dane będzie w formie nagrody. Okoliczność ta związana jest z naturą człowieka, ponieważ człowiek będąc istotą rozumną i obdarzoną wolną wolą musi też mieć możność jej używania. A zatem, żeby kiedyś mógł być wynagrodzonym, musi mieć przeszkody względnie trudności w zachowywaniu przykazań Bożych. Tu bowiem jedynie może człowiek ujawnić swą lojalność, wierność i posłuszeństwo Bogu.

Próba ta w większym lub mniejszym stopniu trwa całe życie dorosłego, używającego wolnej woli człowieka. Ponieważ jednak niepojęcie długo trwająca wieczność w porównaniu do doczesnego życia przedstawia się jak olbrzymi ocean do kropli wody, dlatego człowiek wierzący przyjmuje największe nawet cierpienia nie tylko z rezygnacją i poddaniem się woli Bożej, ale również z radością i wdzięcznością Bogu, wiedząc, że pochodzą one z miłości. Tego rodzaju pojęcie o przyjmowaniu cierpień z pobudek nadnaturalnych nawet z radością jest faktem rzeczywistym, czego świadkami byli liczni więźniowie jako też setki księży w Dachau.

Dlaczego więc człowiek musi cierpieć?

Odpowiedź może być krótka, lub też kilkutomowa. Odpowiadając krótko wystarczy sformułować ją w następującym zdaniu: Dlatego, ponieważ człowiek rodzi się w stanie grzechu pierworodnego. Jakkolwiek chrzest

gładzi grzech pierworodny, to jednak nie usuwa jego skutków. A więc pozostaje zasadnicza kara za ów grzech: śmierć i związane z nią choroby, lęk, niepewność i niezliczone rodzaje boleści i strapienia. Dalej mimo usunięcia grzechu pierworodnego pozostaje tzw. pożądliwość, czyli predominacja części zmysłowej człowieka nad jego własnym rozumem i wolą. W obecnym stanie człowiek w takim stopniu ulega wpływom i wrażeniom świata zewnętrznego, że dopóki nie wypracuje w sobie odnośnych cnót, tak długo ulega wymogom zmysłów nawet wbrew nakazowi rozumu, co więcej nawet przeciw własnej woli. Człowiek często wyznaje, że „działał nierozumnie" lub „mimowoli". Normalnie w obecnym stanie człowiek na skutek wrażeń i powabów świata zewnętrznego, odrazu, bez namysłu dąży do zaspokojenia swej konkretnej żądzy, a potem dopiero rozum zastanawia się nad tym, czy było to dobrze uczynione, czy nie. Ten odwrócony porządek rzeczy kosztuje niejednego człowieka wiele pomyłek i szkód duchowych. Łaska Chrystusowa umożliwia w całej pełni ogólne panowanie rozumu nad zmysłami, jednakże nie daje mu zupełnej hegemonii we wszystkich drobnych wypadkach (chyba w duszach wyjątkowych). Stąd też nauka katolicka apodyktycznie twierdzi, że żaden dorosły człowiek, za wyjątkiem Matki Bożej i Pana Jezusa, nie może być wolny bodaj od grzechu powszedniego. Stąd też po wieczne czasy prawdą jest co mówi Pismo św. o człowieku: „Sprawiedliwy siedemkroć na dzień upadnie". Mowa tu o upadku tzw. grzechu powszedniego, ponieważ mimo kilkakrotnych upadków, Duch Święty dalej nazywa go „sprawiedliwym", czyli posiadającym nadal łaskę Bożą. Dlatego również po wieczne czasy pozostanie prawdą twierdzenie św. Jana Apostoła: „Jeślibyśmy rzekli iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz". (1 J. 1, 8). — Druga, tomowa odpowiedź na to samo pytanie „dlaczego człowiek musi cierpieć?" oczywiście nie może być zamieszczona w niniej-

szej broszurce. Wspomnę tylko twierdzenie Joba i św. Pawła: „Człowiek zrodzony z niewiasty, żyjąc czas krótki, napełniony bywa licznymi boleściami i utrapieniami" (Job 14, 1). „Uważam, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi" (Rz. 8, 18).

Wreszcie na pytanie: „Dlaczego bezbożnym i niesprawiedliwym lepiej powodzi się niż bogobojnym?" odpowiem słowami św. Augustyna: „Bóg niektórych rzeczy odmawia proszącym będąc łaskawym, — których udziela, będąc zagniewanym" (Tr. in Joan. 73). Według św. Tomasza (2. 2. q. 83. 16. et q. 178. 2). Bóg będąc sprawiedliwym wynagradza bezbożnych za ich niektóre dobre uczynki dobrobytem doczesnym.

Z doświadczenia obozowego należy stwierdzić, że cierpienie zasadniczo nie zmienia człowieka, lecz ujawnia tylko wybitnie czym on jest. Tak samo zaryzykowałbym twierdzenie, że piekło obozów koncentracyjnych nie odebrało ludziom wiary, lecz wykazało kto jej nie miał.

W obozach istniało przekonanie, że współżycie więźniów charakteryzowało postępowanie ludzi żyjących na wolności. Różnica była tylko ta, że to co na świecie ludzie potrafią doskonale i przez długi czas maskować przed oczami innych, w obozie ujawniało się wnet całemu otoczeniu. Tutaj każdy czyn, każdy rys charakteru, każda dobra czy zła strona odrazu znana była wszystkim. Dlatego życie obozowe było dla wszystkich, ale szczególnie dla młodych nadzwyczaj ciężką i niebezpieczną szkołą życia.

42. ZAKOŃCZENIE.

Niniejszą broszurkę przed jej wydrukowaniem czytało dwóch moich kolegów, byłych więźniów w Dachau. Obydwaj wydali zgodny sąd o niej, że jakkolwiek obiektywnie napisana i ma charakter bezstronności, to jednak brak jej najistotniejszego elementu, którym przesycone były

dni i każda godzina w Dachau, tj. elementu grozy i zbrodni.

Zgadzam się z tym najzupełniej i dlatego czuję się obowiązanym zaznaczyć, iż w broszurce tej nie odtworzyłem w całej pełni rzeczywistości obozowej pod względem jej okropności, sadyzmu, niesprawiedliwości, gwałcenia najświętszych praw człowieka i praw natury i wszelakich rodzajów zbrodni, które normalnemu człowiekowi mroziły krew w żyłach na sam ich widok.

Przecież pamiętam doskonale owego olbrzyma, „Blockführera", który grasował jako pan życia i śmierci po obozie w 1941 i 1942 r. zwany powszechnie „Uebermensch", lub „Kulturträger", albo wybitniej „maczuga", potrafił jednym uderzeniem swej niedźwiedziej łapy zabić na miejscu „Häftlinga", co w jego pojęciu nie uosobniało istoty ludzkiej, lecz wyłącznie szkodliwy dla państwa niemieckiego „numerek". Pamiętam również, jak zdrowi, rośli i dorodni żołnierze z partii SS okazywali swe bohaterstwo w kopaniu, biciu czy innym maltretowaniu ludzi wynędzniałych, z trudem tylko utrzymujących się na własnych nogach. Pamiętam jak ogromnym drągiem bili nas podczas ćwiczeń karnych, gdyśmy w tempie galopu musieli wykonywać zbici w olbrzymiej masie gromkie „Hinlegen!" — „Auf!" (padnij! powstań!). Iluż to kolegów kaleczyło sąsiadom twarze swymi podkówkami przy drewnikach!? Głowy wszystkich musiały przy rozkazie „Hinlegen!" pochylać się aż do ziemi, ponieważ inaczej oprawcy uderzali drągiem w wystającą nieco wyżej głowę. Na ten temat mógłby dużo powiedzieć ks. Jacek Pomianowski, który mimo bardzo podeszłego wieku (około 70 lat), przetrwał całe pięć lat w obozie. Pamiętam jak pewien Blockführer wydłubawszy coś szpilką zza ucha menażki tak silnie uderzył nią w głowę jej właściciela, że aż menażka wygięła się. — Pamiętam, jak kleryk Majcher legł jak długi pod piecem za pierwszym uderzeniem go przez „Blockführera". — Pamiętam, jak hitlerowcy pę-

dzili nas do pracy, szczując psami, które obiegały dokoła naszej kolumny, tak, jak dokoła trzody pędzonej na zabicie. Pamiętam, jak prowadzono transport inwalidów, ludzi, co po kilkumiesięcznym pobycie w obozie byli kalekami, poruszającymi się jeszcze szkieletami. — Pamiętam jak pewien więzień porwał z rewiru (szpitala) mózg któregoś ze zmarłych jego współkolegów, a goniony zdołał zamieszać się w tłumie i jak sęp zaspokoić swój głód. Pamiętam, że kilkanaście trupów tak przybyłych z transportu, jak i na bloku zmarłych, zostało ogryzionych z resztek mięśni przez żyjących jeszcze, ale okropnie głodnych kolegów. Pamiętam to wszystko, ale nie jestem w stanie być interpretatorem naszej nieopisanej i straszliwej udręki obozowej.

Każdy z obozowców przyzna mi, że szkoda wogóle silić się, by oddać całą grozę życia obozowego człowiekowi, który tego nie przeżywał. Przecież wiemy, że nawet przebywający w obozie lecz już tylko w 1944 i 1945 r. nie chcieli wierzyć naszym opowiadaniom z własnych przeżyć z przed dwóch, trzech i czterech lat... Zresztą obecna broszurka jest tylko szkicem, jak wyraziłem się zaraz na jej początku. Jestem przekonany, że niebawem ukażą się szczegółowe i dokładne opisy naszych tam przeżyć, poparte odnośnymi dokumentami.

KONIEC.

43. NA MARGINESIE.

Papież Pius XI potępił zasady hitleryzmu. W akcie tym działał Ojciec św. w imieniu Pana Jezusa. Hitler wzgardziwszy nauką Chrystusa i szydząc z Papieża, postanowił na miejsce krzyża zatknąć swastykę...

Podobne doświadczenia nie on pierwszy uczynił. Historia ostatnich 19 wieków liczne zna przykłady podobnych wielkości okresowych. Doliczając do tych postaci historycznych ludzi o zakresie zainteresowań prywatnych, którzy w swoich zmaganiach czysto osobistych wypowiedzieli walkę Chrystusowi, by w ten sposób osiągnąć upragnione szczęście, wolno nam dzisiaj zbierać plon z doświadczenia milionów.

Wszyscy ci tak wielcy jak i mali antychryści, bądź ze skruchą, bądź z wściekłością, wskutek przekonywującej rzeczywistości, na koniec powtórzyli, przynajmniej co do treści, przytoczone wyżej słowa z ostatecznego wyznania Juliana Apostaty: „ZWYCIĘŻYŁEŚ GALILEJCZYKU!".

Albowiem bez wyjątków zarówno na wielkich jak i na małych tego świata spełnia się nieodwołalne twierdzenie Chrystusa: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny: a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa" (J. 3, 36). Prawdę tę potwierdza historia.

W trzecim dniu wojny, 3-go września 1939 r., powiedziałem na kazaniu w kościele, iż Hitler musi przegrać wojnę, ponieważ porwał się na Boga. W rok później hitlerowski sługa w Krakowie, gestapowiec Siebert, powiedział mi, że aż cały rok czasu miałem do rozważania tego pewnika, że Polski nie ma i być nie może, — a jeszcze tego nie pojąłem? — Dlatego zamknął mnie na Montelupich.

W obozie koncentracyjnym w Dachau jakiś esman zaraz na wstępie zapytał mnie za co zostałem zaaresztowany? — Odpowiadam mu zgodnie z prawdą, że za to, że śpiewałem, względnie kazałem śpiewać w kościele „Serdeczna Matko" i „Bogu-Rodzica". — „Dlaczego więc to śpiewałeś?" — pyta zdziwiony. — Odpowiadam mu całkiem spontanicznie: — „przecież to w całej Polsce od wieków śpiewali i dziś śpiewają!" — „Jakto!? Co ty mówisz? W Polsce dziś śpiewają!? w Polsce? w jakiej Polsce?... Polski żadnej nie ma!"

Minęły lata zmagań narodów, minęły niepoliczone dni okropnych i nieopisanych katusz, tortur i mordów więzionych Polaków. Papież opierając się na niezachwianej postawie Polaków względem wiary św. kilka razy powiedział publicznie, że Polska odżyje na nowo.

Dziś powróciłem do Polski i znów zaśpiewałem i „Serdeczna Matko" i „Bogu-Rodzica". Nawału uczuć z powodu odzyskanej wolności nigdy nie potrafię opisać. — A gestapowiec krakowski dla spraw księży, Siebert, gdzie? — Gdzie ów esman z Dachau?

Dziś w Dachau znajduje się zamkniętych około 20.000 esmanów. Zbudowali oni ten obóz dla „Verbrecher'ów" (złoczyńców), osadzając w nim tysiące niewinnych, a nie chcieli uznać, że Bóg patrząc

na wszystkich z góry, ich właśnie poczytał za prawdziwych złoczyńców, ponieważ podawali sobie nawzajem truciznę pychy i rozpusty, twierdząc, że nie ma Boga.

Bóg jednak istnieje niezależnie od tego, czy Go ktoś uznaje, czy nie.

Bóg jest sprawiedliwy. Przyjmuje cierpienia znoszone z poddaniem się Woli Jego. Przyjął więc cierpienia Ks. Bp. Michała Kozala i kilkuset jego braci kapłanów zamordowanych w Dachau jako żertwę za nieprawości ich rodaków ofiarowaną. A zatem nie dozwoli zginąć temu narodowi, który tak święte, tak liczne i bohaterskie złożył ofiary, który przecież nie tylko nie porwał się na Boga, ale w dalszym ciągu wiarę w Niego zachował i Matkę Jego jako swoją Królowę czci.

* * *

BŁOGOSŁAWIENI

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni —
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z chwałą, króluje zwycięstwo —
Bez twardych kajdan i bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych zieleni —
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprzątali z ich ziaren owoce;
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świat się nam rumieni —
Błogosławieni!

Jan Kasprowicz



UZUPEŁNIENIE SPISU KSIĘŻY.

Żyjący:

DIECEZJA ŁÓDZKA.

1) Borowski Wacław, 2) Beściak Piotr, 3) Bienias Jan, 4) Bielicki Edmund, 5) Bujacz Ludwik, 6) Choiński Jan, 7) Chart Edmund, 8) Fondaliński Jan, 9) Franciszek Zygmunt, 10) Gajdzicki Stanisław, 11) Gawęda Józef, 12) Hołdrowicz Zygmunt, 13) Jaroszka Lucjan, 14) Koziński Stanisław, 15) Jastalski Eugeniusz, 16) Kowalczyk Roman, 17) Kabziński Jan, 18) Kąkolewski Feliks, 19) Lenczak Stanisław, 20) Łaziński Bolesław, 21) Łaski Roch, 22, Mazur Stanisław, 23) Mielczarski Teofil, 24) Miodyński Roman, 25) Liberski Walenty, 26) Olszyński Mieczysław, 27) Pluciński Wacław, 28) Pabiańczyk Franciszek, 29) Przychodzeń Eugeniusz, 30) Robert Stanisław, 31) Rzazek Eugeniusz, 32) Rutkowski Zygmunt, 33) Retkiewicz Marian, 34) Siekiera Stanisław, 35) Stępień Stefan, 36) Świadczak Józef, 37) Sierszulski Dominik, 38) Sitek Wacław, 39) Wierczek Stanisław, 40) Skarbek Maksymilian, 41) Stańczyk Marian, 42) Szymczyk Franciszek, 43) Szota Władysław, 44) Tyczyński Arkadiusz, 45) Tokarek Wacław, 46) Trzciński Adam, 47) Trzciński Wacław, 48) Włodarczyk Władysław, 49) Wideński Leonard, 50) Wesołowski Bronisław, 51) Warczach Jan, 52) Skowroński Zygmunt.

DIECEZJA PŁOCKA.

1) Adamiec Piotr, 2) Biedrzycki Stanisław, 3) Brzeziński Józef, 4) Dąbrowski Jerzy, 5) Dobkowski Zygmunt, 6) Dulczewski Stanisław, 7) Błażewski Jan, 8) Góralski Józef, 9) Grabowski Leszek, 10) Grabowski Stanisław, 11) Jaroszek Marian, 12) Kamiński Hubert, 13) Kącki Józef, 14) Kosakowski Józef, 15) Kubal Marian, 16) Krauze Wacław, 17) Krzyżanowski Kazimierz, 18) Marciniak Ignacy, 19) Nowak Stefan, 20) Pujdo Stanisław, 21) Pyszyński Wincenty, 22) Rogowski Antoni, 23) Rojewski Józef, 24) Ryglewicz Szczepan, 25) Sokołowski Franciszek, 26) Sokołowski Stanisław, 27) Sułkowski Wiktor, 28) Szulecki Józef, 29) Wielgolaski Aleksander, 30) Żebrowski Marian, 31) Karczewski Tadeusz (kleryk).

DIECEZJA CZĘSTOCHOWSKA.

22) Weber Emanuel.

DIECEZJA TARNOWSKA.

15) Ćwiklik Władysław.

DIECEZJA SANDOMIERSKA.

4) Król Jan.



DIECEZJA PRZEMYSKA.

8) Kowelsa Michał, 9) Klimczak Jerzy.

Pallotyni: 6) Pajewski Bronisław.

Zamordowani Zakonnicy:

Augustianie: 1) O. Olszewski Adam.

Albertyni: 1) Wolniarski Józef (tr. inw.), 2) Borczuk Jan, 3) Przewłoka Franciszek, 4) Zwoliński Józef, 5) Janowski Jan, 6) Koziura.

Benedyktyni: 1) O. Gąski Tadeusz, 2) O. Lorkiewicz Roman, 3) O. Mrella Franciszek (tr. inwalidów).

Chrystusowcy: 1) Herbich Henryk.

Franciszkanie (Konwent.): 1) O. Grzelak Kazimierz, 2) Br. Zbytniewski Wincenty (transp. inw.).

Bracia Mniejsi (Kap.): 1) O. Huchracki Józef, 2) O. Rudolf Emanuel, 3) O. Pankiewicz Anastazy, 4) O. Turchan Narcyz, 5) O. Gadel Wojciech, 6) O. Ryttel Wiator (tr. inw.), 7) O. Krzysztofik Józef, 8) O. Stępniak Józef (tr. inw.), 9) kl. Chojnacki Fidelis, 10) Br. Gorczyński Władysław, 11) Br. Zębal Jan, 12) Br. Obrządek Jan (tr. inw.).

Filipini: 1) Muszyński Zygmunt.

Jezuici: O. Kałuża Franciszek, 2) O. Szopiński Bolesław, 3) Czejdek Józef, 4) O. Bednarski Stanisław, 5) O. Malinowski Michał, 6) O. Felczak Stanisław, 7) O. Sejbuk Czesław (flegm. p. str. 54), 8) O. Dębowski Kazimierz (tr. inwalid), 9) O. Podoleński Stanisław, 10) O. Przystasz Roman, 11) kl. Szulc Władysław, 12) kl. Rukowy Stanisław, 13) kl. Czyżycki Julian, 14) kl. Sewillo Stanisław, 15) kl. Wielgosz Bronisław, 16) kl. Gładysz Bronisław (transp. inw.), 17) kl. Musiał Jerzy, 18) kl. Szakola Stefan, 19) kl. Waszkiewicz Leon, 20) Lenkowski Julian (tr. Ośw.), 21) Br. Binkowski Jan, 22) Br. Komar Stanisław (tr. inw.), 23) Br. Żeleźniak Eugeniusz (tr. inw.), 24) Br. Zając Jan, 25) Br. Waśko Ignacy (tr. inw.).

Orioniści: 1) Drzewicki Franciszek, 2) Szulczewski Robert, 3) Brzezik Ignacy (tr. inw.).

Oblaci: 1) Cal Józef, 2) Kasałka Ludwik, 3) Kocot Józef.

Misjonarze św. Wincentego á Paulo: 1) Gałka Kazimierz, 2) Jachimczyk Michał, 3) Jędrychowski Jan, 4) Kompala Norbert, 5) Szatko Stanisław.

Misjonarze św. Rodziny: 1) Świerc Alojzy, 2) Bederski Bronisław, 3) Dotka Stanisław, 4) Pawłowski Jan, 5) kl. Prudel Bruno (tr. Gusen).

Misjonarze św. Ducha: 1) Barański (tr. inw.), 2) kl. Popławski.

Pallotyni: 1) Ks. Bryja Franciszek (tr. inw.), 2) Br. Małaczek Stan.

Paulini: 1) O. Klaczyński Romuald.

Salezjanie: 1) Ks. Michałowicz Wojciech (rozstrzelany), 2) Ks. Miska Franciszek, 3) Ks. Budnikowski Teodor, 4) Ks. Chrapla Karol, 5) Ks. Heincel Józef tr. inw.), 6) Łęgosz Jakub (tr. inw.), 7) Ks. Podkul Jan, 8) kl. Holecki Józef, 9) Br. Dobosz Antoni.

Pasjoniści: 1) Kaniweski Wacław.

Werbiści: 1) Drapiewski Teodor, 2) Gołąb Piotr, 3) Liguda Alojzy, 4) Wita Stanisław, 5) Hirsz Leon, 6) Garczyński Jan, 7) Osmański Władysław, 8) Stoltmann Jan, 9) Włoch Jan (tr. Gusen), 10) Kowalski Bronisław (tr. Gusen), 11) Kuriański Kazimierz (tr. Gusen), 12) Białko Florian (tr. Gusen), 13) Jakowejczuk Jerzy (tr. Gusen), 14) Gosiniecki Norbert (tr. Gusen), 15) Golak Czesław, 16) Wojtkowiak Jan (tr. Gusen), 17) Kolka Stanisław (tr. Gusen).

Bracia Serca Jezusowego: 1) Zapłata Józef.

Tercjarze: 1) Szymański Feliks.

Według powyższego spisu, dokonanego przez ks. Jana Wosia Salezjanina, przy współudziale wielu innych, pamiętających nazwiska swych zmarłych kolegów, nie licząc innych narodowości i wyznań, polskich duchownych katolickich w Dachau było łącznie: 1.649
przetrwało: 797
zostało zamordowanych: 852.